Żywot
Jezusa Chrystusa przedwieczny.

(Ciąg dalszy.)

4. Wcielenie jest doskonałem odkupieniem człowieka.

Na Adama, a w nim na wszystek rodzaj ludzki, wyrzekł Bóg wyrok niecofnięty: U m r z e s z. Rozum, wola, czystość sumienia, pierwotna świętość natury jego, wszystko zostało przez grzech skażone, a że ten wielki grzesznik nie mógł się sam o własnéj mocy podnieść, czekało go zatracenie, zguba. Owóż Słowo staje się człowiekiem, by go podźwignąć, by rany jego zagoić, by mu dać życie nowe, a doskonalsze, a obfitsze od onego, jakie miał przed upadkiem, by go — zbawić. I to znaczy on *pokój ludziom dobrej woli*, który zwiastowali Aniołowie nad stajenką Betleemską.

W jaki sposób dokonało tego Wcielenie?

1. Grzech on pierworodny był winą w s z y s t k i c h. Człowiek czuje się winowajcą, boi się Boga. Adam kryje się. Synowie jego żyją w téj bojaźni, drżą przed Panem jak winowajca drży przed swym sędzią, jak dzieci przed obrażonym ojcem. Głos sumienia wołał na ludzi, że gniew Boży, zapalony wielką winą tam w Raju, będzie karał wciąż, dopóki nie nastąpi zadosyćuczynienie. Rodzaj ludzki po wsze czasy czuł potrzebę tego zadosyćuczynienia. We krwi upatrywał moc zadosyćuczynienia, więc płynęła krew, nawet krew ludzka, na cześć bóstwa.

Jakież atoli mógł człowiek dać Bogu zadosyćuczynienie?

Człowiek jest stworzeniem, wszystko co ma, od Stwórcy ma, i to wszystko jest niczem w obec Istoty nieskończonéj. Co więcéj, człowiek jest grzeszny; nie ma nic do dania, chyba krew — grzeszną, ubliżającą świętości nieskończonéj. Potrzeba było ofiary, którąby grzech zgładziła i zadośćuczyniła sprawiedliwości boskiéj; ofiary, którąby wychodząc z łona grzesznego rodzaju, dosięgła bóstwa obrażonego, i wypełniła

*

przepaść między człowiekiem a Bogiem. Do takiej ofiary żadne stworzenie nie było sposobne: świat przedchrystusowy rozumiał dobrze to niepodobieństwo. Nawet pogański mędrzec (C y c e r o) wypowiedział tę prawdę, że nieprawość duszy nie da się zmazać ani długością czasu, ani żadnemi wód potokami.

Owóż S ł o w o zstępuje pośród ludzi, staje się im podobnem, bierze krew człowieczą, wylewa ją strumieniem i ofiaruje sprawiedliwości Ojca swojego. Ta ofiara B a r a n k a b o ż e g o, moc krwi boskiéj jak błyskawica przenika wnętrzności grzesznego rodzaju, wypala w nich wszelki brud, zmazę wszelką, oczyszcza sumienie, czyni zadość sprawiedliwości.

Tak więc Wcielenie dokonuje pojednania człowieka z Bogiem przez krew Boga-Człowieka (Do K o l o s a n 1, 19, 20). Zadosyćuczynienie przewyższa tu winę o wszystkę przepaść, jaka jest między człowiekiem — grzesznikiem, a Bogiem — Odkupicielem. Grzech jest buntem, człowiek wydziera Bogu panowanie nad stworzeniem, zasługuje na karę śmierci; ale zadosyćuczynienie Baranka bożego jest poddaniem się, upokorzeniem Boga, Bogu daje bezwzględne panowanie nad Bogiem, przez śmierć Boga bierze pomstę nad grzechem. Ukaranie grzechu choć i wiekuistą karą, byłoby uwydatniło sprawiedliwość boską, ależby nie było żadną wysługą ze strony człowieka, któraby uwielbiła Boga; lecz ukaranie grzechu przez dobrowolną śmierć Boga-Człowieka uwydatnia w sposób najwznioślejszy sprawiedliwość boską, jest wspaniałą naprawą, przywróceniem czci należnéj. Sprawiedliwość zaspokojona wraca do nieba, a zstępuje przebaczenie: sumienie człowiecze odnajduje swą czystość we Krwi Barankowéj. Odtąd człowiek pojednany z Stwórcą przystępować doń będzie z ufnością, że znajdzie Ojca otwierającego ojcowskie ramiona na przyjęcie dziecka, miasto Sędziego karzącego winowajcę.

Odtąd nie b o j a ź ń będzie już treścią religii, lecz m i ł o ś ć, miłość synowska. I ujrzymy, jak dziateczki cisną się do Syna Bożego grzesznica całuje nogi jego, uczeń spoczywa na piersi jego, łotr modli się doń na swym krzyżu. Po wszystkim świecie chrześciańskim rozbrzmiewa słowo Chrystusowe: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego zań dał.* Ludzie wierzyć będą w miłość Boga; maluczko, a dobroć boska, wcielona w Jezusie Chrystusie, weźmie sobie jeńcem serce rodzaju ludzkiego, to serce, którego przez czterdzieści wieków dzieła mądrości i wszechmocności Stwórcy nie zdołały otworzyć, by ufało, i by kochało...

2. Grzech pierworodny poniżył człowieka, wyrzucił go z stanu

niewinności. Gdy się kto dopuści zbrodni obrażonego majestatu, sprawiedliwość ludzka winowajcę czyni banitą, odbiera mu dobra jego, tytuły, piętnuje go i dzieci jego, okuwa w kajdany, skazuje na śmierć. Gdy Adam zbuntował się naprzeciw majestatowi boskiemu, Bóg oddalił się od niego i od jego potomstwa; rodzaj ludzki był na świecie osamotniony, samotnikiem z wszystką swą nędzą, z wszystkiemi zgryzotami, skazanym na pracę, na łzy, na śmierć, na potępienie wiekuiste. Człowiek pozbawion pierwotnéj świętości, nie znaczył nic w oczach sobie równych; znaczył jedynie pod względem fizycznym, więc albo gnębił słabszych, albo był gnębiony od mocniejszego.

Kto podźwignie upadłego człowieka?

Syn Boży zstępuje na ziemię, staje się jednym z nas. Przychodzi szukać człowieka aż do przepaści nędzoty jego, tego nieszczęśliwego marnotrawnego syna przyprowadzić do Ojca, przywrócić mu godność większą jeszcze od onéj, którą miał przed upadkiem. Inkarnacya podnosi człowieka aż do samego Boga przez zasługi Boga-Człowieka. Człowiek przez stworzenie był sługą Boga; ale przez Słowo bierze moc stać się synem Bożym, dziedzicem Bożym. To przysposobienie, ta adopcya synostwa bożego, jaką nam daje Wcielenie, to nie adopcya jakaś według umowy ludzkiéj, nie płynąca zgoła ze wspólności krwi, lecz rzeczywista, która przez Łaskę czyni nas synami Bożymi, jak Jezus Chrystus jest z natury, która daje nam Ducha św. i my w nim wołamy: Ojcze! (Rzym. 8, 15). Ta adopcya wyciska w nas piętno podobieństwa, daje nam pożywać Ciała i pić Krew Syna Bożego. Tym sposobem jesteśmy prawdziwie „bożym rodzajem“, jesteśmy z prawa dziedzicami Bożymi, dziedzicami Ojca spólnego nam z Chrystusem a spółdziedzicami Jezusa, starszego, pierworodnego brata w téj boskiéj rodzinie.

Patrząc na człowieka, niewolnika własnych żądz, podległego boleści i śmierci, świat stary pytał się: „Co to jest człowiek?“ Odkąd Słowo stało się Ciałem, płaszczem boskiéj swéj natury nagość i rany człowieczéj natury pokryło, rany jego zagoiło, ubóstwo jego zbogaciło, aż do Boga podniosło człowieka, — odtąd człowiek na czole swojem nosi pieczęć bożą. Z Grzegorzem św. może mówić: „Jestem małym, a jestem wielkim, nizkim a wysokim, śmiertelnym i nieśmiertelnym ziemskim i niebieskim, jestem spółdziedzicem Chrystusa, Syna Bożego i Boga.“ Na téj to wielkości od Chrystusa wziętéj funduje się braterstwo ludzi, źródło wszystkiéj prawéj oświaty, wszystkiéj prawéj wolności. Bóg staje się człowiekiem i bratem naszym, wszystkich ludzi jednakowo uszlachetnił, uzacnił: wszyscy braćmi są Chrystusowymi,

wszyscy są wolni. Człowiek, będąc bratem Chrystusa, wie, że co do duszy do Boga tylko należy, że jest wolnym pod względem moralnym i religijnym, że przez Chrystusa ukrócona jest tyrania zwierzchności nad poddanymi, pana nad sługami, bogatego nad ubogim, męża nad niewiastą, ojca nad dziećmi. Wszyscy są Chrystusowi, więc zwolna opadną kajdany niewolnictwa, rodzina stanie się świątnicą, w któréj panować będą miłość i poszanowanie; obywatelstwo wymianą posług i obowiązków, wszystkie narody tworzyć będą jednę wielką rodzinę chrześciańską z Chrystusem jako Głową, z ewangelią jego jako kodeksem, Kościołem jako najwyższym wszystkich sporów rozjemcą. Ta rehabilitacya rozciągnie się i na ziemię, niegdyś przeklętą, teraz uświęconą, pobłogosławioną przez obecność na niéj Zbawiciela: Chrystus jest naprawicielem w s z y s t k i e g o.

3. Grzech pierworodny kalecząc całego człowieka, osłabił, zaciemnił i rozum jego. Po za ludem żydowskim człowiek przechował kilka tylko promyczków prawd, przekazywanych z podania: nie wiedział prawie nic o Bogu, o początku swoim, o przeznaczeniu swojem, o obowiązkach swoich, nie znał tego, co przedewszystkiem znać był powinien. Samiż najwięksi mędrcy pogańscy (Sokrates, Plato) musieli wyznać, że chyba ktoś z nieba przyjdzie i ukaże ludziom prawdę i obowiązki. Potrzeba było nauczyciela Boga-Człowieka, któryby nauczał z boską powagą, którego słowa nie miałyby jedynie, jak nasze, dla ucha powabu, lecz moc tajemną, przekonującą o prawdzie i o miłości prawdy; potrzeba było Boga-Człowieka, któryby więcéj jeszcze życiem swojem, niżeli opowiadaniem, uczył, i w każdéj nauce swojéj, w każdym czynie swoim złożył łaskę życia bożego.

Ten Mistrz przyszedł z Nieba, Słowo, Prawda żywa, żyjąca wiekuiście; więc Wcielenie będzie nauczaniem człowieka przez Boga-Człowieka. Słowo wcielone nauczy wszystkiego i wszystkich: mali i prostaczkowie, wielcy i uczeni będą mogli doń się zbliżać, słuchać i rozumieć. Samoż Wcielenie już jest wszystkich prawd religijnych objawieniem. Bóg jest, istnieje, boć Bóg stał się widzialnym w człowieczéj naturze. Ma prawo nieskończone do pokłonów naszych, boć Boga-Człowieka chciał mieć Bogomódlcą. Jest nieskończenie świętym, boć dlań potrzebna jest ofiara najdoskonalsza. Opatrzność boska nie opuszcza nigdy ludzi, boć nam daje takiego Zbawiciela. Przyjście na świat Boga-Odkupiciela pokazuje naocznie i rzeczywistość upadku człowieka, i wartość duszy, i nieśmiertelność, i zmartwychwstanie ciał.

Krom tego Jezus uczy wszystkich obowiązków naszych. Mamy przed sobą wzór doskonałości nieskończonéj, Boga-Człowieka, który jest

i cichy i pokorny, i ubogi i czysty i miłujący aż do śmierci. Jezus żyje wciąż i wciąż mówi. W nim czytamy wszystko, co mamy wierzyć, co mamy czynić.

4. Jednakże i nauka Boga-Człowieka, tak doskonała i tak odpowiadająca ułomności człowieczéj, nie byłaby wystarczającą: tak wielka jest skłonność człowieka ku rzeczom ziemskim. Owóż Słowo przynosi z Nieba łaskę wiary, łaskę, która rozum nasz ochroni. Wiara prowadząc rozum nasz do poddania się prawdom nadprzyrodzonym, wyprowadza nas z błędu wątpliwości, z niepewności, daje prawdę, daje pewność, daje nieomylność bożą.

Grzech pierworodny osłabił wolą, zepsuł serce nasze. W tem sercu Słowo, które oświeca świat, nie znalazło nic, jeno oporność, bo w tem sercu panowały złe żądze. Złe przenikło wszystko nasze jestestwo moralne, jak krew zatruta rodziców przechodzi na dzieci i zaraża cały organizm. Syn Adamowy, niewolnik zmysłów, nie to czynił dobre, które chciał, lecz to złe, którego nie chciał, musiał narzekać: „Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od tego ciała śmierci!" Dzieje społeczeństwa przed Chrystusowego to dzieje złego, nieprawości serca człowieczego. Zepsucie jest powszechne.

Kto mógł zawołać na rodzaj ludzki: Wynijdź z grobu zepsucia? Jakież słowo człowiecze byłoby zdolne przeniknąć aż do serca samego i odnowić je? Potrzeba było mocy Tego, który stworzył serce człowiecze. Owóż Słowo bierze ciało, rozum, serce takie, jak nasze i staje się człowiekiem, by przez Boga-Człowieka dokonać moralnego uzdrowienia rodzaju ludzkiego.

Słowo mieszka między nami, daje nam łaskę swego przykładu. Takiem, jak nasze odziane ciałem, pokazuje nam urzeczywistnioną świętość doskonałą w życiu swojem na ziemi; widzimy w niem pracę, miłość nieprzyjaciół, pokorę, cichość, zaparcie się, zjednoczenie się ściste z Bogiem już tutaj. W téj boskiéj szkole człowiek uczy się poznawać choroby duszy i odpowiednie na nie lekarstwa; poznaje, że pycha i zmysłowość są wszystkiego złego przyczyną, i że wyzdrowieć może jedynie przez pokorę i zaparcie się siebie.

Prócz tego do łaski przykładów swoich Słowo przydaje łaskę wysług swoich. Z uczynków jego najświętszych wstępuje w uczniów moc, jakoby nowa krew, nowa boska siła do walki ze złem. Staliśmy się wszyscy cielesnymi, ciało rozłączyło nas z niebem: Bóg staje się Ciałem, by się z nami zjednoczyć przez to, co nas od niego dzieliło.

I jeszcze więcéj. Bóg poda nam ubóstwione ciało swoje i pod postacią chleba, a ktokolwiek go będzie pożywał, znajdzie w niem moc

do poskromienia ciała swego, nawet do ofiarowania go na śmierć w razie potrzeby. Ubóstwione ciało Jezusowe podnosi człowieka, który był upadł przez ciało, uświęca go, udochownia, stwarza w nim serce czyste i udziela mu swéj własnéj dziewiczości. Rodzaj ludzki wstaje z grobu. Lud chrześciański to nowy lud: uwielbia, kocha to, co przedtem odpychał; cnoty dawniéj niepodobne stają się łatwemi. Miłość Boga góruje nad wszelką inną miłością. Dotychczas miłość ojczyzny, miłość człowieka, nawet złe żądze miały swych męczenników; odtąd Bóg będzie miał swoich, bez liczby, którzy Boga będą kochać aż do śmierci zań. Ukażą się na ziemi cnoty dotychczas nieznane nawet z imienia: pokuta, pokora, dziewiczość, pragnienie sprawiedliwości, publiczne wyznawanie prawdy, przebaczenie, miłość nieszczęśliwych, żarliwość o zbawienie dusz, słowem, żarliwość ofiary pod najrozmaitszemi kształty dla chwały Bożej i dla zbawienia człowieka. Świat dotychczas stał na samolubstwie, odtąd stać będzie na miłości. Człowiek kochał siebie aż do pogardy Boga, teraz będzie kochać Boga aż do pogardy siebie. Te cuda zdziała łaska Boga-Człowieka: *Oto wszystkie rzeczy czynię nowe* (Obj. 21, 5).

5. Piękność sposobu Inkarnacyi.

Po dwakroć, jak opowiada Ewangelia, dał się słyszeć głos Ojca niebieskiego, mówiącego do ludzi o Jezusie, raz przy chrzcie, drugi raz na górze Tabor przy Przemienieniu: *Ten jest Syn mój miły, w którym sobie dobrze upodobałem.* Jest to zatwierdzenie Wcielenia, pochwała doskonała, nieomylna Słowa wcielonego.

Obaczmyż, jak to Wcielenie piękne co do sposobu.

1. Bóg mógł był w wieloraki sposób wniść w styczność z nami, w komunikacyą; jednakże Wcielenie się odpowiada najlepiéj naturze naszéj. Czemże bowiem jesteśmy i czego pragniemy? Człowiek to dusza wcielona. Duch nasz myśli swoje wciela w słowie, w materyi dusza nasza objawia się, najwnętrzniejsze uczucia swoje okazuje przez spojrzenie, uśmiech, łzy. — Chcemy i szukamy prawdy, życia, piękna miłości, szczęśliwości, doskonałości, nieskończoności: szukamy ideału Boga, bóstwa. Umysł i serce nasze sąć zdolne myśleć o Bogu, podziwiać go, kochać, adorować; lecz my tego Boga chcielibyśmy mieć blisko siebie, chcielibyśmy go słyszeć, dotykać, zjednoczyć się z nim jako z kimś drugim, widzieć w sobie Boga, a siebie w Bogu, słowem chcielibyśmy mieć — Boga-Człowieka. Owóż Bóg spełnia te pragnienia ludzkiéj natury, głębokie, gorące, przez Inkarnacyą: przyjdzie na ziemię, weźmie człowieczeństwo nasze.

Ale jak i w jakimże stanie weźmie tę człowieczą naturę? Czy tę, jaka była przed grzechem, nie podległą cierpieniu, nieśmiertelną chwalebną? Mógł to, i takie Wcielenie się byłoby ze strony Boga nieskończoną łaską a dla nas niewysłowionem dobrodziejstwem. Wszelako gdyby się nie stał człowiekiem we wszystkiem nam podobnym, z ułomnością wszystką i z wszystką mizeryą, jako skutkiem grzechu, tobyśmy mogli mniemać, że brzydzi się naszą naturą, ciało chwalebne nie byłoby siostrzanem niejako ciała naszego, Bóg byłby jakoś mniéj bratem naszym. Chrystus otoczon blaskiem, znający jedynie słoneczne, rozkoszne strony życia, nie przyciągałby do siebie maluczkich i ubogich, nie byłby pocieszeniem dla tych, co cierpią. Ale kiedy widzim go cierpiącego tyleż jak my i jeszcze więcéj jak my, widzim go, niewinnego, to nam się godniejszym przedstawia być pokłonu, to go więcéj kochamy jako więcéj nam podobnego, jako brata, Odkupiciela i Zbawiciela naszego.

I dla tego to Jan św. nie mówi, że Słowo stało się człowiekiem, lecz mówi, że stało się Ciałem, a więc uniżyło się aż do tego, co w nas najpodlejszego, aż do wzięcia ciała, które z natury swéj poddane jest słabości, cierpieniu, śmierci. A że skutkiem grzechu Adamowego człowiek zapomniał o swéj godności do tyla, że się stał ciałem (Genesis 6, 3) i wszystkie myśli swe i uczucia obracał ku rzeczom zmysłowym, więc Słowo wcielając się, stało się aż do podobieństwa grzesznego ciała (Rzym. 8, 3); wzięło wszystko, co w nas, wzięło nawet ciało nasze z wszystką nędzą jego bez miary, by nam dać wszystko, co w niem było, dać nawet bóstwo swoje.

2. Czy poprzestał Bóg na tem uniżeniu się, na téj miłości? Nie. Słowo mogło przyjść na ziemię i ukazać się w wieku dojrzałym, doskonałym, w jakim był Adam w Raju. Ależ wtedy nie byłoby z nami złączone pochodzeniem, nie byłoby nam przez ciało i krew pokrewne. Więc, żeby pokazać, iż rzeczywiście z naszego jest rodu weźmie krew człowieczą, w żywocie córki człowieczéj, narodzi się zupełnie tak, jak my się rodzimy. Takim się nam ukaże, nie jako Sędzia straszliwy, przed którym Adam się krył, nie jako majestat ogromny jak Żydom na górze Synai, lecz w postaci Dzieciątka w żłóbku na łonie Matki. To Dzieciątko będzie rosło w latach, w łasce i w mądrości, będzie tu żyło przez lat trzydzieści i trzy, czyniąc wszystkim dobrze, a w zamian odbierając niewdzięczność samę, a potem opuści świat, wróci do Ojca przez bramę śmierci tak, jak my. Tyle, tego wszystkiego nie wymagałoć odkupienie nasze: jedna modlitwa, jedno westchnienie, łza jedna była dostateczną na zmazanie win naszych

samaz nawet godność boskiéj natury jego zdawała się wzbraniać mu poddania się śmierci, karze za grzech, w chwale wielkiéj mógł wstąpić do Nieba. Ależ czyżby był okazał miłość ku ludziom do tyla wielką, iż mogąc za nich umrzeć, nie chciał umrzeć? Zdaje się że nie, więc będzie chciał umrzeć, a umrzeć śmiercią okrutną, przybity do krzyża rozpięty na krzyżu, opuszczony od swoich, zbluźnion przez tych, których przyszedł zbawić; zabit od tych, za którymi prosi Ojca o przebaczenie.

Taki oto sposób zjednoczenia się z nami obrało sobie Słowo. I nie ma słabości, i nie ma boleści, i nie ma cierpienia żadnego téj grzesznéj natury ludzkiéj, któregoby nie wzięło na siebie, któreby wcieleniu się jego nie przydawało nowego blasku, nowéj piękności. I dla tego wszystek świat chrześciański rozważając tę tajemnicę, będzie powtarzał z Apostołem: *Żyję w wierze Syna Bożego, który mię umiłował i wydał samego siebie za mnie* (Galat. 2, 20).

3. Słowo weźmie naturę całkiem do naszéj podobną, i będzie mieszkało między nami. Za żywota swojego będzie się zwał Synem Bożym, boć jest nim, ale jeszcze częściéj i ku większéj naszéj pociesze, będzie się zwał Synem Człowieczym.

Pilat ukaże go rozjuszonemu żydostwu, wołającemu, by go ukrzyżował, i powie: Oto człowiek!

Tak jest, to Człowiek, on, i taki, jakiego Bóg miał w myśli swéj przedwiecznéj, człowiek doskonały, gdyż natura jego człowiecza ma swą podstawę i koniec w boskiéj osobie.

Ten Człowiek jest głową rodzaju ludzkiego. Wszystkie łaski boskie spłyną nań, na tę Głowę, żeby z niéj rozchodziły się na wszystkie członki; na niéj, na téj Głowie spocznie wszystek gniew boży, który grzechy ludzkie wywołały; w nim zetkną się razem sprawiedliwość boska i miłosierdzie boskie, pocałują się, i dadzą pocałunek pojednania wszystkiemu plemieniu.

W nim, w tym Człowieku, zjednoczą się wszystka wielkość i wszystka chwalebność, ale też i wszystka słabość i wszystko upokorzenie, jakie się kiedykolwiek w dziejach rodzaju ludzkiego tu i owdzie pojawiły. Z jednéj strony Bóg obiecał go na początku świata jako „syna Niewiasty“, który zetrze głowę wężowi. Prorocy przepowiadali przyjście jego. Wszyscy Sprawiedliwi Starego Zakonu figurowali go. Oczekiwały go wieki. Archanioł zwiastuje go Pannie; Duch św. boską swą mocą uformuje ciało jego; Aniołowie nucić będą hejnał na Boże jego narodzenie; Mędrcy ze Wschodu przyjdą mu się pokłonić; przy chrzcie Duch św. zstąpi nań, Ojciec niebieski nazwie go Synem swym naj-

milszym. Będzie uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, będzie rozkazywał wiatrom i morzu. Umrze wtedy, gdy sam będzie chciał, wstanie z grobu jako śmierci pogromca, wstąpi do Nieba — i nikt w ciągu wieków nie będzie tyle znany, tyle umiłowany: co za chwała!...

Z drugiéj strony, jako zastępca i przedstawiciel grzesznego rodzaju Adamowego poniesie wszystkie skutki grzechu ; pośrodku dwu łotrów pójdzie na Kalwaryą, kapłani i starsi ludu skażą go na śmierć, uczniowie opuszczą go, zaprą się, zdradzą; król wszystkich opuszczonych i wzgardzonych krzyż będzie miał miasto tronu, trzcinę miasto berła, ciernie miasto korony, łachman miasto płaszcza królewskiego — umrze w pośrodku dwu łotrów, opuszczony od Ojca: — nikt nie był i nie będzie tyle zelżon, tyle zbluźnion, tyle prześladowan, tyle ubity, jak On: — co za uniżenie, upokorzenie!...

Ten Człowiek zrówna w sobie różność wszystkich stanów i położeń najbardziéj nierównych. Jest Panem nieba i ziemi, a narodzi się w żłóbku, i umrze na krzyżu. Będzie i najuboższym i oraz najbogatszym, sługą i królem. Będzie łaknął i pragnął, a na słowo jego rozmnożą się chleby ku nakarmieniu rzeszy. Ludzie go będą znieważać, ale Aniołowie przyjdą służyć mu na puszczy i posilać go w Ogrójcu. Umrze, ale przy śmierci jego ziemia zadrży, groby się otworzą, słońce się zaćmi.

Tak więc przyjście jego będzie pojednaniem wszystkich rzeczy przyniesie pokój ludziom. Ubodzy i bogaci, maluczcy i wielcy, szczęśliwi i nieszczęśliwi, wszyscy będą jedno w Nim, i tylko w Nim samym mogą być jedno, bo On jest i bogatym bardzo i ubogim bardzo, pokornym i wszechmocnym, szczęśliwym w sobie nieskończenie a oraz Mężem boleści. Po za nim ubodzy będą wciąż podnosić się naprzeciw bogatym, nieszczęśliwi naprzeciw szczęśliwym, masy poddanych naprzeciw swym panom. W Nim wszystko mnóstwo ludu będzie jednego serca i jednéj duszy. On będzie w nich, jak Ojciec jest w Nim aby wszyscy jedno byli (Jan 17, 13).

4. Nie dosyć na tem. Człowiek, ostatnie dzieło Słowa-Stworzyciela, w jedności natury swojéj jednoczył świat duchów i świat materyi Słowo wcielone jeszcze cudowniejsze sprawi zjednoczenie: Boga i człowieka zjednoczy w jednéj osobie Boga-Człowieka. I z tego tytułu będzie Głową, dokonaniem dzieł Bożych, królestwo przyrodzenia podniesie w sobie aż do bóstwa, wszystkich będzie przedstawicielem i w imieniu wszystkiego stworzenia jak w swojem własnem imieniu powie: *Ojciec i Ja jedno jesteśmy.*

Oto Słowo, które się stało Synem człowieczym, by wszystkim

ludziom dać moc stania się Synami bożymi „Oto Jezus Chrystus który był wonczas, jest dziś i będzie na wieki. A kiedy po dziewiętnastu wiekach świat chrześciański, świat wierzący, ale zaniepokojony obecnym uciskiem zwraca się ku przeszłości, by rozważać tajemnicę ukazania się Syna-Człowieczego, i pada na twarz przed nim z bojaźnią i czcią, to jak w Objawieniu św. Jana tenże Jezus kładzie prawą rękę swoję i mówi do wszystkich: *Nie bój się. Jam jest Pierwszy i Ostateczny, i Żywy. Byłem umarły, a oto jestem żyjący na wieki wieków, i mam klucze żywota i śmierci* (Obj. 1, 17).

Z przyjściem Chrystusa skończył się świat stary. Kończą się krwawe ofiary, bo już niepotrzebne, odkąd Baranek boży ofiarowan jest na krzyżu. Niepotrzebny kościół w Jeruzalem, gdyż odtąd Boga chwalić będą wszędzie w duchu i w prawdzie. Znikło cesarstwo Rzymskie, bo jego miejsce zajmie Kościół Chrystusowy. Poczyna się świat nowy, świat Chrystusowy, świat Wcielenia. Nie ma już przegrody między narodami: i Żydowin, i Greczyn, i Rzymianin, i wolny i niewolnik — wszyscy są ludem Chrystusowym, są Kościołem Chrystusowym, zgromadzeniem, społecznością jednéj myśli, jednéj woli, jednegoż życia nadprzyrodzonego, acz w rozmaitości umysłów, serc, charakterów i ustrojów politycznych.

Tem królestwem Kościoła rządzi Papież nieomylny. Jego kodeksem Pismo św., wojskiem Biskupi i kapłani, drużyną wybraną zakony, bohatyrami — Święci. Wszystko dokoła się zmienia, ginie, sam tylko Kościół stoi nieprzemienny, niepożyty, bo żyje życiem z Chrystusa, życiem z Boga, i tego życia udziela wciąż przez te same kanały łaski, przez toż papieztwo, przez tychże Apostołów: *Chrystus wczora i dziś tenże i na wieki* (Do Żydów 13, 8); wciąż uświęca dusze. A gdy dusze wszystkie, których liczbę zna Bóg, będą uświęcone, tedy skończy się świat i tedy Kościół będzie już wiekuisty w Niebie — zebranie, społeczność wiekuista dusz zjednoczonych z Bogiem, w Jezusie Chrystusie, Zbawicielu.

VI. Matka Boża.

Słowo stało się Ciałem: więc ma Matkę. Macierzyństwo boże Maryi wchodzi w plany przedwieczne Trójcy św., więc chcąc poznać dokładnie Jezusa Chrystusa, potrzeba poznać Matkę-Maryą, która jest jakoby przedsłowiem, przedmową onéj księgi bosko-ludzkiéj, co się zowie Jezusem-Chrystusem. Tajemnice odnoszące się do Matki Bożej są tajemnicami Syna, gdyż tylko ze względu na Jezusa Marya jest

Matką Bożą, a samże Jezus jest Słowem wcielonem przeto że jest Synem Maryi. I dla tego św. Piotr Damiański powiada, że chwała Syna i chwała Matki nie tyle spólna jest, ile raczéj ta sama. Bonawentura św. zowie ją niebem, ziemią, przepaścią. A kto zmierzył wysokość tego nieba i okrąg téj ziemi i głębokość téj przepaści, jeżeli nie Ten, który ją uczynił tak wysoką i tak przepaścistą i tak wielką w łasce, w chwale i w miłosierdziu? Więc ze względu na wielkość Matki Bożej, sam jeden tylko Bóg może ją godnie wysławić, jak uczy św. Ambroży.

1. Macierzyństwo Boże Maryi.

1. Marya jest rzeczywiście i prawdziwie Matką Bożą, Bożo-Rodzicielką: tak orzekł Kościół uroczyście na Soborach w Efezie, w Chalcedonie, w Konstantynopolu, powtarzając to, co samoż Pismo święte o niéj orzeka. Jest Matką, gdyż z ciała swego i ze krwi swojéj udzieliła ciała i krwi do poczęcia się, do utworzenia ciała Pana naszego. Ale nie stała się matką tak, jak inne niewiasty, ze spółudziałem męża, lecz za sprawą Ducha św., więc nie tylko Matką jest, lecz i Panną, i ten przywiléj ona sama jedna tylko posiada. Marya poczęła za sprawą Ducha św. człowieczą naturę, z którą się Słowo zjednoczyło, którą przyjęło do istnienia w boskiéj swéj osobie. Dała Odkupicielowi naszemu to, co matki dają dziatkom swoim, to jest ciało, a chociaż nie dają duszy, są jednak prawdziwie matkami, więc i Marya jest Matką Słowa wcielonego, chociaż mu nie dała nic więcéj, jeno ciało człowiecze. To macierzyństwo jest więc prawdziwie macierzyństwem bożem, prócz tego jeszcze jest macierzyństwem panieńskiem, dziewiczem. Ta tajemnica Macierzyństwa-Panieńskiego odpowiada doskonale tajemnicy Boga-Człowieczeństwa, albo raczéj obie te tajemnice uzupełniają się i objaśniają nawzajem. Ta sama mądrość i ta sama wszechmocność, która zjednoczyła bóstwo z człowieczeństwem, zjednoczyła oraz panieństwo z macierzyństwem w osobie Maryi. Ambroży św. mówi: „Rodzi się Jezus z niewiasty, by okazał ciało swoje prawdziwe, lecz rodzi się z Panny, by okazał bóstwo swoje i takie rodzenie się Bogu przystało. Było potrzeba, by Matka Jezusowa była Panną, albowiem Jezus, Syn Boży według boskiéj natury nie mógł mieć innego Ojca, a Ojciec niebieski godności swéj ojcowstwa nie mógł żadnemu udzielić stworzeniu. Jako Słowo Jezus rodzi się z nieskończenie panieńskiego łona Ojca niebieskiego; jako człowiek mógł się narodzić jedynie z łona Panny, podobnie jak słowo człowiecze poczyna się i rodzi się w sercu bez wszelkiéj obrazy tego łona — serca.“

Godność Macierzyństwa Bożego jest **j e d y n a**, i nad to nic większego nie może powiedzieć ni Anioł, ni człowiek (Piotr Damian). Im bliższe jest Bogu stworzenie jakie, tem większa godność jego. Owóż krom osobistego zjednoczenia się człowieczéj natury Jezusa z Słowem bożem, żadne stworzenie nie może być z Bogiem więcéj zjednoczone nad Matkę Jezusową: ciało Jezusowe jest ciałem Maryi. A to zjednoczenie tem ściślejsze przeto, że Matka jest oraz Panną, że więc owoc panieński z niéj saméj wyrósł, i żadne stworzenie nie ma udziału co do człowieczéj natury. Tu zachodzi więc, wedle orzeczenia Ojców Kościoła, **p o k r e w i e ń s t w o** z bóstwem, i dla tego właśnie Marya jest wyniesiona ponad nieba, ponad wszystkie stworzenia, chociaż przecie między bóstwem a Maryą jest przepaść nieskończona, więc mogłoby istnieć jeszcze coś doskonalszego (Tomasz z Akwinu).

2. Bóg stworzył ciało Adamowe z mułu ziemi, mógł więc utworzyć ciało Synowi swojemu z materyi ziemskiéj. Ale Bóg postanowił był, że Słowo weźmie naszę naturę w żywocie Niewiasty, a tak Syn Boży stanie się prawdziwie synem człowieczym.

Ten sposób Inkarnacyi, jaki Bóg sobie obrał, przedziwnie odpowiada planom bożym odkupienia. Nasamprzód przystało tak, by Słowo mając stać się Odkupicielem naszym, wzięło na siebie naturę Adamową, by w niéj uzdrowić rany zadane przez szatana. Przystało tak, powtóre, by Słowo wzięło tę naturę w Niewieście, by człowieczą naturę uczcić i uszlachetnić w mężu i w niewieście. Jako Głowa winien objawić się we płci szlachetniejszéj; zaś rodząc się wyłącznie z Niewiasty bez wszelkiego udziału męża, w téj Matce swojéj wywyższy niewiastę z jéj poniżenia. Wreszcie, grzech Adamowy począł się w Ewie, dla tego przystało, by dzieło odkupienia dokonało się przez męża, ale początek swój wzięło w niewieście, w Téj, która porodzi Zbawiciela (Tomasz z Akwinu).

Tak owóż Macierzyństwo Maryi nieodłączne jest od tajemnicy odkupienia.

3. Ale w jakiż sposób Marya przyłoży się do dokonania dzieła zbawienia naszego?

Najpierw przez swe zupełnie dobrowolne przyzwolenie na wcielenie się Odkupiciela. Bóg stworzył świat jednem słowem: *Niech się stanie!* rzekł, rozkazał, i stało się. Inaczéj, gdy chodzi o stworzenie człowieka. Tu mówi Bóg: *Uczyńmy człowieka na obraz i na podobieństwo nasze;* mówi do osób w Trójcy św. Przy tworzeniu Chrystusa, nowego Człowieka, Bóg przyjmie do rady **M a r y ą**, będzie pytał o jéj przyzwolenie. Mógł był osobnym rozkazem włożyć na nię tę godność macierzyństwa

bozego, mógł był uczynić ją prostem narzędziem biernem, podobnie jak z Adama utworzył był Ewę. Ale nie chciał; Bóg plan swój przedłoży Pannie z Nazarethu, będzie odpowiadał na jéj pytania, będzie oczekiwał jéj przyzwolenia. Chwałę bożą, cześć Chrystusową, zbawienie świata, wszystkiego stworzenia przeznaczenie uczyni zależne od przyzwolenia Maryi. I kiedy Marya, znając doskonale tajemnicę, przyjmie macierzyństwo boże; kiedy wiedząc, że Syn Boży, którego ma porodzić, stanie się człowiekiem dla odkupienia ludzi przez ofiarę życia swojego, posłowi niebieskiemu odpowie: *Niech mi się stanie według słowa twego:* tedy Ona sama jedna po Bogu i Chrystusie będzie sprawcą Wcielenia i Odkupienia. W porządku czasu Matka Boża będzie wpierw, niż jéj Syn: Ona porodzi jako człowieka Tego, który jako Bóg jest jéj Stworzycielem. Słowo wcielone substancyą bóstwa swego ma od Ojca, ale substancyą człowieczeństwa wszystkę weźmie z Matki. Przez przyzwolenie swoje na Inkarnacyą, przez danie człowieczeństwa Słowu wcielonemu, przez zupełne przyjęcie dzieła tego przyszłego Boga-Człowieka Marya będzie więc nie tylko koniecznym warunkiem, ale rzeczywistą, acz pośrednią, przyczyną i poczęcia i narodzenia się Jezusowego, i jego dzieła, i doskonałego uwielbienia Ojca, i cudów jego, i nauk jego, i męki, i śmierci i chwały; słowem, będzie prawdziwie Matką Chrystusową, Matką Odkupiciela.

To pierwszy a zasadniczy akt, czyn, celem uskutecznienia zbawienia naszego, a ten akt będzie wciąż wykonywała, z Jezusem spółpracując ku temu dziełu boskiemu. Słowo wcielone i Matka jego nierozerwalnie złączeni ze sobą z przeznaczenia odwiecznego (gdyż w myśli Boga zawsze byli razem) i w życiu ziemskiem będą razem wspomagając się wzajemnie. Oboje ku jednemu dziełu od Boga przeznaczeni, i Syn i Matka będą około niego spólnie pracować, Matka oczywiście w stopniu podrzędniejszym, gdyż Syn wyższy ponad Matkę przez doskonałość i wartość czynów swoich, bo wyższy przez doskonałość osoby swojéj. Na początku rzekł Bóg: „Nie dobrze jest człowiekowi samemu“ i uczynił Adamowi pomoc mu podobną. Słowo wcielone będzie nowym Adamem, a Matka jego będzie nową Ewą. Marya przez swą człowieczą naturę podobna Synowi, razem z nim będzie pracowała około tegoż dzieła, chwały bożéj i zbawienia ludzkiego. Trzy wole muszą być zgodne w dziele odkupienia naszego: wola Ojca, który da Syna swego, wola Chrystusa, który od pierwszéj chwili życia swego będzie chciał ofiarować człowieczeństwo swoje, i ofiaruje je potem na Kalwaryi; wola Matki, która toż człowieczeństwo będzie chciała uformować i będzie je chciała ofiarować. Syn — on sam będzie kapłanem w ofia-

rowaniu ciała swojego; ale Matka z prawa, które ma do Syna, będzie miała udział w godności i w ofiarowaniu ciała kapłańskiem. Wreszcie oboje będą ofiarą, Syn ofiarując Siebie samego i ofiarując Matkę swoję, razem ofiarując to całopalenie spólne jednakim aktem miłości ku Bogu.

4. A daléj: Matka będzie spółpracowniczką dzieła Syna swojego jako Pośredniczka nasza u Syna. Jezus Chrystus tyle miłosierny i tyle pokorny i tyle słodki w człowieczeństwie swojem jest jednak Bogiem, jest jednak Sędzią świata, i już sama myśl o sprawiedliwości jego niezłomnéj napełnia nas trwogą. Marya, takież jak my stworzenie, niczem nie budzi w nas bojaźni, a jako Matka Boża, wszystko będzie mogła u Syna swego otrzymać. I taki więc będzie porządek porządek modlitwy i zbawienia: u szczytu bóstwo; u stóp téj wysokości niedostępnéj nędzy naszéj człowieczeństwo czyste Matki Bożéj, a w pośrodku bóstwo i człowieczeństwo zjednoczone w osobie Jezusa, Syna Bożego i Syna Człowieczego. Każdy więc z nas będzie mógł mówić z Bernardem: „Syn wysłucha Matkę, Ojciec wysłucha Syna: taka jest drabina dla grzeszników, i w tem jest moja nadzieja największa."

5. Wreszcie Matka będzie spółpracowniczką w dziele odkupienia przeto, że zasługi swoje zjednoczy z zasługami Syna. Chcąc zrozumieć wielkość zasług Maryi, trzeba pamiętać, że zdolną była rosnąć w zasługach bez miary, i że Jezus Matkę swą miłował bez granic. Wszakże to ją uświęcił więcéj, niż wszystkie stworzenia razem. Jako Matka Boża ona miłuje Boga więcéj niż wszystkie zastępy Aniołów i Świętych; jako Matka Chrystusowa wszystkie doskonałości tego Boga-Człowieka poznaje lepiéj niż ktobądź, a znając je, miłuje go miłością coraz gorętszą; jako Siostra ludzi z przyrodzenia i jako Matka ich w porządku łaski, kochać ich będzie niewysłowioną miłością. Żaden rozum ludzki nie potrafi ogarnąć, jakie żniwo zasług będzie zbierał Jezus z tego serca Maryi, na które każdéj godziny tak bogate łaski nasiona spadają i ile Matka przyczyniać się będzie do dzieła Syna swego przez życie swoje przedziwne.

Zbierzmy jeszcze raz w jedno, co się dotychczas powiedziało:

Chrystus jest Kapłanem i uwielbia Boga w imieniu wszystkiego stworzenia; ale to zawdzięcza Matce swojéj, która jest pierwszym jego przybytkiem, ołtarzem, na którym pocznie oddawać pokłon Bogu. W tem rozumieniu św. Epifaniusz zowie Maryą jakoby kapłanem i ołtarzem. Chrystus jest początkiem i końcem stworzenia, jest Królem: ale to zawdzięcza przyzwoleniu Matki swojéj, która dając mu ciało przyczynia się do tego, że się staje człowiekiem i Królem stworzeń wszystkich. Chrystus odkupuje ludzi, zwycięża piekło i śmierć, otwiera

Niebo przez ofiarę życia swojego: ale to zawdzięcza Matce, która dając mu naturę naszę, daje mu zarazem możność cierpienia i umierania. Dla tego więc Ireneusz św. mówi, że Bóg chciał mieć Maryą początkiem dóbr wszystkich.

Matka Boża będzie spółuczestniczyć w wielkiem dziele Syna swojego przez zupełne przyzwolenie woli swojéj, przez świętość życia swojego, przez pośrednictwo prośby swojéj. Dla tego społeczeństwa my żyć będziem w Jezusie przez Matkę, jak przez Ewę umieramy w Adamie. Pierwszy człowiek, głowa rodzaju, dokonał upadku, przez który śmierć przyszła na świat, ale tego upadku początkiem była Ewa. Jezus Chrystus odkupi nas, ale początek zbawienia wynijdzie u Maryi. A to zjednoczenie się Matki z Synem nie będzie zgoła z ujmą Chrystusowi, tak jak człowieczeństwo Słowa wcielonego nie jest ujmą żadną boskości jego.

Tak owo Matka Boża będzie z Synem, przez Syna i w Synu przyczyną zbawienia rodzaju ludzkiego. Z Synem, przez Syna i w Synu będzie źródłem życia i chwały naszéj, Szafarką wszystkich dóbr, Pośredniczką naszą.

2. Matka Boża w stósunku do Trójcy św.

Jako Matka Boża Marya powołana jest do zjednoczenia się, nie tylko w rozumieniu moralnem, lecz fizycznem i istotnem, z człowieczeństwem Syna Bożego. Tym sposobem wnijdzie w stósunek do osób Trójcy św., w stósunek jakoby krewności, pokrewieństwa, skutkiem czego zwać się będzie Córką Boga, Matką Boga, Oblubienicą Boga.

Wszakże to téj Pannie wybranéj na urząd macierzyństwa bożego objawia się najpierwéj i zupełnie Trójca św. Anioł Gabryel rzecze: „Duch św. zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie, a co się z ciebie narodzi będzie zwan Synem Bożym.“ A więc wszystkie trzy osoby objawiają się tu wyraźnie i czekają przyzwolenia Panny. Skoro powie: *Niech mi się stanie według słowa twego*, Trójca św. pocznie w niéj działać, pocznie się objawiać światu przez wcielenie Słowa, tajemnicy, na któréj cała nasza religia spoczywa. Jasna więc rzecz, że Panna, w któréj się ta tajemnica dokona, z osobami Trójcy św. wstąpi koniecznie w związek jedyny, uprzywilejowany, jéj tylko saméj właściwy. Będzie więc zwana najpierw córką pierworodną Ojca, albowiem ona pierwsza wchodzi w plany boże, i w tych planach bożych jako pierwsza pomyślana, poczęta, może mówić z Jezusem: „Od początkum stworzona, jam pierworodna stworzenia“ (Ekkl. 24, 5). Jest córką pierworodną także i ze względu na odkupienie swoje, daleko od naszego

doskonalsze: myśmy z b a w i e n i od grzechu, którym byliśmy zmazani, a Ona, i ona sama jedna tylko, z a c h o w a n a jest już naprzód od wszelkiéj zmazy; od samegoż poczęcia swego niepokalanego będzie córką Bożą tak, jak Chrystus w ludzkiéj swéj naturze będzie Synem Bożym od chwili wcielenia się swojego. Wreszcie córką pierworodną z przyczyny swéj godności jako Matki Bożéj, godności, która Maryą stawia wyżéj ponad wszystkie stworzenia, czyni pierwszą co do dostojeństwa łaski i chwały.

Zjednoczenie się Maryi będzie jeszcze ściślejsze z d r u g ą osobą Trójcy św., gdyż Marya będzie M a t k ą Słowa wcielonego.

Macierzyństwo boskie czyni niejakie podobieństwo między Maryą a Ojcem przedwiecznym. Pewnać to rzecz, iż Ojciec rodzi osobę Słowa, Marya rodzi jedynie człowieczą naturę jego nie z własnéj mocy, lecz mocą Najwyższego; ale i to prawda, że Panna porodzi w czasie bez ojca t e g o ż jednorodzonego Syna, którego Ojciec rodzi odwiecznie bez matki; owoc ojcostwa boskiego i macierzyństwa człowieczego będzie ten sam: Słowo, Syn Boga samego jednorodzony w wieczności, Boga i Panny w czasie. A więc Marya będzie wspólnie z Ojcem w niebiesiech sprawcą Boga-Człowieka, a że ten Bóg-Człowiek nie będzie miał ojca ziemskiego, tak jak nie ma matki w niebiesiech, więc o Pannie będzie można powiedzieć, że ona z Bogiem Ojcem tworzy prawdziwie naturalną rodzinę Jezusa Chrystusa. Marya będzie Matką Syna Bożego tak jak każda matka jest rzeczywiście matką dziecięcia swego z tą jednak różnicą, że pozostając Panną, jest więcéj niż Matką, bo jest wyłącznym człowieczym pierwiastkiem Syna swojego, który na wieki wieków, nawet tam już w chwale swéj niebieskiéj nie przestanie zwać się Synem Człowieczym — ku wiekuistéj chwale macierzyństwa bożego.

Na ostatku Marya jest O b l u b i e n i c ą Bożą: nowy tytuł, który ją ponad wszystkie stworzenia wywyższa. Marya jest kościołem, mieszkaniem, jest Oblubienicą Ducha św., boć wszakże z niéj narodził się Jezus — poczęty z Ducha św. Duch św., spółistotna Miłość Ojca i Syna, miłość, w któréj Ojciec stworzył świat i w któréj Syn ofiaruje się dla chwały Bożéj i dla zbawienia ludzi, Duch św. miłość swą obróci ku téj Pannie, poślubi ją sobie z chwilą niepokalanego poczęcia, zleje na nią blaski wszystkich swych łask i wszystkich cnót, by ją przygotować na gody małżeńskie, przez Anioła zażąda od niéj przyzwolenia na boskie poślubiny, a skoro ona wyrzecze: *Niech mi się stanie*, natychmiast utworzy w niéj święte człowieczeństwo Słowa przedwiecznego. Przez to przedziwne zjednoczenie Panna stanie się prawdziwie Oblu-

bienicą, Małżonką Ducha św., będzie miała uczestnictwo w Bożej Rodzinie, przez Inkarnacyą wstąpi w tak ścisły stósunek do Ojca i do Ducha św., w jakim podobnym żadne insze stworzenie nigdy zostawać nie może. (Ciąg dalszy nastąpi.)

O przeszkodach małżeńskich i dyspensach w praktyce pastoralnéj.

Pewien młody kapłan, przesadzony prawie z ławek seminaryjskich na niwę pastoralnéj pracy jako administrator probostwa, nie mając żadnego doświadczenia w rzeczach tak ważnych, jakiemi są sprawy małżeńskie, i rozumiejąc, że z teoryi saméj nie tak łatwo znaleźć się w praktyce, tym więcéj, że się nie zna zwykle podręczników praktycznych, prosi nas, abyśmy mu wykreślili jasno i ściśle reguły postępowania: 1) przy odkrywaniu przeszkód małżeńskich i 2) co do sposobu proszenia i pozyskania od nich dyspensy. Chętnie czynimy téj prośbie zadosyć, przekonani, że tego rodzaju rozprawa przydać się może i starszym duchownym, którym tylko raz po raz w mniejszych parafiach tego rodzaju przypadki małżeńskie się wydarzają i dla tego wprawy w nich mieć nie mogą. Nie możemy wchodzić we wszystkie szczegóły przeszkód małżeńskich i dyspens, sądzimy jednak, że to, co tu przedstawimy, wystarczy do poinformowania się ogólnego. W przypadkach nastręczających osobne i niezwykłe trudności, które zresztą bardzo rzadko w mniejszych parafiach zachodzić mogą, postarać się trzeba o osobną informacyą.

Dwa są rodzaje przeszkód małżeńskich: przeszkody publiczne i tajne. To rozróżnianie jest wielkiéj wagi, gdyż wedle téj natury przeszkody, śledztwo, jakie musi być przeprowadzone, suplika o dyspensę, klauzule dyspensy, różnią się w wielu punktach istotnych. Rozbierzemy tedy najprzód przeszkody publiczne a następnie tajne, odnośnie do przedłożonych nam pytań: 1) w jaki sposób odkryć przeszkody małżeńskie, 2) w jaki sposób prosić i pozyskać dyspensę?

I. ***Przeszkody publiczne.*** 1. Przeszkoda jest publiczną, gdy jest znaną, tak że jéj w żaden sposób ukryć nie można. Niektóre przeszkody są publiczne już ze swéj natury, jak pokrewieństwo, duchowe pokrewieństwo, powinowactwo *ex copula licita.* Inne byłyby tajne

*

same w sobie uważane, lecz stały się publicznemi przez jakiekolwiek okoliczności, które je wydobyły na jaw, jak powinowactwo *ex copula illicita*, zbrodnia *(crimen)*.

2. Przeszkody publiczne są zwyczajnie rozrywające i czynią małżeństwa nieważnemi

Ordynaryusz miejsca urodzenia i zamieszkania suplikantki ma obowiązek postarać się o dyspensę u Stolicy św., a ztąd też proboszcz nupturyentki ma obowiązek zredagować suplikę. W niektórych dyecezyach wymagają, aby proboszcz zarządził urzędowe śledztwo i wysłuchał świadków.

A. *Sposób odkrycia przeszkód.*

Kiedy się zgłoszą do proboszcza osoby z zamiarem zawarcia ze sobą związku małżeńskiego, ma tenże obowiązek wywiedzieć się, czy nie zachodzi pomiędzy niemi jakie pokrewieństwo lub jakakolwiek inna przeszkoda publiczna. Gdy się to dzieje po za trybunałem pokuty, nie potrzebuje stawiać żadnego pytania co do przeszkód tajnych, zachowując badanie w tym kierunku do forum internum. Jeśli zachodzi przeszkoda prawa przyrodzonego lub boskiego, albo kościelnego, lecz z liczby tych, na które Stolica św. dyspensy nigdy nie udziela, jak święcenia kapłańskie, ślub uroczysty w zakonie, disparitas cultus pomiędzy katolikiem a niewiernym, conjugicidium publiczne, pokrewieństwo w linii prostéj lub w pierwszym stopniu równym linii pobocznéj, oświadczy proboszcz zgłaszającym się z góry, że dyspensy otrzymać nie mogą

Może się zdarzyć, że proboszcz przez trzecie osoby dowie się o projekcie małżeństwa pomiędzy osobami związanemi ze sobą małżeńską przeszkodą. Małżonkowie przyszli chcą się zastósować do prawa i pozyskać dyspensę. Lecz zwlekają tę rzecz do ostatniéj chwili, a potem naglą i nie szczędzą przykrości proboszczowi, gdy ślubu natychmiast nie otrzymają, albo biorą ślub cywilny i żyją potem w konkubinacie gorszącym. W takim razie może proboszcz, jeśli to uzna za stósowne, oświadczyć się wcześnie z chęcią uczynienia przysługi i postarania się zawczasu o dyspensę, która, jeśli z Rzymu ma być udzieloną, dłuższego wymaga czasu.

Przeszkody publiczne najczęściéj się nastręczające są: pokrewieństwo, powinowactwo i pokrewieństwo duchowe.

I. ***Pokrewieństwo.*** Trzeba znać dobrze, mieć na pamięci elementarne rzeczy w téj sprawie, które są podstawą wszystkiego, a więc wiedzieć: co jest przodek albo pień wspólny, linia, stopień.

1. Pień wspólny jest to para małżeńska albo osoba jedna z mał-

żeństwa, „w któréj krewni, jakby gałęzie w pniu się schodzą, a więc z którego ród swój wspólny wywodzą rodzice oblubieńców. Linia jest szereg osób, pochodzących jedna od drugiéj, począwszy od pnia jednego Rozróżnia się linią prostą od ubocznéj. Prostą jest wtenczas, gdy obejmuje rodzących i zrodzonych, z których pierwsi w stósunku do drugich są krewnymi wstępnymi *(ascendentes)*, drudzy w stósunku do pierwszych krewnymi zstępnymi (*(descendentes)*, tak więc pradziad, dziad ojciec, syn, wnuk są krewnymi pomiędzy sobą w linii prostéj. Linia uboczna (collateralis) jest wtenczas, gdy obejmuje tych, którzy wprawdzie nie pochodzą od siebie przez rodzenie, lecz mają wspólnego przodka, a więc bracia i siostry rodzeni, stryjeczni itd są krewnymi w linii ubocznéj. Dochodzą oni do wspólnego przodka przez dwie linie proste różne.

Odległość pokrewieństwa między dwiema osobami oznacza się za pomocą stopni (gradus). Odległość dwóch osób pokrewnych w linii ubocznéj od pnia wspólnego służy do rozmierzenia odległości pokrewieństwa pomiędzy temi osobami. Dwie osoby mogą być krewnymi w równym lub nierównym stopniu. W równym stopniu są wtedy krewnymi, gdy się znajdują w téj saméj odległości od pnia wspólnego, jak bracia rodzeni, stryjeczni, cioteczni itd.; w stopniu nierównym, gdy jedna z nich znajduje się bliżéj niż druga pnia wspólnego np. wuj i siostrzenica, z których jeden od wspólnego stopnia w pierwszym druga w drugim oddalona.

2. Trzy są reguły liczenia różnych stopni pokrewieństwa. Jedna odnosi się do linii prostéj i formułuje się w następujący sposób: *In linea recta tot sunt gradus quot personae stipite dempto, seu tot sunt gradus quot sunt generationes:* tak tedy syn jest w pierwszym stopniu ponieważ pomiędzy nim a ojcem jest tylko jedna generacya, albo raczéj jest tylko jedna osoba *stipite dempto.* Wnuk jest w drugim stopniu, gdyż pomiędzy nim a pniem są dwie generacye albo dwie osoby *stipite dempto* itd. Druga reguła dotyczy linii ubocznéj równéj. Wyraża się ona w ten sposób: *In linea collaterali aequali tot sunt gradus quot sunt personae in una parte, stipite dempto.* A więc brat i siostra w pierwszym stopniu, bracia lub siostry cioteczni i stryjeczni w drugim stopniu itd.

Trzecia reguła odnosi się do linii ubocznéj nierównéj. W téj linii *tot sunt gradus quot sunt personae in parte remotiori, semper stipite dempto.* Dwaj krewni oddaleni od wspólnego pnia, jeden w drugim stopniu, drugi w trzecim stopniu są krewnymi w trzecim stopniu wedle zasady: *gradus remotior trahit ad se propinquiorem*

Taki jest sposób liczenia stopni pokrewieństwa według prawa kanonicznego.

3. Po tych wstępnych uwagach przechodzimy teraz do przedstawienia sposobu, jak sobie postąpić należy, aby odkryć na pewno liczbę i naturę przeszkód pokrewieństwa, zachodzących między osobami zabierającemi się do małżeństwa?

Jeśli wszyscy znają sposób ogólny wyszukania przeszkód, niejeden może napotkać na trudności przy zastósowaniu go w praktyce, mianowicie gdy zachodzi więcéj przeszkód; chociaż to są rzadkie wypadki, ale raz po raz zachodzą w okolicach, gdzie pewna liczba rodzin zawiera związki małżeńskie tylko w swem kole. Proboszcz powinien zatem umieć rozróżniać pomiędzy pokrewieństwem pojedyńczem, podwójnem, potrójnem itd.

4. Pokrewieństwo jest a) pojedyńcze, gdy jest tylko jeden pień wspólny i można dojść od oblubieńców do tego przodka tylko przez jednę linią. Lecz jeśli od jednego z przyszłych małżonków można dojść do przodka wspólnego przez dwie linie różne, zachodzi b) pokrewieństwo podwójne, choć tylko jeden jest przodek wspólny. Zdarza się to, gdy jeden lub więcéj ascendentów suplikanta lub suplikantki ożenił się za dyspensą z osobą, pochodzącą jak on od wspólnego przodka, a więc ze swą krewną. Wtenczas dochodzi się przez dwie linie od jednego z suplikantów do wspólnego pnia i to daje powód do podwójnego pokrewieństwa. To pokrewieństwo jest c) rozliczne, gdy małżonkowie przyszli mają dwóch lub więcéj przodków wspólnych albo, jeśli mają tylko jednego, gdy można dojść do niego przez kilka linii przynajmniéj ze strony jednego z oblubieńców. Przyczyną mnożącą wspólnych przodków są małżeństwa kilku członków jednéj familii z kilku członkami innéj familii: np. dwóch braci z dwoma siostrami itd.

5. Owóż metoda wynalezienia pewnego przeszkód pokrewieństwa! Metoda polega na tem, aby wykreślić drzewo genealogiczne zupełne i osobne wszystkich ascendentów obu oblubieńców aż do 4 stopnia włącznie. Trzeba więc zrobić dwa genealogiczne drzewa różne i zupełne, tak że każde z nich obejmować będzie imiona ojca i matki, dziada i pradziada — tylko do 4 stopnia włącznie, gdyż obecne prawo kościelne uważa za nieważne małżeństwa zawarte pomiędzy krewnymi aż do 4 stopnia pokrewieństwa. Gdy się zna przodka wspólnego, drzewo łatwo się kreśli. Pisze się imię i nazwisko osoby stanowiącéj pień wspólny, następnie pod tem imiona descendentów aż do oblubieńców. Jeśli się nie zna tego wspólnego przodka, pisze się najprzód imiona

oblubieńców — potem nad niemi imiona ich rodziców, następnie dziadów i pradziadów.

Po zrobieniu obu drzew genealogicznych tak oblubieńca jak i oblubienicy, porównuje się je ze sobą gałąź po gałęzi. Imiona wszystkie znajdujące się równocześnie w obu drzewach, są pniami wspólnemi przyszłych małżonków i stanowią tyle różnych pokrewieństw a więc i tyle przeszkód.

Jeśli jest tylko jeden przodek wspólny, rzecz nie trudna; jednakowoż przekonać się należy, czy się nie dochodzi dwoma liniami do przodka wspólnego i nie zachodzi w ten sposób podwójne pokrewieństwo.

Jeśli kilkakrotne jest pokrewieństwo, nowa operacya jest potrzebna. Robi się tyle osobnych drzew genealogicznych, ile jest tych wspólnych pni różnych. Wystarcza do tego napisać najprzód nazwisko osoby stanowiącéj pień wspólny i pod tem w liniach równoległych nazwiska jego descendentów aż do suplikanta i suplikantki. Zbadać tedy trzeba, czy od jednego z przyszłych małżonków nie można dojść do tych wspólnych przodków przez kilka linii, bo, jeśli to można, zachodzą, jak się powyżéj rzekło, z tego powodu nowe pokrewieństwa a ztąd i nowe przeszkody.

W każdym razie uważać należy przy liczeniu stopni dobrze na to, aby się zatrzymywać przy wspólnym pniu najbliższego przodka wspólnego, bez posuwania się do tych, których można napotkać idąc daléj w górę i to wedle reguły: *in computandis gradibus attenditur tantum stipes propinquior.* Jeden wyjątek czyni się z téj reguły. Zachodzi on wtedy, gdy ci, co tworzą pień wspólny, byli także pomiędzy sobą krewnymi, jak np. brat i siostra stryjeczni. W tym razie licząc stopnie, nie można się zatrzymywać przy wspólnym pniu, lecz trzeba iść do przodka wspólnego wyżéj, od któréj ta para pochodzi. Ten sposób liczenia, polecany przez najlepszych autorów, wykazuje nowe pokrewieństwo. Lecz w ten sposób posuwając się wyżéj i licząc nową przeszkodę, nie trzeba nigdy przechodzić po dwa razy przez jednę i tę samą osobę. Gdyby się to czyniło, trzeba opuścić jednę z dwóch przeszkód.

Wszystko to jest mocno skomplikowane, powiesz szanowny czytelniku. Prawda, ale trudność pochodzi ze saméj materyi. Jeśli czytelnik naszym wywodom zechce towarzyszyć z piórem w ręku i kreślić będzie na papierze owe drzewa genealogiczne, których my tutaj podawać nie możemy, przekona się, że za pomocą naszych wskazówek wszelką trudność rozwikła.

II. ***Powinowactwo.*** Przeszkoda powinowactwa zachodzi po-

między dwoma suplikantami, gdy jeden z nich miał copulam carnalem z osobą pokrewną drugiego. Ztąd osoby, które ze sobą mają tę copulam carnalem, są źródłem powinowactwa, lecz ta przeszkoda może tylko zachodzić *inter virum et consanguineos mulieris cum qua habitum est carnale commercium* — i odwrotnie *inter mulierem et consanguineos viri cum quo habitum est carnale commercium.* Ta przeszkoda sięga aż do 4 stopnia włącznie, jeśli powinowactwo pochodzi *ex copula licita* i aż do drugiego włącznie, gdy powstaje *ex copula illicita* Ponieważ powinowactwo ex copula illicita jest prawie zawsze tajne, będziemy mówili o niem później.

W ogóle proboszcz tą przeszkodą zajmować się może tylko, gdy chodzi o małżeństwo wdowy lub wdowca, którzy chcą zawrzeć małżeństwo z osobą pokrewną małżonka zmarłego.

Powinowactwo tak jak pokrewieństwo może być podwójne, potrójne itd. Wtenczas to zachodzi: 1) Si copula habita fuerit cum pluribus personis comparti consanguineis; 2) si habita fuerit cum persona comparti multipliciter consanguinea; 3) si utraque pars copulam habuerit cum persona comparti consanguinea. W każdym razie nie trzeba zapomnieć axyomatu: *affinitas non parit affinitatem.* Tak dwóch braci może wziąść w małżeństwo dwie siostry, ojciec i syn poślubić mogą matkę i córkę.

Powinowactwo ma tak jak pokrewieństwo swe linie, prostą i uboczną, stopnie równe lub nierówne. Linie są te same w powinowactwie co w pokrewieństwie. Stopnie tak samo się liczą. Tak Piotr ożeniony z Joanną jest w pierwszym stopniu linii prostéj ascendens powinowaty z matką swéj żony i w pierwszym stopniu linii prostéj descendens z córką Joanny z pierwszego małżeństwa. I znowu jest powinowaty w pierwszym stopniu linii ubocznéj ze siostrą Joanny, w drugim z jéj siostrą stryjeczną itd.

III. ***Pokrewieństwo duchowe.*** O tem pokrewieństwie mówić będziemy, gdy rozbierać będziemy sprawę pozyskania dyspens.

B. *Sposób starania się o dyspensy.*

Podanie, pismo, w którem się spisuje rezultat śledztwa, i posyła się je do Stolicy św. lub Biskupa (konsystorza), nazywa się supliką. Chociaż Biskupi z prawa powszechnego nie mają żadnéj władzy dyspensowania od przeszkód małżeńskich publicznych i pewnych, — mogą tylko dyspensować od przeszkód wątpliwych co do kwestyi faktu — to prawie ogólnie od Stolicy św. otrzymują facultates do dyspensowania zwykle w stopniach odleglejszych. U nas jest zwyczaj wysyłania wszel-

kich suplik o dyspensy małżeńskie do konsystorza, a wikaryusz jeneralny, jeśli ma indult, dyspensuje sam, a jeśli go nie ma, przesyła do Rzymu i przez swego agenta o dyspensy w Kongregacyach się stara. W przypadkach, w których Stolica św. sama dyspensuje, gdyby suplikanci lub proboszcz wprost wysłał podanie do Rzymu, pomijająo pośrednictwo Biskupa, uważana jest suplika jako niebyła.

Każda suplika zawierać musi trzy rzeczy: 1) Oznaczyć musi wyraźnie suplikantów; 2) wyrazić ściśle przeszkodę, jednę lub więcéj, małżeńską; 3) podać powody, dla których suplikanci proszą o dyspensę. Nadto jeszcze wzmiankować powinna ich stan majątkowy i komponendę, jaką chcą ofiarować.

1. Oznaczenie suplikantów. Wymienieni być muszą z imion i nazwisk czytelnie wypisanych, z któréj pochodzą dyecezyi miejsce ich urodzenia, domicilium, quasi-domicilium lub miejsce obecnego zamieszkania. Nadto podać należy ich wiek.

2. Wymienienie przeszkód. Wszystkie przeszkody publiczne, przeszkadzające małżeństwu, jakiejkolwiek są natury, winny być wymienione od razu w jednéj i téj saméj suplice i to pod karą nieważności dyspensy. Stolica św. nie dyspensuje z osobna od każdéj pojedyńczéj przeszkody, lecz od wszystkich razem. Ten punkt zasługuje na baczną uwagę. Ztąd to nie trzeba wysyłać dyspensy, zanim się nie wybadało po troskliwem śledztwie wszystkich przeszkód publicznych jakiejkolwiek natury. Prosimy zauważyć, że mówimy tu tylko o przeszkodach publicznych; przeszkody tajne, jeśli jakie zachodzą, nie mogą być umieszczane w téj saméj suplice, osobne trzeba dla nich zrobić podanie, jak to poniżéj powiemy.

Rozważyć jeszcze nam trzeba niektóre szczegóły:

a) Co się tyczy pokrewieństwa, suplika wyrażać powinna pod karą nieważności, liczbę dokładną pokrewieństw, linie i stopnie każdego Proboszcz powinien do supliki dołączyć drzewa genealogiczne, które wykażą te pokrewieństwa z ich stopniami. Gdy pokrewieństwo linii ubocznéj jest nierówne, nie wystarcza wyrazić najdalszego stopnia, lecz trzeba wymienić i najbliższy, a więc oba, i to pod karą nieważności jeśli suplikanci są krewni w drugim lub pierwszym stopniu, a nawet według różnych teologów, pod tąż karą i w innych stopniach.

b) Taki sam obowiązek ma proboszcz co do przeszkód powinowactwa. Wymienić należy pod karą nieważności dyspensy, wszystkie różne powinowactwa, zachodzące między suplikantami, w jakiéj linii i stopniu. Nie omieszka też dowieść tych danych tyluż drzewami genealogicznemi i wspomnieć, czy stopnie są równe lub nierówne w linii ubocznéj

c) Co do duchowego pokrewieństwa, pochodzi ono z Chrztu i Bierzmowania. To pochodzenie winno być wyrażone w suplice. Powiedzieć trzeba, czy to chrzący chce zaślubić osobę przez siebie chrzconą, czy z ojcem lub matką tejże osoby; czy to chrzestny lub chrzestna chce się żenić ze swojem chrześnięciem, z matką lub ojcem chrześnięcia. Co się tyczy pokrewieństwa, pochodzącego z Bierzmowania, trzeba również podać, czy to chrzestny, który się chce żenić z matką, czy chrzestna z ojcem osoby bierzmowanéj. Pokrewieństwo duchowe może też być kilkakrotne, gdy albo pochodzi i z Chrztu i z Bierzmowania, albo gdy suplikant trzymał dziecko suplikantki i *vice versa.* Nie masz jednak kilka przeszkód, gdy suplikant trzymał do Chrztu kilka dzieci suplikantki, według orzeczenia najnowszego dekretu.

3. Uwaga co do incestu. Jakkolwiek *commercium carnale* pomiędzy suplikantami nie tworzy nowego pokrewieństwa, mimo to w dawniejszych czasach było obowiązkiem, pod karą nieważności, wspomnieć w suplice o tym grzechu, *quoties petebatur dispensatio super quibuscunque gradibus prohibitis consanguinitatis, affinitatis, cognationis spiritualis et legalis, nec non et publicae honestatis.* Jeśli ten incest był publiczny, trzeba było o tem wspomnieć w suplice o dyspensę od przeszkód publicznych i w tym przypadku miał proboszcz obowiązek pytać się z osobna i potajemnie każdego z oblubieńców; jeśli był tajny, o dyspensę w taki sam sposób starać się było potrzeba jak to powiemy przy przeszkodach tajnych.

Dekret św. Officium z 25 czerwca 1885 zniósł ten obowiązek odtąd nie ma potrzeby wspominać o tym grzechu. Ponieważ jednak dekret ten nie ma waloru wstecz i nie odnosi się do małżeństw zawartych przed 25 czerwca r. 1885, i nie rewaliduje ich, jeśli zostały zawarte bez wymienienia incestu, dla tego, gdy się to wykryje, małżeństwo rewalidować trzeba. Niektórzy Biskupi postarali się od Stolicy św. o rewalidacyą in radice wszystkich takich małżeństw w swych dyecezyach.

4. Inna uwaga. Wypadałoby mówić jeszcze o innych przeszkodach publicznych, jak o raptus, honestas publica, crimen — lecz przy tych przeszkodach, które zresztą są rzadkie, nie zachodzą zbyt wielkie trudności i każdy podręcznik teologii moralnéj lub prawa kanonicznego dostatecznie o tem, co czynić przy wnioskach o dyspensy informuje. — Słówko tylko o przeszkodach impedientes *religionis mixtae* i *votum.*

a) Co do *religio mixta,* ordynaryusz partyi katolickiéj stara się

o dyspensę lub ją udziela. Zająć się tem musi proboszcz, jeśli nie może w żaden sposób, o co usilnie starać się powinien, zapobiedz takim małżeństwom, które zwykle są nieszczęśliwe i z wielkiem niebezpieczeństwem zbawienia dla strony katol. i jéj przyszłych dzieci są połączone. Dowiedzieć się najprzód powinien, czy chrzest strony akatolickiéj jest ważny na pewno, lub wątpliwy. Gdyby pewnem było, że jest nieważny, nie można przystąpić do małżeństwa, gdyż przeszkoda staje się wtedy rozrywającą; chrzest wątpliwie ważny podług dekretu św. Officium z 1873 r. przypuszcza się w tym przypadku za wystarczający, choćby nie był wystarczający do przyjęcia strony heretyckiéj na łono Kościoła katol. w razie konwersyi.

Proboszcz nie powinien zapomnieć, że na tego rodzaju małżeństwo Kościół pozwala tylko pod warunkami i że strona akatolicka zobowiązać się musi: 1) chrzcić i wychować w religii katolickiéj wszystkie dzieci obojga płci, jakie się urodzą w tem małżeństwie lub które już się urodziły przedtem ze stosunku grzesznego, albo które pochodzą z pierwszego małżeństwa i są katolickie; 2) wszelką wolność udzielić stronie katolickiéj i dzieciom do wykonywania przepisów i obowiązków ich religii; 3) strona katolicka obok tych samych zobowiązań musi jeszcze przyrzec pracować wszystkiemi siły, nie uchybiając rozumie się regułom roztropności, nad nawróceniem swego męża. Jest jeszcze 4 warunek, na który także nastawać się powinno pod grozą odmówienia dyspensy, aby nupturyenci ani przed ani po ślubie w kościele katolickim nie brali drugiego ślubu w kościele akatolickim, gdyż communicatio in sacris z akatolikami, ściąga exkomunikę na stronę katolicką a wedle nowszéj nauki autorów i Kongregacyi św. ściąga exkomunikę Bulli *Apost. Sed.* jako na fautora heresiae.

b) Co do ślubów *(votum)* jednę tylko uwagę czynimy. Jeśli jeden z suplikantów złożył ślub w jakiéj kongregacyi, prośbę winna podpisać taż kongregacya i oświadczyć, czy jéj członek proszący o dyspensę został za przyzwoleniem swego przełożonego zwolniony od ślubów ubóstwa i posłuszeństwa; jeśli nie, proboszcz prosić musi o dyspensę od trzech ślubów i dołączyć musi skrypt przełożonego ze zezwoleniem na to zwolnienie.

5. Przyczyny kanoniczne do dyspens.

Ta część supliki jest bardzo ważna. Jeśli przyczyny przytoczone są wystarczające, zyskuje się dyspensę, jeśli nie wystarczające, następuje odmowa. Gdy zaś podane przyczyny są nieprawdziwe, fałszywe, dyspensa jest nieważna. Proboszcz zatem całą uwagę swą zwrócić po-

winien na wyszukanie i podanie przyczyn wystarczających ale i prawdziwych.

Dwa rodzaje przyczyn mogą być przytoczone. *finales* i *impulsivae* Pierwsze zawierają prawdziwą przyczynę, która powoduje przełożonego do udzielenia dyspensy. Wszelka obrepcya w téj materyi, tj. przytoczenie w suplice przyczyny finalnéj nie istniejącéj, pociąga za sobą nieważność udzielonéj dyspensy, jak opuszczenie przeszkody lub okoliczności, których wzmianka jest obowiązkową. Obrepcya dotycząca przyczyny impulsiva, czyniłaby dyspensę niedozwoloną (illicita) lecz ważną Przełożony dyspensuje zawsze pod tym warunkiem: *si preces veritate nitantur.*

Przyczyny kanoniczne do dyspens, dziś przyjmowane przez Kongregacye rzymskie, zostały podane w instrukcyi Propagandy z 9 maja 1877 r. W czasopiśmie naszem już przed laty tę instrukcyą obszernie omówiliśmy. Dla tego dziś ograniczamy się na krótkiem wymienieniu tych przyczyn. Jedne z nich są *honestae*, drugie *infamantes.*

Do pierwszych należą: 1) Angustia loci; 2) Aetas feminae superadultae, si scilicet 24 aetatis annum jam egressa; 3) deficientia aut incompetentia dotis; 4) Lites super successione bonorum jam exortae, vel earumdem grave aut imminens periculum; 5) Paupertas viduae quae numerosa prole sit onerata; 6) Bonum pacis; 7) Excellentia meritorum.

Co się tyczy pierwszéj przyczyny, zauważyć należy, że każda miejscowość jest mała czyli angusta, która nie ma 300 kominów albo 1500 mieszkańców. Mieszkańców liczy się tylko w jednéj miejscowości a nie w parafii całéj, która może liczyć więcéj dusz a jednak miejscowość odnośna pozostaje angusta. W każdym razie potrzeba, aby ludność téj miejscowości wskutek bliskości z innemi aglomeracyami z téj saméj lub innéj parafii, nie dosięgała liczby oznaczonéj Odległość wykluczająca to połączenie moralne dwóch ludności powinna wynosić jednę milę, tj. nieco więcéj nad kilometr, albo dwadzieścia minut drogi. Można odliczyć ludność heretycką i żydowską, gdyż ta nie wchodzi w rachubę. Przyczyna ta, przywiedziona na korzyść suplikantki, tylko dla niéj ma znaczenie a nie dla suplikanta. Nadto potrzeba, iżby suplikantka nie znalazła w téj miejscowości żadnego innego męża odpowiedniego swemu położeniu towarzyskiemu, a przyczyna nawet wtedy jest dobra, gdy po ślubie ma zmienić domicilium.

b) Causae infamantes są następujące: 1) Nimia, suspecta, periculosa familiaritas, nec non cohabitatio sub eodem tecto, quae facile impediri non possit; 2) Copula cum consanguineo vel affine, vel

alia persona impedimento laborante, et praegnantia ideoque legitimatio prolis; 3) Infamia mulieris ex suspicione licet falsa quod cognita sit a sponso; 4) Periculum matrimonii mixti, vel coram acatholico ministro celebrandi; 5) Periculum incestuosi concubinatus; 6) Periculum matrimonii civilis; 7) Remotio gravium scandalorum; 8) Cessatio publici concubinatus. Wszystkie te przyczyny pochodzą z grzechu, albo z grzesznych intencyi suplikantów. Gdy w podaniu o dyspensę przytacza się przyczyna zniesławiająca, trzeba zważać na warunki specyalne, i dla tego lepiéj tych przyczyn nie przytaczać, jeśli są inne, i tylko w braku tych innych.

c) Uwagi. 1. Te przyczyny uczciwe i zniesławiające wymienione w Instrukcyi Propagandy nie są jedynemi. Można przytoczyć każdy powód, wykazujący, że małżeństwo projektowane jest dla suplikantki korzystne i że każde inne małżeństwo byłoby dla niéj trudne. Tak też można przytoczyć, że rodzice suplikantki, biedni i obarczeni dziećmi, są szczęśliwi, że przez to małżeństwo zabezpieczą swą przyszłość; że plama, ciążąca na rodzinie, przeszkadza w znalezieniu innéj partyi; że sama suplikantka jest zniesławiona, na duchu pognębiona; że jest sierotą; że ma w swéj opiece chorego ojca lub matkę, których potrzeby zaspokoić chce suplikant; zgodność chrześciańskich uczuć pomiędzy obu suplikantami; niebezpieczeństwo dla wiary suplikantki, jeśli żyje pomiędzy heretykami lub dysydentami; obawa, aby nie zawarła z którymkolwiek z nich małżeństwa itd.

2. Należy troskliwie wyszukać wszystkie powody, które się mogą przyczynić do poparcia prośby. Osobno wzięte wiele z tych powodów są niewystarczające, połączone w kilka razem przyczynią się do łatwiejszego udzielenia dyspensy. Gdy chodzi o pokrewieństwo w bliższych stopniach, powody muszą być silniejsze, pewna część siły wypływa z ich liczby.

C. *Oszacowanie majątku suplikantów.*

To oszacowanie jest konieczne w prośbie o dyspensę od przeszkód następujących: pokrewieństwa, powinowactwa *ex copula licita*, pokrewieństwa duchowego i uczciwości publicznéj, lecz nie w innych przeszkodach, gdyż tylko w tych czterech żąda się komponendy, zastósowanéj do wielkości majątku i ważności dyspensy. Ta komponenda nie jest zapłatą za dyspensę, lecz jałmużną, która używana bywa na dobre cele, i słuszna, aby ci, co korzystają z łaskawości Kościoła i przywileje zyskują, wynagrodzili to dobremi uczynkami.

Gdy majątek suplikantów pozwala na ofiarowanie pewnéj kompo-

nendy, podanie wystósowuje się do Dataryi i ta Kongregacya udziela dyspensę. Gdy suplikanci są biedni i nic ofiarować nie mogą, Penitencyarya udziela dyspensę *in forma pauperum*. Według dekretu św. Kongregacyi Soboru uważani są za biednych ci, którzy nie mają majątku aktualnego 3 tysięcy franków, lub 6000 franków spodziewanego i za prawie biednych ci, którzy mają 3 do 10 tysięcy franków lub podwójną summę w nadziei. Przy oszacowaniu fortuny, posiadania obecnego, odciąga się długi; nie liczą się dochody, które suplikanci zarabiają swym przemysłem, ani pensyi, które odbierają za jaki urząd lub usługi, która im ledwie starczy na wyżywienie. Wspomnieć także dobrze, czy to zajęcie, stanowisko, jakie zajmują, jest stałe, czy też mogą je utracić każdéj chwili. Co do nadziei pozyskania w przyszłości majątku, nie uwzględnia się tych, co są oparte na sukcesyi po krewnych z linii ubocznéj, odciąga się połowę z tych, co oparte są na sukcesyi ascendentów, i nawet oblicza się tylko majątek aktualny tych ostatnich, a nie majątek, który jeszcze mogą pozyskać.

II. ***Przeszkody tajne.***

Odpowiadamy na pytania następujące: Co to jest przeszkoda tajna? Które tajne przeszkody najczęściéj się nastręczają? W jaki sposób prosić trzeba o dyspensę od nich? Co jest casus perplexus?

1. Natura przeszkód tajnych. W ścisłem znaczeniu przeszkoda wtedy jest tajną, gdy jest znaną tylko przez winnego i nie może być rozgłoszona. W znaczeniu obszerniejszem, przyjętem przez Kongregacye rzymskie, przeszkoda jest tajną, gdy znaną jest tylko przez pięć, sześć a nawet ośm i dziewięć osób, według ważności miejsca i sposobów, jak umie być zatajona. Ztąd w każdym poszczególnym przypadku, aby się zapewnić, czy przeszkoda jest tajna lub nie, uważać trzeba na ludność miejscową, przymioty osób ją znających, czy są rozsądni i dyskretni i czy nie ma niebezpieczeństwa poważnego, że będzie rozgłoszona. Jeśli te osoby są niedyskretne i wielomowne, niebezpieczeństwo jest prawdopodobne; w takim razie nie można przeszkody uważać za tajną.

Gdy chodzi o małżeństwo mające być zawartem, przeszkoda publiczna z natury swéj nie może być nigdy uważaną za tajną, chociaż faktycznie nikt o niéj nie wie. Lecz gdy małżeństwo zostało zawarte nieważnie z powodu przeszkody publicznéj ze swéj natury, i gdy małżonkowie żyli przez lat 10 bez jakiegokolwiek zaniepokojenia, gdyż faktycznie nikt w téj miejscowości nie wie o istnieniu téj przeszkody i wszyscy uważają małżeństwo za ważne, przeszkoda staje się okolicznościowo tajną i Kongregacya za takową ją uważa.

Przeszkoda publiczna w jednéj miejscowości może być tajną w innéj np. przeszkoda powinowactwa *ex copula illicita.* Tę okoliczność należy wspomnieć w suplice, proszącéj o dyspensę od téj przeszkody tajnéj.

2. Przeszkody tajne najczęściéj się wydarzające są te, które płyną z powinowactwa *ex copula illicita*, ze ślubu i zbrodni. Ponieważ incestu nie potrzeba wspominać, nie stanowi on już więcéj przyczyny do nieważności małżeństwa.

a) Affinitas illicita. Jest to przeszkoda, któréj najczęściéj nie znają oblubieńcy, nie tylko strona niewinna, ale i ta, która dała powód do téj przeszkody. Ztąd też rzadko kiedy suplikanci wyznają ją sami dobrowolnie. Obowiązkiem jest spowiednika stawiać penitentowi ostrożnie i roztropnie, jak tego wymaga taka materya delikatna pytania, które mogą doprowadzić do wyjawienia. I to uczynić trzeba jak najprędzéj, aby potem nie wykryło się to w ostatniéj chwili. Tymczasem niech spowiednik nie zapomni o tem, że powinowactwo *ex copula illicita* sięga tylko do drugiego stopnia włącznie, i że przeszkoda, *in foro conscientiae*, wypływa tylko z aktu cielesnego zupełnego i dokonanego „semine virili intra debitum vas mulieris immisso." Od téj przeszkody dyspensuje Papież w 1 stopniu linii prostéj, lecz tylko pod warunkiem „quatenus agatur de copula a viro cum matre sponsae habita, dummodo ea nativitatem ejusdem sponsae non antecesserit."

b) Ślub. Chodzi tu tylko o ślub prosty, który nie unieważnia małżeństwa, tylko je czyni niedozwolonem. Przedewszystkiem zapewnić się trzeba, czy ślub zachodzi, czy tylko proste postanowienie. Śluby, stanowiące przeszkodę impediens, są śluby czystości, panieństwa i wstąpienia do zakonu. Osoby, które tego rodzaju śluby złożyły, same je wyznają. Prawie nie potrzeba pytać się o nie. Trudnem jest tylko rozróżnianie przedmiotu ślubu i przekonanie się, czy osoba pragnąca zawrzeć związek małżeński, ślubowała panieństwo czy czystość. Wierni zwykle je mieszają ze sobą, uważając za jedno. Zapewnić się trzeba pytaniami: „an vovens intentione se ab oneribus matrimonii liberandi atque ita sanctius et facilius Deo serviendi ductus fuerit; an potius amore et affectu puritatis?" W pierwszym przypadku mamy votum virginitatis, w drugim votum castitatis. Należy także się dowiedzieć, czy ślub czystości jest tylko złożony do czasu, czy na zawsze?

Ślub wstąpienia do zakonu jest także przeszkodą. Wszystkie te przeszkody, pochodzące ze ślubu castitatis perpetuae lub wstąpienia do zakonu ze ślubami uroczystemi, są zastrzeżone Papieżowi; inne mogą być dyspensowane przez Biskupa. Niekiedy ślub wstąpienia do zakonu,

ślub panieństwa lub czystości są razem połączone, a wtedy drugi podporządkowany jest pierwszemu.

c) Przeszkoda criminis. Zachodzi ona, jak wiadomo w trzech przypadkach: 1) przez cudzołóztwo; – musi być to cudzołóztwo prawdziwe, formalne, dokonane zupełnie pomiędzy przyszłym małżonkami z przyrzeczeniem małżeństwa i to cudzołóztwo i przyrzeczenie uczynione za życia zmarłego małżonka. 2) Samo *conjugicidium* Musi być rzeczywiste i w porozumieniu obu stron dokonane z obietnicą małżeństwa. 3) Cudzołóztwo i conjugicidium połączone. Śmierć musi nastąpić z konspiracyi obu.

Stolica św. nie dyspensuje nigdy od conjugicidium publicum a czyn to tylko z bardzo ważnych powodów, gdy ta zbrodnia jest potajemna Niech się proboszcz albo spowiednik zapewni dobrze, czy intencya zawarcia małżeństwa istniała rzeczywiście w obu przyszłych małżonkach Téj intencyi się nie przypuszcza. Jednę uwagę trzeba zrobić co do téj przeszkody, że nie dzieje się tak ze zbrodnią jak z powinowactwem Ignorancya nie może przeszkadzać do ściągnięcia przeszkody z powinowactwa tajnego. Ta przeszkoda „habet rationem vinculi.“ Zaś przeszkoda criminis przeciwnie, według opinii probabilis, nie ściąga się gdy strony nie znają prawa kościelnego. Ma ona przedewszystkiem „rationem poenae“ i to kary nadzwyczajnéj. Kary zaś nadzwyczajnéj nie ściąga na siebie ten, kto jéj nie zna w akcie swego czynu. Wprawdzie opinia przez nas tu wspomniana jest tylko probabilis, lecz teolodzy pozwalają zawrzeć małżeństwo z przeszkodą probabilis i to probabilitatis prawa kościelnego, i uczą, że małżeństwo zawarte w takim razie jest na pewno ważne. Ad cautelam jednak lepiéj prosić o dyspensę. Lecz nie potrzeba się niepokoić o małżeństwo w ten sposób zawarte. A jeśli okoliczności nie pozwalają prosić o dyspensę *ad cautelam*, nie potrzeba się wahać połączyć oblubieńców związkiem małżeńskim.

3. Sposób proszenia o dyspensę.

a) Kto ma prosić o dyspensę? Jak przeszkoda tak i dyspensa winna pozostać tajemną. Spowiednik prosi o dyspensę albo wprost wysyłając list dobrze zamknięty do Penitencyaryi, albo też za pośrednictwem Biskupa, ale i do Biskupa list z prośbą o dyspensę ma być zamknięty. Nazwiska suplikantów się fingują, albo po prostu wyraża się przez N, bez wymienienia dyecezyi i parafii. Spowiednik wymienić musi swe nazwisko, miejsce zamieszkania, gdyż pod jego adresem przyjdzie dyspensa i on będzie delegowany do wykonania dyspensy *intra confessionem*.

b) Uwagi. 1) Stolica św. udziela łatwiéj dyspensę od przeszkody tajnéj aniżeli od publicznéj 2) Jakeśmy to zauważyli przy przeszkodach publicznych, Stolica św. chce, ażeby w suplice były wymienione wszystkie przeszkody tajne razem, a nie dyspensuje osobno od pojedyńczych przeszkód. Jeśli pomiędzy oblubieńcami zachodzą przeszkody publiczne i tajne razem, proboszcz wymienia w swojéj suplice tylko pierwsze; spowiednik zaś w swojéj wymienia wszystkie publiczne i tajne razem i prosząc o dyspensę od tajnych, wspomni, że suplikanci starają się o dyspensę od przeszkód publicznych przez proboszcza.

c) Przyczyny kanoniczne. 1. Stolica św. nie dyspensuje bez przyczyn. Cośmy mówili o przyczynach kanonicznych do dyspens od przeszkód publicznych, to wszystko znaleźć powinno i tu zastósowanie. Podawać należy przyczyny prawdziwe; niektóre z tych, co przemawiają za dyspensą od przeszkody publicznéj, mogą być zastósowane do przeszkody tajnéj.

2. Co się tyczy ślubu czystości, mianowicie perpetuae, zauważyć trzeba, że chętniéj udzielona bywa zamiana, aniżeli prosta dyspensa Aby ją otrzymać, wspomnieć należy, że vovens wielkich doznaje trudności w zachowaniu wstrzemięźliwości, albo że go rodzice znaglają do małżeństwa, tak że opór jest dla niego bardzo trudny.

d) Kogo prosić o dyspensę? We wszystkich przeszkodach tajnych można się odnieść do św. Penitencyaryi. Nie zawsze jest to potrzebnem, bo Biskupi otrzymują zwykle różne indulty, na mocy których mogą dyspensować od niektórych przeszkód tajnych. Jeśli tedy nie zdradzi się przez to żadna tajemnica, mogą się interesenci odnieść do niego a mianowicie wtedy, gdy brak czasu. W materyi przeszkód tajnych mają Biskupi pewną władzę, o któréj tu wspomnieć musimy Teolodzy nazywają ją: *facultas ex praesumpta Summi Pontificis voluntate.* Jest to władza *quasi ordinaria*, którą Biskupi mogą delegować i faktycznie też delegują. Rozciąga się ona na wszystkie przeszkody tajne prawa kościelnego, od których Stolica św. zwyczajnie dyspensuje.

Dwa warunki są potrzebne, aby z téj władzy Biskup mógł korzystać. Pierwszy warunek, żeby zachodziła gwałtowna potrzeba, nie było możebnem rekurować do Stolicy św., i małżeństwa odwlec nie można bez wywołania zgorszenia lub ciężkiéj szkody dla małżonków przyszłych. Ten warunek zachodzi często, gdy przeszkodę tajną wykryje spowiednik dopiero w chwili, gdy wszystko przygotowane jest do ślubu, albo też, gdy pomiędzy dwoma konkubinaryuszami zachodzi przeszkoda tajna, a jedno z nich znajduje się w niebezpieczeństwie śmierci,

i chcą zawrzeć małżeństwo w celu legitymowania dzieci urodzonych z tego stósunku. Drugi warunek, ażeby przeszkoda z natury swéj była tajna; gdyby tylko była tajna per accidens a publiczna z natury, dyspensować może tylko wielki penitencyarz na mocy swéj władzy.

Tę władzę może Biskup delegować spowiednikom aprobowanym nie tylko na poszczególny przypadek, lecz na wszystkie przypadki, i albo na czas oznaczony, albo na zawsze.

Delegacya tego rodzaju udzielona spowiednikom położyłaby koniec nieskończonym trudnosciom, jakie przedstawia casus perplexus, na którym kończymy tę pracę.

e) Casus perplexus jest to, jak mówi św. Liguori: *casus facilis* eventu, difficilis solutu. Przypadek ten zachodzi, gdy wszystko przysposobione do małżeństwa, a proboszcz lub spowiednik odkrywa przeszkodę rozrywającą i powstałoby zgorszenie albo wielkie niegodności, gdyby małżeństwo odroczyć miano. Opinie teologów są w téj rzeczy bardzo podzielone. Dwie sytuacye różne mogą się przedstawić wedle tego, kto odkrywa przeszkodę, czy proboszcz czy spowiednik.

1. Proboszcz. Jeśli zna przeszkodę tylko ze spowiedzi, może i powinien asystować przy zawarciu małżeństwa. Jeśli o niéj się dowiedział na innéj drodze, a przeszkoda jest publiczną albo tajną — w pierwszym razie nie może dać ślubu i rzecz przedłożyć musi Biskupowi; w drugim razie ma obowiązek pytać się Ordynaryusza każdy raz, kiedy to uczynić może. Gdy pytać się nie może, mogą się przedstawić trzy przypadki: oblubieńcy znajdują się w dobréj wierze, albo z początku byli w dobréj wierze a obecnie znajdują się w złéj wierze, albo też byli od początku w złéj wierze.

W pierwszym razie może proboszcz asystować przy zawarciu małżeństwa bez uwiadomienia małżonków o téj przeszkodzie; następnie poprosi o dyspensę in forma ordinaria, jeśli sądzi, że może ją zakomunikować interesentom i pozyskać odnowienie konsensu; albo też postarać się o dyspensę in radice, jeśli ich o tem uwiadomić nie może, albo też nie byłoby to uwiadomienie pożytecznem. W drugim razie to jest gdy małżonkowie wiedzą w téj chwili o przeszkodzie, lecz jéj nie znali na początku przygotowań, może także asystować przy małżeństwie, lecz natychmiast potem prosić o dyspensę. W trzecim przypadku winien proboszcz uwiadomić oblubieńców o tem, a jeśli trwają w intencyi poślubienia siebie, może także asystować przy ślubie, w takich samych warunkach i dla tych samych motywów, dla których asystuje przy ślubach niegodnych.

Wszystko, cośmy powiedzieli codopiero, przypuszcza dwie rzeczy:

1) że ślub nie może być odroczony bez wywołania zgorszenia, niesławy lub innego wielkiego złego; że 2) przeszkoda płynie z prawa kościelnego i jest z liczby tych, od których Stolica św. udziela dyspensę. Bo gdyby zachodziła przeszkoda z prawa naturalnego lub boskiego, albo choćby z prawa kościelnego a św. Stolica nigdy od téj przeszkody nie dyspensuje, tedy nie można ślubu dawać pod żadnym warunkiem

2. Spowiednik. Jeśli przeszkoda jest tajną i z liczby tych, od których dyspensa się nie udziela, winien żądać od penitentów odstąpienia od małżeństwa. Jeśli jest tajna i z liczby tych, od których Papież dyspensuje, trzy przypadki mogą się przedstawić tak samo spowiednikowi jak proboszczowi. Jeśli oblubieńcy znajdują się w dobréj wierze, spowiednik niech uwzględni tę dobrą wiarę, rozgrzeszy ich i poprosi o dyspensę *in radice*. Jeśli mieli tę dobrą wiarę z początku, a teraz jéj nie mają, może pozwolić na małżeństwo, oświadczając małżonkom, że w téj okoliczności przeszkoda nie urguje i poprosi potem bezpośrednio o dyspensę *in radice*. Jeśli oblubieńcy nie byli i nie są w dobréj wierze, może spowiednik pozwolić na małżeństwo symulowane, lecz pod warunkiem, że poproszą natychmiast o dyspensę i przyrzekną *nec petere nec reddere debitum*.

Jeśli jeden z oblubieńców jest w dobréj wierze a drugi zna przeszkodę, trudność się zwiększa, mianowicie gdy przeszkoda pochodzi z grzechu jednego z nich, jak np. w powinowactwie illicita Trzeba wtedy zastósować do każdego z nich reguły odnośne do jego dyspozycyi dobréj lub złéj wiary, jakżeśmy to codopiero wyłożyli.

Dwa są sposoby praktyczne w celu usunięcia ambarasów, jakie płyną z takich casus perplexi, i to jeden ze strony proboszcza, drugi Biskupa. Proboszcz powinien w naukach swych zalecać i żądać, co u nas jest prawem, aby oblubieńcy spowiadali się przed zapowiedziami, a nie odkładali spowiedzi aż do ślubu, a Biskup może udzielić choćby tylko proboszczom władzę, którą ma *ex praesumpta Summi Pontificis voluntate*.

Pozostaje nam do wyświecenia jeszcze jedna ważna kwestya: w jaki sposób odkrywać małżeństwa nieważne i jak je rewalidować? Rzecz tę przedstawimy w jednym z następnych poszytów pomiędzy kwestyami teologicznemi.

Trzechsetletnia rocznica św. Filipa Nereusza.[1] — Stósunek tegoż z Polską.

Dnia 26 maja r. b przypadała trzechsetletnia rocznica śmierci wielkiego Świętego, Filipa Nereusza, Apostoła Rzymu. To też ten Rzym katolicki pomny tylu i tak wielkich łask, darów i wszelkich dobrodziejstw Bożych, które przez tego najsympatyczniejszego ze Świętych odebrał, przygotował się dostatecznie na obchód téj miłéj rocznicy swego wielkiego Apostoła. Już od roku zawiązał się ad hoc komitet złożony z mężów wybitnych, gorliwych katolików, a na czele tegoż stanął Jego Eminencya X. Kard. Parocchi, wikary jeneralny Ojca św w Rzymie.

Komitet w krótkim stósunkowo czasie bardzo wiele dotąd dokonał. Zaraz po zawiązaniu się zaczął wydawać osobny biuletyn o Świętym, mający na celu przygotowanie wiernych do godnego obchodu rocznicy, a nadto i to przeważnie obudzenie żywego nabożeństwa do św Filipa, do czego niezawodnie przyczyni się piękna literatura o Świętym, w tymże biuletynie ogłoszona. Na tem atoli komitet nie poprzestał. Ze składek ofiarnych Rzymian[2] postanowił odrestaurować kościół św. Filipa[3] tak zwany „kościół nowy“ *la chiesa nuova*, i w obecnéj chwili restauracya jest już na ukończeniu.

Aby zaś owa wielka rocznica utkwiła w pamięci wszystkich, a zwłaszcza w umysłach młodzi męzkiéj, którą św. Filip przez cały pobyt w Rzymie tak się gorliwie zajmował, przy pomocy artystów religijnych urządzał komitet od czasu do czasu dla niéj obyczajem tego Świętego zabawki niewinne, święte rozrywki, mogące umysły młode na wszystko wrażliwe podnieść do pięknych ideałów. Dla dorosłych atoli urządzono coś ważniejszego: żniwo łask Bożych, gdyż w tym celu z woli Ojca św odbyły się Misye po parafialnych kościołach w dniach od 27 marca do 7 kwietnia, zakończone na dniu tym Komunią jeneralną. Piękne to wszystko, budujące każdego wielce, ale to dopiero początek uroczystości. Sam obchód, który potrwa przynajmniéj przez całą oktawę

---

[1]) Nie mamy zamiaru opisywać uroczystości, jakiemi święci Rzym jubileusz tego Swiętego. Krótki rys niniejszy ma służyć jedynie do wyjaśnienia stósunków osobistych Swiętego do Polski.

[2]) Jeden z tychże imieniem Bove, zwyczajny sobie obywatel rzymski, ofiarował na ten cel wysoką sumę 50.000 lirów.

[3]) Kościół ten, aczkolwiek jest poświęcony N. M. Pannie, nazywają kościołem św. Filipa.

Świętego (od 26 maja), wypadnie, jak się tego wolno spodziewać, uroczyście z manifestacyą głębokiéj wiary Rzymian.

Świątynia Apostoła Rzymu, przechowująca w sobie jego czcigodne szczątki, przepełniana literalnie w każdą doroczną uroczystość Świętego w tym roku zapewne nie pomieści nabożnych do św. Filipa, ku którego czci znany mistrz Capocci komponuje obecnie nową mszę na kilka głosów. Radość zatem Rzymian jest wielka z powodu tego jubileuszu, a również i cały świat katolicki winien się radować i święcić jubileusz, bo św. Filip Nereusz, to wielki sługa Najwyższego, znany nie tylko w Rzymie, lecz na całym świecie. On to, jak wiadomo, apostołując w samym Rzymie, udoskonalając i uświęcając go przez miłość Boga, roznosił wiarę bez świadomości tego, po całym świecie, bo z Rzymu, jako z ogniska życia, wszystko dobre udziela się innym. Św. Filip oddziaływał także wielce na Polskę przy schyłku XVI wieku, gdyż ją pokochał wielce, zawsze w sercu swem aż do śmierci nosił, o czem w ciągu niniejszéj szczupłéj pracy, podyktowanéj z miłości i wdzięczności ku Świętemu, się przekonamy, a więc i ze strony nas Polaków radość z okazyi nadchodzącéj uroczystości powinna być wielka, a ztąd jako konieczne następstwo winna w nas obudzić wielkie, żywe nabożeństwo i miłość synowską do Świętego.

Zanim jednak przystąpimy do sprawy Polskę obchodzącéj, rozważmy po krótce ogólną działalność św. Filipa.

Świątobliwy Kardynał Alfons Capecalatro[1]) z kongregacyi Oratoryanów, u nas Filipinami zwanéj, Arcyb. Kapui, bibliotekarz św. rzymskiego Kościoła, historyk niepośledni, a pisarz na polu kościelno-historycznem nadzwyczaj płodny, w żywocie swego św. Ojca Filipa,[2]) z wielką prostotą historyczną, — czem właśnie winna być historya, bo to prawda — przedstawiwszy życie Świętego i wiek XVI, na którego tle postać Świętego tak wspaniale się odbija, a zwłaszcza jego apostolstwo w Rzymie, zaznacza, że dzieło zbawienne Filipa nie zasklepiło się w samym Rzymie, lecz rozkrzewiło się po całéj Europie. Twierdzenia tego, po uważnem przeczytaniu dwutomowego dzieła, nie można uznać wcale za przesadzonego. Pisze o tem rzeczony autor Kardynał:

„Przejdźmy do innego przedmiotu nie mniéj ważnego w życiu naszego Świętego, a pominiętego przez jego biografów. Dzieła Filipa, jak inne innych Świętych, biorące początek z dzieła Chrystusa Ojca

---

[1]) Urodz 5 lutego 1824. Kardynałem kreowany 1885 r.

[2]) La vita di S. Filippo Neri — 2 volumi — Żywot etc. dwa tomy, każdy o 700 str. Z tego dzieła historycznego, tj. z II tomu od str. 441—454, wyjmujemy niniejsze szczegóły w wiernem, ile możności, tłomaczeniu.

**

i Pana powszechnego, mają pewną powszechność. Ale powszechność działania św. Filipa okazała się głównie w tem, że oświecając i zapalając miłością centrum Chrześciaństwa, rozszerzył z tego środka światło i miłość na cały obszar Kościoła. Przeto, chociaż żył i działał zawsze w Rzymie, zwracał także niekiedy wzrok do téj lub owéj części świata celem rozszerzenia jakiegoś szczególniejszego dobrodziejstwa. Zwrócenie się zaś do jednego raczéj miejsca, niż do drugiego, nie było upodobaniem, albo kaprysem lub instynktem, ale wskazanem mu to zostało przez Opatrzność, która przygotowuje dla każdego pole działania, najbardziéj zaś dla Świętych. Raz św. Filip zwrócił wzrok swój na Indye, drugi raz na heretyków Północy, piszących centurye Magdeburga, by stawić opór stekowi fałszywych nauk; innym razem zwrócił się do Neapolu, Medyolanu, Florencyi i do innych miast włoskich, dla których zdziałał wiele dobrego. Troskliwość jego nie pominęła także Polski, którą wielką miłością ukochał, która jest dzisiaj przykładem miłości do Kościoła, już to przez stałość i wiarę, z powodu któréj prześladowanie cierpi, już to przez ową harmonię, którą umie stawiać pomiędzy miłością Kościoła i miłością Ojczyzny, a przez to jest dla nas tak drogą.“*)

Tu X. Kardynał opowiedziawszy dalsze szczegóły stosunków osobistych św. Filipa z Polską, przechodzi do innéj kwestyi, ale, że to rzecz mająca styczność z naszą sprawą, nie możemy jéj pominąć. Oto co pisze daléj:

„W czasie panowania Grzegorza XIII (1572—1585) założono w Rzymie, w celu pokonania tryumfującéj w Niemczech i Anglii herezyi, dwa wielkie kolegia, jedno niemieckie, drugie angielskie, które miały być rozsadnikami świętych i uczonych kapłanów dla tych narodowości. Te kolegia stały się prawdziwem błogosławieństwem, a o naszym św. Filipie wiemy, że często chodził zabawiać się z młodzieńcami kolegium angielskiego przy kościele św. Tomasza Kanterburskiego, i z wielką gorliwością zapalał w nich świętą miłość Boga. Na myśl, że powróciwszy do swego kraju, zostaną prawdopodobnie umęczeni przez heretyków, pieścił się z nimi, brał w objęcia, całował, pozdrawiając ich temi samemi słowy, któremi Kościół pozdrawia święt-

*) Są to słowa Kardynała. O pochlebnem o nas wyobrażeniu owego purpurata jeszcze nieraz się przekonamy. Dzięki Bogu, mamy wielką u Włochów sympatyę a szczególniéj u wyższych duchownych; nie są oni jednak dostatecznie o nas informowani, ale po części nasza w tem wina.

tych Młodzieniaszków: Salvete flores Martyrum.[1]) Pamiętniki z owego czasu nie mówią nam, czy św. Filip chodził także do kolegium niemieckiego,[2]) ale przypominają, że okazywał wielkie zamiłowanie do młodych Polaków, którzy przybywali do Rzymu, a nie mieli kolegium chociaż go żywo pragnęli. Położenie Polski w owym czasie było również pożałowania godne, a przyjść z pomocą narodowi tak szlachetnemu i pobożnemu, odpowiadało sercu św. Filipa. Tem więcéj zajął się św. Filip Polską, że kraj nasz słusznie uważany za basztę wiary przeciwko nawale tureckiéj i przeciw schizmatykom, którzy z téj strony usiłowali wedrzeć się do serca Kościoła. Jak odmienne były od dzisiejszych warunki Polski i Rosyi w owe czasy! Właśnie wtedy (r. 1581) car moskiewski Iwan Groźny pobity przez króla naszego Stefana Batorego, wyprawił posłów do Rzymu celem wybłagania pomocy Papieża, który mu jéj najłaskawiéj udzielił.[3])

„Protestantyzm, który około połowy XVI stulecia ogarnął całą północną Europę, znalazł także wielu zwolenników w Polsce. Wystarczy powiedzieć, że chociaż król Zygmunt August był katolikiem, rzeczy doszły do tego, że w czasie jego panowania niektórzy protestanci zajęli stolice biskupie, a większość senatu została protestancką. Ludu zaś, jak się to zdarza, nie można było zachować wszystkiego wiernym Kościołowi, (?) a nadto powstały już w różnych stanach obywatelstwa potężne fakcye, słuchające nowych doktryn. Te opłakania godne warunki nie trwały długo, a powoli za panowania Stefana Batorego, króla wielkiéj pobożności, a najpotężniejszego w orężu, rzeczy przynajmniéj w części zmieniły postać. Katolicy mieli pierwszeństwo i zwolna zdobywali przewagę, ale potrzeba było walczyć przeciw wielu przeciwnikom, a przedewszystkiem pokonać herezyę przez pobożność, cnotę i kulturę. To było naturalnie przeznaczeniem naówczas Kościoła, a nadewszystko zadaniem umiłowanem naszego św. Filipa, który jedynie za skuteczną uważał dla Polski ową broń, któréj już z wielkim skutkiem doświadczył w Rzymie."

„Tymczasem — pisze daléj X. Kardynał — kiedy wielkie wstrząśnienia odbywały się w Polsce, i kiedy wrzała walka przeciw protestantom, kilkunastu młodzieńców polskich przybyło do Rzymu w celach naukowych, w celu zdobycia sobie wszechstronnego wykształcenia, które

[1]) 40 albo, jak podają inni, 50 z tych po powrocie do Anglii zostało umęczonych, bardzo wielu wygnano i torturowano z powodu obrony Kościoła.

[2]) Założone przez św. Ignacego Lojolę w r. 1552 którego alumni na znak gotowości obrony wiary św. noszą po dziś dzień rewerendy z czerwonego sukna.

[3]) Muratori Annali 1581 a.

na owe czasy Rzym jedynie dać mógł, aby po powrocie do swego kraju módz stawić czoło nieprzyjaciołom wiary i pokonać ich. Skoro bowiem rozeszła się wieść pomiędzy Polakami, że Grzegorz XIII Papież założył różne w Rzymie kolegia dla wychowania pobożnego i wykształcenia duchownych zagranicznych, którzy iść musieli w pierwszéj linii w zapasy z herezyą, wielu młodzieńców polskich, opuściwszy ojczyznę, przybyło do Rzymu z zamiarem wstąpienia do którego z tych kolegiów. Ale, niestety, zawiedli się bardzo, gdyż każde z owych kolegiów, tj. niemieckie, angielskie, greckie i późniejsze nieco Maronitów, nie mogło przyjmować jak tylko kandydatów swojéj narodowości. Dla Polaków nie było naówczas w Rzymie żadnego zakładu; przeto owi biedni młodzieńcy, przynoszący z sobą pragnienie pobożności, nauki i wiedzy duchownéj, nie wiedzieli właściwie co począć. Św. Filip i jego towarzysze ulitowali się nad ich położeniem i postanowili zająć się nimi, tem bardziéj, że wielu przyjaciół Świętego prosiło go, żeby z litości, jak to zwykł był czynić, zaopiekował się owymi biednymi młodzieńcami. Powziął tedy w duszy św. Filip myśl utworzenia kolegium polskiego, i mimo wielkich trudności, towarzyszących w początku zwykle każdemu ważniejszemu przedsięwzięciu, zajął się młodymi Polakami, a jak zobaczymy z listu, który poniżéj podajemy, wielu z nich wziął pod swoją opiekę, zaczął kształcić ich w naukach, w doskonałości chrześciańskiéj i utworzył dla nich kolegium.[1]) On je bez żadnéj pomocy ze strony rządu polskiego i przez sam bodziec miłości utrzymywał przez kilka lat ze swoich funduszy, albo raczéj z miłosierdzia Rzymian; dał mu przez O. Talpę, który został tegoż przełożonym,[2]) regułę bardzo stósowną i zbierał wiele owoców z wychowania świętego i wykształcenia, które dał rozmaitym młodzieńcom swéj narodowości. Nie omieszkał dokładać wszelkich starań, aby kolegium miało porządek stały i określony, a przytem i byt przy opiece i pomocy króla i narodu polskiego; ale aczkolwiek król był bardzo pobożny i okazywał się bardzo skłonny do tego dzieła, rzecz się nie udała."

Tymczasem po otworzeniu kolegium polskiego przez św. Filipa ze znaczną liczbą młodzieńców owéj narodowości, wielu Kardynałów nie tylko w Rzymie winszowało mu tego dzieła i radość z niego z nim

[1]) Przypuszczenie, jakoby św. Filip chciał owych Polaków pozyskać dla swego zakonu, którego nigdy nie założył, bo umarł jako kapłan świecki, nie ma żadnéj podstawy, jak to Kardynał dowodzi.

[2]) W którym roku został przełożonym, i jak długo był, nie wiadomo dokładnie, prawdopodobnie w r. 1582—1584.

dzieliło, ale także i z Polski pisano do Świętego Przedewszystkiem godny jest uwagi list Prymasa Polski, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego który w onych czasach, jak zauważa czcigodny historyk Świętego, a c czem my dobrze wiemy, cieszył się bardzo wielką powagą. List jest pełen szacunku dla św. Filipa, i daje nam ideę o kolegium i o udziale który w nim miał Święty i zgromadzenie jego. X. Kard. Capeceletro przypuszcza, że list ten nie był jeszcze publikowany dotąd. W przekładzie polskim z włoskiego brzmi ten list jak następuje:

Do Wielce Czcigodnego O. Filipa Nereusza
Kapłana u św. Hieronima.

Przyjacielu Najdroższy i Najpoważańszy.
Wielce Szanowny Ojcze, Przyjacielu w Chrystusie Najdroższy.

Z rozmowy z czcigodnym Stanisławem Repką, (?) strażnikiem pieczęci św. Penitencyaryi, dowiedziałem się z bardzo wielkiem zadowoleniem, że Szanowni Ojcowie z kongregacyi Oratoryum przy kościele Najśw. Panny Maryi w „Vallicella" wzięli za Waszą radą na wychowanie i wykształcenie w prawie kanonicznem kilkunastu młodzieńców polskich. — Naszym zamiarem jest, ażeby ich praca i rada mogły nam być pożyteczne w wykonywaniu urzędu biskupiego, w paszeniu trzody odkupionéj Przenajdroższą Krwią Chrystusa, a nam powierzonéj, i w odnowieniu w pośród nas karności kościelnéj, przez złośliwość czasów teraz bardzo upadłéj. Za ten Waszej Wielebności pomysł pełen zapewne pobożności chrześciańskiéj, przydatny i bardzo pożyteczny dla naszego królestwa, w którem Pan aczkolwiek niegodnego chciał mię umieścić na stopniu i godności, jakie posiadam — muszę i powinienem przynajmniéj pisać do Waszéj Wielebności celem podziękowania Jej, jak tylko umiem i mogę. I czynię to nie tylko od siebie, ale także od wszystkich, którzy pod posłuszeństwem Stolicy Apostolskiéj, mają troskę o dusze w tem królestwie. W istocie przy pomocy uczonych i zacnych ludzi, a tacy, jak się tego spodziewamy, wyjdą z tej waszej szkoły, jako ze szkoły cnoty i rozsadnika dobrego, będzie każdy z nas mógł z wielką łatwością i chwałą odpowiedzieć swemu obowiązkowi i przyprowadzić wykolejonych z drogi prawdy do upamiętania i poprawy. Teraz szczególniéj, kiedy najjaśniejszy i najmądrzejszy król Stefan jest nadzieją dla wszystkich, iż sprawy kościelne przez jego pobożność dobry wezmą obrót, rzeczą jest zapewne na czasie, aby także z Rzymu, z centrum kościelnego królestwa, z którego zawsze na wszystkie strony świata chrześciańskiego wychodzą normy tak wiary, jako i pobożności i świętéj karności, przyszła nam pomoc. Jest rzeczą pożądaną, aby z Rzymu przysyłano nam do pomocy ludzi dobrych, pełnych bojaźni Bożej, ministrów świętej gorliwości i rady dla naszego króla, którzyby umieli hamować zapędy tych, z którymi z powodu wiary i Rzymu codziennie walczyć musimy. Ten fakt, jak nam się zdaje, musi korzystnie wpłynąć na połączenie się z tem świętem i wiecznem miastem umysłów buntowniczych przeciw Chrystusowi, ponieważ przekonają się naocznie i namacalnie, że w Rzymie nie szczędzi się ani kosztów, ani trudów, bez względu na tę lub ową narodowość, aby zaopatrzyć ludzi w naszą wiarę i sprawić, żeby ozdobieni w nieposzlakowane obyczaje i wzniosłą naukę, powrócili do swojéj ojczyzny.

Oh! o ile bardziéj musi leżeć na sercu Waszéj Wielebności to dzieło w celu prowadzenia go daléj i bez wytchnienia, aż je dopiero zobaczycie uskutecznionem, skoro je rozpocząłeś z tak wielką miłością? Wielkie, sądzę ja, będą dobra, które z tego zamysłu i zakładu Waszéj Wielebności wypłyną dla naszéj Ojczyzny.

Co do mnie razem z innymi Najprzewielebniejszymi Biskupami tego królestwa i mymi kolegami nie omieszkam w każdem miejscu, czasie i sposobności popierać czynem i radą tak wielce pobożnego i poważnego instytutu, pragnąc jego większego wzrostu. O téj sprawie będzie traktował z Waszą Wielebnością Czcigodny X. Stanisław Neski, (?) którego Jego Królewska Mość wspólnie z jego najdostojniejszym bratankiem do Rzymu wyprawia. — Waszéj Czcigodnéj Wielebności życzę wszelkiéj pomyślności.

W Łowiczu 19 września 1583.

Waszéj Przewielebności

Najprzywiązańszy brat

Stanisław Karnkowski

Z łaski Bożej arcyb. Gnieźnieński

legatus natus w królestwie polskiem, prymas i pierwszy książę.

Św. Filip otrzymawszy ten list, zapalił się jeszcze bardziéj do kolegium polskiego, usiłował je udoskonalić i zapewnić mu stały i pewny byt. Z listów Filipinów Rzymskich do swych braci w Neapolu między latami 1583—1587, okazuje się, że myśl o kolegium polskiem zajmowała w owym czasie zupełnie Filipa św. i jego kongregacyą w Rzymie. Są tam liczne wzmianki o niem, jest w nich mowa o rozlicznych trudnościach, o sposobach i środkach zdobycia potrzebnych pieniędzy na utrzymanie tegoż kolegium. I tak np. O. Tomasz Boziusz, który prawdopodobnie w owym czasie był rektorem kolegium, pisze do O. Talpy dnia 2 maja 1586: „Przekonaliśmy się, że pan Wirgiliusz zupełnie był zdecydowany nie wspierać więcéj przedsiewzięcia Polaków aż do przybycia Kardynałów. Nie mogąc liczyć na Piermaria,*) korzystałem z okazyi nastręczonéj mi niewątpliwie przez Boga dla wsparcia dzieła. Spuściwszy się na mnie Alciati, i okazując się bardzo posłusznymi w każdéj rzeczy i prosząc mię z wielką gorliwością oni i Monsignor Cusani, aby ich umieszczono w kolegium, postanowiłem zrobić to itd. Noszę się z myślą zaprowadzenia dla tych młodzieńców w kolegium ćwiczeń porannych w święta, jakie ma Oratorium.“ Znów w drugim liście z 23 maja 1586 r. mówi O. Boziusz o małym niepokoju między młodzieńcami polskimi, któremu jednak zaradzono natychmiast, a następnie żali się, że nie może dostatecznie zaspokoić wszystkich potrzeb Polaków. Z listu zaś O. Bordini'ego z dnia 23 sierpnia 1586 możnaby wnosić, ze kolegium miało się już rozwiązać.

*) Kto nim był, jak również i ów Wirgiliusz, nie wiadomo

Skrzętny badacz w téj sprawie, X. Kard. Capecelatro przypuszcza jednak, że kolegium istniało jeszcze rok, tj. do 1587 r. a może i dłużéj, opierając się na korespondencyi Filipinów z Rzymu do swych braci w Neapolu, a urząd rektora sprawował wspomniany Boziusz. Przed nim przełożeństwo nad kolegium zostało powierzone przez św. Filipa O. Talpie, który prowadził je chwalebnie, dopóki nie został przeznaczony do kongregacyi w Neapolu. O. Talpie polecił św. Filip oprócz tego napisanie reguły dla polskiego kolegium, któréj kopią napisaną jego ręką, X. Kardynał na własne oczy czytał. Reguła ta mieści słowo wstępne, w którem są wyszczególnione główne powody, które znagliły św. Filipa do założenia tego polskiego kolegium. Sama zaś reguła bogata w bardzo piękne nauki, była objęta w czterech rozdziałach. Pierwszy był o pobożności, drugi o karności, trzeci o studyach, czwarty o nabożeństwach. Reguła ta miała tę samą cechę słodyczy i pokory które zawsze wyszczególniają naszego Świętego. Młodzieńcy wstępują do kolegium w 22 roku, odbywają rozmaite studya a przeważnie studyum prawa kanonicznego bardzo zaniedbanego naówczas w Polsce, jak się okazuje z jednego listu O. Tomasza Boziusza do Talpy r. 1586 w którym twierdzi, że Kardynał Batory powiedział mu wyraźnie, że w Polsce obywają się zupełnie bez prawa kanonicznego. Atoli kochający Polaków X. Kardynał Capecelatro osładza to acerbum dictum uwagą, że „zresztą inne studya, nauki duchowne nie były w Polsce zaniedbane a nadto większych starań dokładano dla ukształcenia serca duchownych w cnotach chrześciańskich i w onym duchu pokornym a pełnym słodyczy, który podług św. Filipa jest duszą kapłaństwa katolickiego.“

Św. Filip więc na seryo brał sprawę kolegium polskiego, a nie tylko on, ale inni dygnitarze kościelni w Rzymie. X. Kard. Capecelatro wymienia jednego imiennie, a jest nim Kard. Jacopo Savelli, protektor królestwa polskiego i wielki przyjaciel św. Filipa. Tenże nie tylko objawiał życzenie, ale usilnie nastawał na Filipa, aby założył to kolegium. Utworzenie zatem kolegium polskiego miało cechę urzędową, bo, jak mówi Kard. Capecelatro, po pierwszych przedsiewziętych krokach: „Filip otrzymawszy pierwszą aprobatę Papieża, otworzył je jak się powiedziało, z wielką radością w sercu, nie zaniedbując od téj chwili żadnéj sposobności na korzyść kolegium.“ Na nieszczęście nie ma żadnéj pewnéj daty tego urzędowego aktu. Prawdopodobnie nastąpiło to w r. 1582, albo też najpóźniéj 1583 r., za czem zdaje się przemawiać list Prymasa Polski, jakeśmy to widzieli, datowany na dniu 19 września tegoż roku.

Po otwarciu kolegium polskiego, św. Filip, aczkolwiek dał mu regułę i rektora w osobie O. Talpy, nie przestał jednak aż do końca jego istnienia zajmować się niem z zwykłą swoją słodką skrzętnością. Spodziewając się zawsze zapewnić mu stały porządek i byt, i uzyskać od rządu polskiego uznanie i pomoc pieniężną, zwrócił się w téj sprawie do O. Juvenalisa Anciny. Wprawdzie O. Talpa otrzymał piękny list od królowéj Anny, która wychwalała bardzo kolegium i działalność rektora, ale to nie wystarczało dla św. Filipa, bo on, jak wiadomo chciał czego innego od Polski dla swoich drogich młodzieńców w kolegium. List królowéj Anny, małżonki Batorego, został ogłoszony drukiem przez jakiegoś Marciano w dziele pod tytułem „Pamiętniki itd." i nosi datę z r. 1592. Atoli rękopis żywota św. Filipa już cytowany, jak zauważa X Kard. Capecelatro, stwierdza słusznie, że data musi być błędną, ponieważ faktem jest, że O. Talpa w tym roku był w Neapolu, a kolegium upadło. Uczony purpurat dodaje od siebie, że królowa Anna, małżonka Stefana Batorego, w r. 1592 nie była już królową Polski, gdyż śmierć króla Stefana nastąpiła w r. 1588, po którym nastąpił wybrany Zygmunt Szwedzki. Manuskrypt zaś mówiąc o Talpie, wspomina, że królowa znając miłość i roztropność, z jaką rządził kolegium, pozdrawia go i chwali listem przyjacielskim. Tyle co do kontrowersyi daty owego listu. Teraz zwróćmy się jeszcze do wspomnianego powyżéj Juvenalisa Anciny, i przedstawmy, jak sobie w dosyć trudnem zleceniu św. Filipa postąpił.

Otóż — pisze daléj historyk św. Filipa — Juvenalis Ancina wszedł w stósunek z Stefanem Batorym królem Polski, przesyłając mu najprzód rysunek bardzo sławnéj kolumny Trajana, do któréj załączył przepiękną elegię. Elegia z mistrzowską allegoryą wyobrażała ten monument, jako oznakę męztwa Męczenników, a przedewszystkiem Chrystusa: kolumnę i kamień węgielny Kościoła, a potem poddawała temu panującemu święte rady i zachęty do pobożności chrześciańskiéj.

Król, jako pobożny, wykształcony mąż, przyjął mile ten dar, okazując się potem zawsze przyjacielem Anciny. Po przesłaniu elegii poszedł tenże za namową św. Filipa i postanowił postarać się o łaskę króla na rzecz kolegium polskiego. Niedługo potem przybył do Rzymu Andrzej Batory, bratanek króla a poseł przy Papieżu i związał się przyjaźnią z Juvenalisem, który był dla niego ojcem i mistrzem. Zagrzał on go wielce w sprawach kościelnych, a pod jego kierownictwem tak postąpił na drodze Bożej, że św. Karol Boromeusz dwa razy powinszował tego Juvenalisowi Ancinie. Andrzej Batory wkrótce potem został kreowany Kardynałem, a jako bratanek króla i ambasador był

zapewne narzędziem bardzo stósownem do przeprowadzenia zamiaru upragnionego przez św. Filipa. Juvenalis z wielkim zapałem urzeczywistnić pragnął życzenie swego Ojca Filipa św. Starano się bardzo usilnie, ale nie było to łatwą rzeczą. Z jednéj strony w liście Boziusza do Talpy (1586) znajdują się te słowa: „Obietnice tych panów Polaków nie przyniosły nic. Najdostojniejszy Batory, kiedyśmy mu polecali to przedsięwzięcie, odpowiadał słowy niweczącemi wszelką nadzieję i w końcu nie przyszło do żadnéj konkluzyi.“ Atoli z drugiéj strony, pisze X. Kard. Capecelatro, z następnego listu tego samego Batorego, pokazuje się, że mu bardzo leżały na sercu zabiegi św. Filipa I tak przed wyjazdem z Rzymu do Polski przyrzekł ustnie nalegać o tę sprawę i przyprowadzić ją w kraju do pomyślnego końca. Słowa dotrzymał, a po powrocie do Polski w r. 1587, napisał do Juwenalisa: „Jestem w swojéj rezydencyi, oczekując najjaśniejszego króla, mego bratanka. Upewniam Waszą Wielebność, że skoro tylko nadarzy się mi sposobność zobaczyć się z królem, nie omieszkam, ile w mych siłach, z największą gorliwością Jego Królewskiej Mości polecić kolegium polskie w Rzymie. Również będę się starał spowodować także innych urzędników i prałatów, ażeby do tego pożytecznego dzieła przyłożyli rękę i pomocy swéj nie odmawiali“ 4 listopada 1587. Po tym krótkim liście Kard. Batorego, historyk Świętego nie odszukał żadnego dokumentu z czasów króla Stefana. „Po nad wszelkie spodziewanie rychłéj śmierci króla Stefana, umysły Polaków — są dalsze słowa Kardynała — zwróciły się do wyboru następcy, a ztąd na teraz nie można było myśleć więcéj o fundacyi kolegium w Rzymie. Nie znalazłem następnie innych pewnych wiadomości, co się tyczy tego polskiego kolegium które nie wspierane przez rząd kraju, wkrótce upadło.“

Atoli Kard. Capecelatro robi jeszcze przypuszczenie, że św. Filip i po śmierci Stefana Batorego czynił zabiegi u nowego króla polskiego Zygmunta III Wazy o pomoc dla kolegium, ale i to nie odniosło skutku. Argumentacye tego przypuszczenia wyprowadza z tego, że św. Filip, który nie lubił bardzo, aby nowi Ojcowie, jego towarzysze podróżowali dużo po świecie, chciał, albo przynajmniéj zgodził się na to, że O. Bordini udał się z Kardynałem Aldobrandinim (późniejszym Klemensem VIII) do Polski. Zdarzenie to wyjął z dyalogu Kardynała Valerio, który przynajmniéj tu, jak zauważa Kard. Capecelatro, jest historykiem, a w tem miejscu O. Bordini mówi do św. Filipa: „Na twój rozkaz (comando) Ojcze poszedłem w latach ubiegłych z wysłannikiem Kard. Aldobrandinim dla pacyfikacyi Polski.“ — To zdanie popiera Kardynał autor listem innym, i to O. Germanika Fedeli do

O. Tarugi pod datą 12 czerwca 1588, w którym jest mowa, że wyjazd O. Bordini'ego nie podobał się św. Filipowi i Ojcom, a oraz jest wzmianka że wyjazdu tego bardzo pragnął O. Bordini. Rzeczą więc jest możebną że Święty naprzód okazał się temu przeciwny, ale następnie musiał zezwolić, tem bardziéj, że O. Bordini miał najlepsze zamiary.

Jakkolwiek jednak ta sprawa się miała, to jedno pewne, że Kard Aldobrandini z polecenia Sykstusa V, mając przy boku owego Oratoryanina, poszedł do Polski celem zaprowadzenia w niéj zgody, gdzie jak to wiemy, z powodu podwójnéj elekcyi wybuchła wojna między Zygmuntem III a Maksymilianem, arcyksięciem austryackim. „Po zwycięženiu stronników Maksymiliana i objęciu korony przez Zygmunta Wazę, Kard. Capecelatro mówi, że więcéj niż prawdopodobnie O. Bordini musiał korzystać z téj dobréj okoliczności i prosić króla o pomoc dla kolegium polskiego w Rzymie, atoli — konkluduje Kard. Capecelatro — nowy król, pomimo, że był bardzo pobożnym i gorliwym obrońcą wiary, nie wiemy, żeby uczynił co dla kolegium polskiego w Rymie. Prawdopodobnie znowu były trudności nieprzezwyciężone w samem urządzeniu i w zwyczajach Polaków. Jakikolwiek był powód téj obojętności w Polsce dla instytutu rzymskiego, św. Filip musiał przyjść do przekonania, że tego dzieła nie chciał już daléj Bóg od niego.‘

Tak kończy uczony Kard. Capecelatro mozolną kwestyę o kolegium polskiem, która może niejednego zainteresuje, a bez wątpienia obudzić powinna pomiędzy nami wielką wdzięczność i miłość do św. Filipa, który tak bardzo za życia ukochał nasz naród, któremi to zaletami i jego syn duchowny, świątobliwy a uczony purpurat odznacza się, jak to w ciągu téj jego rozprawy historycznéj mogliśmy się przekonać. Wyrzutów, obwinień prawie żadnych nie robi nam, owszem zawsze stara się nas tłómaczyć. Zrobił on jednak w ciągu niniejszéj rozprawy pewne refleksye, które uważamy za godne przytoczenia Brzmią one jak następuje:

„Ile dobrego nie otrzymaliby ci młodzi Polacy z wychowania prawdziwie świętego i uczonego, danego im w centrum katolicyzmu i przez ludzi gorejących miłością Bożą? A ile innego większego dobra nie doznałaby ich ojczyzna po powrocie tychże?*) Owszem, czyżby

---

*) Jako przykład może posłużyć kolegium niemiecko-węgierskie, założone w r. 1552 przez św. Ign. Lojolę. W tym właśnie roku uczony Kardynał Steinhuber T. J. ogłosił historyą tego kolegium, którego przez 15 lat był rektorem. Z dzieła tego można się przekonać, ile dobrego przez kapłanów w nim wychowanych Niemcy katolickie otrzymały. Podobnego owocu można się było spodziewać i z kolegium polskiego.

nie byli mogli rozszerzyć światła i ognia miłości aż do najodleglejszych prowincyi północy? Można się spodziewać, że za pomocą takiego rozsadnika duchownych pobożnych, cnotliwych, zbogaconych w naukę, zrobiłoby się wiele dobrego dla całego królestwa polskiego, które przyjąwszy Ewangelię przeszło od 600 lat, było zawsze pełne wiary, najoddańsze Stolicy Apostolskiéj i silną tarczą przeciw nieprzyjaciołom wiary. Dodać należy, że wielka pobożność najjaśniejszego króla Stefana, jego waleczność wojenna, wiedza i skrzętność, którą się posługiwał w doborze w Polsce ludzi najbardziéj odpowiednich, celem szerzenia wiary i nauki, co wszystko musiało wpływać i zachęcać dobrych ludzi do wspierania jego chwalebnych zamiarów, i to też musiało dodawać ducha Ojcom Oratoryum do założenia kolegium. Nadto śmiało można się było spodziewać, że kolegium polskie mogło było mieć i opiekę królowéj Anny, małżonki Stefana, niewiasty nadzwyczaj pobożnéj, krzewicielki wiary, i że senat polski, złożony z bardzo gorliwych Biskupów, nie zaniedbałby wspierać przedsięwzięcia."

Na tem kończy Kard. Capecelatro swoje uwagi o Polsce i stósunku jéj z św. Filipem.

Rzecz to zaprawdę zagadkowa, dla czego mimo takich ułatwień w Rzymie, takiéj pomocy ze strony świętych i gorliwych mężów, sprawa z kolegium się nie powiodła. A jednak Polska od owego czasu, kiedy zaczęły powstawać kolegia narodowe w Rzymie, zawsze czuła potrzebę takiego zakładu, tem bardziéj, że młodzi Polacy zawsze się garnęli do Rzymu na nauki. Ale co nie zrobiła za dni szczęśliwych, przy wielkiem ułatwieniu, tego dokonała w dniach nieszczęścia i doświadczenia. Około roku 1583 przez św. Filipa Nereusza prowizorycznie założone kolegium, przeszło po 250 latach rodzi się już na pewno w umysłach synów św. Ignacego, a osobliwie dzielnego O. Suszyńskiego, a ostatecznie dokonuje się przez doświadczonych, niezmordowanych, dzielnych mężów, założycieli Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców XX. Kajsiewicza, Semenenkę, Jełowickiego*) a w r. 1866 otrzymuje nazwę kolegium polskiego papiezkiego. Trudności wewnętrzne, a jeszcze więcéj zewnętrzne, były nie małe, ale wielkoduszny Pius IX pokonał je z łatwością. Atoli Bóg jedynie wie, czy nie była w tem interwencya św. Filipa przed tronem Najwyższego za narodem przezeń bardzo ukochanym za życia, a dzisiaj tak wielce potrzebującym pomocy z nieba.

*) Ten ostatni zebrane 100,000 fr. na kościół polski w Paryżu za radą Piusa IX składa na rzecz kolegium, jako „na kościół żywy."

Historya biblijna dla rodzin chrześciańskich.

Tom I. Stary Testament. Opracował X. J. Stagraczyński. Mikołów 1894.

Z zeszytem 13 i 14, które wyszły na początku bieżącego roku, dzieło to poważne zostało ukończone. Po kilkakroć zwracaliśmy uwagę na tę niepoślednią pracę szanownego wydawcy, który nie tylko rodzinom chrześciańskim, lecz i duchowieństwu, każdemu światłemu człowiekowi wielką wyświadczył przysługę. Teraz do rąk laików oddać można bezpiecznie Pismo święte w takich wyjątkach, w takiéj całości, że zupełnie wystarcza ich potrzebom, że bez reszty obyć się można, bo zaopatrzone w uwagi, w wykład, jakiego podobnego nie mieliśmy jeszcze dotychczas. Objaśnienia nie tylko gruntowne i prawdziwie naukowe, lecz i budujące, owoc rozległych studyów najprzedniejszych komentatorów Pisma świętego. Znajdujemy tu ślady i z Korneliusza a Lapide, i Vigouroux'a, Dra Hanneberga, Dra Schöpfera Tesnièra, de la Bouillerie i wielu innych badaczy Starego Testamentu.

Zamieściliśmy już byli swego czasu dwa obszerniejsze wyjątki, by dać poznać sposób i rodzaj tłómaczenia, objaśnień, i sposób przedstawienia rzeczy. Dziś znowuż chcemy oddrukować kilka znaczniejszych ustępów, zdolnych w wysokim stopniu zainteresować czytelników, i polecić tę książkę gorąco, by snać nie poszła, jak to się u nas niestety zbyt często dzieje, w zapomnienie, ze szkodą dla szerszéj i gruntowniejszéj znajomości Pisma świętego w naszym narodzie.

Słynne jest ono Sol sta! Jozuowe. Autor opisuje przejrzyste i jędrnie przebieg bitwy u podnóża gór Gabaonickich:

Sąsiedni królowie zrozumieli prędko całą grozę położenia ze strony przybyszów, że czeka ich zupełna zagłada, trzeba więc wspólnemi siły wstrzymać zwycięzki pochód Izraela. Na czele stawa Adonisedek, król Jebuzytów król Jeruzalem. Wspólnie z czterema innymi królmi uderza na Gabaonitów tych, co się byli poddali Jozuemu. Ci dają znać Jozuemu o grożącem niebezpieczeństwie. Główna siła Izraela znajdowała się jeszcze w Galgala, w pobliżu Jordanu. Tu Jozue dowiaduje się o wszystkiem. Rychła odsiecz konieczna — jednéj więc nocy marszem przyspieszonym przybywa z wojskiem, razem ze wschodem słońca stawa u podnóża gór Gabaonickich, gdzie nieprzyjaciel leżał obozem. Jozue jak piorun spada niespodzianie na sprzymierzonych królów. Pan zapewnił mu zwycięztwo, o czem dał znać wszystkiemu wojsku. Uderzenie było straszne: nieprzyjaciel podaje tył, ucieka na łeb na

szyję drogą w kierunku do Bethoron, Izrael tuż za nim, siekąc i mordując bez miłosierdzia. Na drodze „wstępu do Bethoron" stał się więc ponowny pogrom; drugi cios spotkał nieprzyjaciela „na zstępowaniu z Bethoron:' tu spadł grad wielki („kamień gradowy"); od tego kamienia gradowego zginęło więcéj, niż od miecza Izraelowego. Burza gradowa była oczywistym cudem. Stanowcza to chwila. Lud Boży będzie-li odtąd panem całéj południowéj części Ziemi obiecanéj? U końca wąwozu, w kierunku na zachód widać w dali głębokie jary i smugi, a mianowicie zieleniejącą się dolinę Aialon. Na szczycie góry stoi Jozue: w dole tłoczy się, rozpycha wojsko amorejskie, rozbite, przerażone. Za plecami Jozuego wznoszą się góry zasłaniające Gabaon, — słońce wzbiło się już wysoko na stropie niebieskim — naprzeciwko, po nad zachodnią stroną doliny Aialon widać już sierp księżyca. Czy nieprzyjaciel ujdzie ostatecznego pogromu? Niedobitki zbiorą się potem znowu w groźne hufce i będą niepokoić lud Izraelski. Jozue wyciąga ramię, chwyta puklerz ręką, którą gdy raz podniesie, nie spuści jéj tak prędko, zwraca się do Pana przed oczyma Izraela i woła: „Słońce przeciw Gabaon nie ruszaj się, a księżycu przeciw doli-nie Aialon! I stanęło słońce i księżyc, aż się pomścił lud nad nieprzyjacioły swymi. Nie był przedtem ani potem tak długi dzień, gdy usłuchał Pan głosu człowieka, i walczył za Izraelem." Dzień się przedłuża, Jozue może ścigać nieprzyjaciela, ściga go, wyrzyna, tępi, dobija — zwycięztwo najświetniejsze, dzięki nadzwyczajnemu cudowi.

Tryumf tem wspanialszy, iż zdołano pojmać onych pięciu królów, którzy byli napadli na Gabaonitów. Uciekając przed pogonią, skryli się w jaskini miasta Maceda. Znaleziono ich tu, przyprowadzono do Jozuego, a ten kazał ich wszystkich powywieszać. Sposób, w jaki się Jozue obszedł z nieprzyjaciołmi, był w powszechnym wówczas zwyczaju.

Jozue wrócił do Galgala. Tem zwycięztwem Pan Bóg oddał wszystek kraj od gór Efraimskich aż do południowéj pustyni w ręce Jozuego.

Następnie rozbiera już z stanowiska naukowego kwestyą zatrzymania się w biegu słońca i księżyca. Sądzimy, że to wyjaśnienie zdolne zaspokoić żądne wiedzy umysły:

O tych słowach, o zatrzymaniu się słońca i księżyca w biegu, o tym cudzie, — ileż nie napisano ksiąg, ileż nie było sporów, ile tłumaczeń!

Jakże to wszystko rozumieć, jak wytłómaczyć?

Przedewszystkiem należy przyznać, że teologowie aż do 17 wieku niemal wszyscy byli tego zdania, iż Pismo święte daje nam objawienie, naukę Bożą, nawet i w rzeczach przyrodzonych, np. co do ustroju nieba, co do systemu gwiazd, ciał niebieskich. Powoływano się na księgę Jozuego. Mówiono, że kiedyć w księdze Jozuego, napisanéj przecie pod natchnieniem Ducha św., powiedziano jest, iż słońce miało stanąć, i słońce stanęło, bo dzień był nierównie dłuższy od dnia zwykłego: tedy jest to prawdą objawioną, iż słońce w rzeczy saméj rusza się, wschodzi, zachodzi, obraca się koło ziemi, a ziemia stanowi niewzruszone i nieruszające się centrum wszechświata. To zdanie znajdowało poparcie w nauce: wszystek świat uczony, filozofowie, profesorowie, astronomowie trzymali się oddawna tak zwanego systemu Ptolemeuszowego, to jest nauki, iż słońce z wszystkimi gwiazdami

krąży na około ziemi, a ziemia nieobraca się zgoła. Wszystkie zresztą p o z o r y przemawiają za tem, bo na własne oczy widzimy, iż słońce wstaje wschodzi, posuwa się wyżéj, w południe wzbija się najwyżéj, potem spuszcza się, zachodzi, kryje, zapada gdzieś za góry, za lasy, za morza.

Tak n a u c z a n o i tak w i e r z o n o powszechnie. A więc wierzono też i nauczano, że za czasów Jozuego słońce rzeczywiście stanęło, i w biegu swym mocą Bożą zatrzymane zostało. Tę n a u k ę obalił dopiero ziomek nasz ks. Mikołaj K o p e r n i k, twórca nowoczesnéj astronomii (urodz. 19 listop. 1473 w Toruniu, umarł 24 maja 1543). Kopernik wystąpił z twierdzeniem że wbrew mylącym pozorom oka naszego, wbrew powszechnemu przekonaniu wbrew systemowi (nauce) Ptolemeusza, nie słońce się porusza, obraca, a ziemia stoi, lecz na odwrót — słońce stoi, a koło niego krąży ziemia i krążą inne gwiazdy, planety. Ta nauka zowie się s y s t e m e m K o p e r n i k o w y m.

Czy system Kopernika sprzeciwia się Pismu świętemu, to znaczy Objawieniu Bożemu? Innymi słowy: czy Pismo św. nie uczy przeciwnie? Czy one słowa w księdze Jozuego o zatrzymaniu się słońca w biegu, o przedłużeniu się dnia nie stoją w wyraźnéj sprzeczności z tem, co musimy za rzeczywisty wynik nauki uważać?

Sprzeczności nie ma tu żadnéj.

Nasamprzód trzeba o tem pamiętać, że Pismo święte nie jest wykładem filozofii, jeografii, antropologii, astronomii, słowem, Pismo św. nie jest księgą podręcznikiem n a u k ś w i e c k i c h. Natchnieni autorowie nie mieli bynajmniéj na myśli uczyć, spisywać objawienia około ustroju świata, odkrywać tajemnice rzeczy przyrodzonych: badanie tego wszystkiego nie wchodzi zgoła w zakres ich zadania, niechże tem zatrudnia się przyrodzony rozum człowieczy. Pismo św. jest Księgą o b j a w i e ń B o ż y c h n a d p r z y r o d z o n y c h, o b j a w i e ń d o t y c z ą c y c h z b a w i e n i a r o d z a j u l u d z k i e g o. Ilekroć Pismo św. potrąca o sprawy tego świata, wspomina o rzeczach należących do umiejętności i wiedzy ludzkiéj (np. gdy mówi o świetle, o ciałach niebieskich, o rozmaitych tworach ziemskich), to o tem wszystkiem wspomina mimochodem tylko, o tyle, o ile to jest w związku jakim z życiem religijnem.

Ilekroć Pismo św. czyni wzmiankę o przedmiotach z dziedziny nauki i umiejętności świeckiéj, to, jak się już rzekło, nie zajmuje się tymi rzeczami niejako z urzędu, a powtóre, nie przemawia językiem uczonego profesora — e x p r o f e s s o, przemawia w sposób taki, jak ludzie mówią w życiu potocznem, mówi językiem zwykłym, codziennym, odpowiednio do utartych pojęć, opartych na spostrzeżeniach zmysłowych. Chryzostom św. i insi Doktorowie Kościoła czynią uwagę, że Duch św. językiem natchnionych pisarzy kierował tak, by ich każdy a każdy mógł łatwo zrozumieć; więc Pismo św. przemawia do nas, uwzględniając nieudolność człowieczą, bo gdyby przemawiało językiem górnym, właściwym tajemnicom niebieskim, lub językiem nauk ścisłych, tobyśmy takiéj mowy nie rozumieli. A w tem właśnie mądrość i opatrzność Bozka. Gdyby Pismo św. przemawiało językiem naukowym, np. o świetle, o ciałach niebieskich, o tem, czy się ziemia, czy słońce obraca, toby Duch św. musiał co chwila wyrażać się inaczéj, stósownie do każdorazowych pojęć, do każdorazowych tak zwanych zdobyczy, wyników nauki. Pismo św. nie uczy więc, jaki jest ustrój nieba, co jest światło itp.: uczy

tylko, co czyniąc, możemy się dostać do nieba. Pismo święte jest źródłem n a u k i z b a w i e n i a dla wszystkich, a nie źródłem nauk świeckich dla badaczy świata przyrodzonego. Uczy o Bogu, jako Stwórcy i rządzcy świata, od którego wszystko wyszło i do którego wszystko dążyć powinno, bo wszyscy mają starać się poznać Boga, służyć Mu, a tak dojść do Nieba, mają wszyscy być chrześcijanami, nie gwiaździarzami, nie astronomami. I za tem idzie to, że cokolwiek może uchodzić jako pewnik, jako prawda niewzruszona w dziedzinie nauk świeckich, to nie sprzeciwia się Pismu św.: Pismo św. temu się nie przeciwi.

Owóż Pismo św. nie uczy, nie popiera, ani systemu Ptolomeuszowego, ani systemu Kopernikowego, bo o tem nie chce mówić wcale. Słowa więc w Księdze Jozuego, że s ł o ń c e s t a n ę ł o, nie przemawiają bynajmniej za Ptolemeuszem, a przeciw Kopernikowi, tu po prostu opowiedziany jest cud, akt wszechmocności Bozkiéj niezwykły. W j a k i z a ś s p o s ó b cud ten się dokonał, czy więc s ł o ń c e stanęło, czy z i e m i a zatrzymała się w swym obrocie, czy wreszcie i n n a była p r z y c z y n a niezwykłéj jasności dziennéj, przedłużenia dnia nad miarę, tego Pismo św. nie wypowiada. S ł o ń c e s t a ń! tak rzekł Jozue, bo Jozue, jak wszyscy ludzie wówczas i jak wszyscy ludzie po dziś dzień, uczeni czy prostaczkowie, mówią tak samo, że słońce wschodzi, idzie, zachodzi, chociaż wiedzą dobrze, że słońce stoi, a ziemia się koło słońca obraca.

Pozostaje więc prosty fakt cudu, cudu, że dzień, jasność dzienna przedłużona została. Wszystkie cuda podane w Piśmie św., a więc i ten, przyjmujemy za fakta, za prawdę rzeczywistą. Żadne wysiłki rozumu ludzkiego i tak zwanéj nauki ludzkiéj nie zdołają wygluzować cudów z Pisma świętego nigdy przenigdy, nie zdołają nigdy przenigdy wykazać n i e p o d o b i e ń s t w a, niemożebności cudu, bo nie zdołają u d o w o d n i ć, iż nie ma Boga, w s z e c h m o c n e g o Stwórcy Nieba i ziemi. Jest Bóg, jest Istota wszechmocna, która wszystkie prawa i prawidła ustroju wszechświata stworzyła, nad tym światem i nad jego prawami wciąż czuwa, rządzi światem i prawami jego a więc też prawa te może uchylić, może zatrzymać kiedy chce, kiedy tego mądrość Boża wymaga: On Pan wszechmocny i nieskończenie mądry. Kiedy więc niedowarzony jaki mędrek, niedowiarek z przekąsem się odezwie, że gdyby słońce, albo raczéj ziemia, choć na jedno mgnienie oka była się zatrzymała w swym biegu, w swym rozpędzie szalonym, toby wszystka budowa świata musiała się była rozlecieć, roztrzaskać: to uśmiech politowania mamy dla jego — głupoty.

Myć nie wiemy — Pismo święte tego nie mówi — w j a k i s p o s ó b nastąpił on skutek cudowny, n a d p r z y r o d z o n y, że był dzień dłuższy że światłość dłużéj trwała, niż w zwykłym porządku: Pan Bóg ma przecie tysiączne sposoby, by światłość, dzień przedłużyć. M ó g ł był więc Pan Bóg zatrzymać w biegu słońce, a raczéj ziemię, gdyby tego było potrzeba: mógł był i to uczynić, żeby przez to zatrzymanie nie powstało i najmniejsze zaburzenie w ustroju świata. To wszystko jest w mocy Bożéj. Wszelako możemy przyjąć za prawdę, że przedłużenie dnia, czyli przedłużenie światła dziennego stało się jedynie na onem miejscu krwawéj rozprawy, i tam tylko było widziane; że więc przedłużenie światła, jasności dziennéj nastąpiło może s k u t k i e m n i e z w y k ł e g o ł a m a n i a s i ę p r o m i e n i s ł o n e c z n y c h

w atmosferze w powietrzu ziemskiem. Skutkiem łamania i odbijania promieni słonecznych spostrzegamy przecie słońce wpierw, zanim wnijdzie, już jest dzień, choć jeszcze słońca nie widzim, a po zachodzie jeszcze je widzimy, skutkiem tegoż łamania i odbijania się promieni. Łamanie się i odbijanie promieni tem większe, im ukośniéj padają, im gęstsze powietrze, im więcéj wilgoci w atmosferze. Owóż niech tylko w sposób niezwykły powietrze było tam gęstsze, a słońce stanęło, to znaczy, było dłużéj widziane, dzień był dłuższy.

W roku 1883 mieliśmy niezwykłe zorze wieczorne, światłość, jasność słoneczną po zachodzie słońca — dni wówczas były dłuższe. Nie rzadkiem zjawiskiem są podwójne słońca na firmamencie — obraz słońca odbija się, jak w zwierciedle, w atmosferze, gdy ta przepełniona jest igiełkami lodu. Jakbądź, nam dosyć na tem, iż w ten lub inny sposób Bóg uczynił cud, aby dla stron walczących był dzień, była światłość dzienna dłuższa — i to jedynie znaczy ono Jozuowe: Słońce, stań — i słońce stanęło! Bóg uczynił i tutaj cud, bo było potrzeba objawienia się Bożego i dla pogan, których Bóg przecie nie opuścił zupełnie, jak było potrzebne w Egipcie. Cuda w Egipcie były insze, insze w ziemi Kanaan, insze w Babylonie za czasów proroka Daniela Dla Kanaanitów cud, iż słońce stanęło, miał szczególniejsze znaczenie, bo te ludy słońce uważały za Boga, kłaniały się słońcu, jako Bogu. Widząc zaś cud, iż słońce na rozkaz Jozuego stanęło (pozornie), musiały zrozumieć, że Bóg Jozuego nad wszystkie ich bogi, kiedy mu nawet słońce — Bóg ich — posłuszne, musiały zrozumieć, że więc słońce nie może być Bogiem. Więcéj jeszcze: on cud wyraża, wskazuje tę jeszcze wielką prawdę, że Chrystus, prawy Jozue, Kościołowi w walce z nieprzyjaciołmi przyświeca jako Słońce łaski ożywcze, oświecające, i będzie przyświecał tak długo, aż wszystko złe, wszystkie moce przeciwne pogromione i starte zostaną.

Pogląd na epokę Sędziów, „Sędziaków" trafny wielce i dobrze pojęty:

W Historyi świętej okres czasu za rządów tak zwanych Sędziów nadzwyczaj ciekawy, charakterystyczny, choć nie znany nam bliżéj. W tych czasach w osobliwszy sposób uwydatnia się Opatrzność Bozka nad ludem. Lud ten przedstawia się nam wciąż w jednakiéj barwie: co chwila wacha się między dobrem a złem, dziś służy Jehowie, jutro będzie służył Baalowi dziś zażywa wolności, jutro będzie jęczał w jarzmie niewoli: taki obraz przedstawia nam ta Księga święta. Jaki był społeczny i polityczny stan ludu po śmierci Jozuego, w okresie Sędziów?

Mojżesz dał ludowi Zakon religijny i cywilny, ale nie dał mu tego, co dziś zowiemy ustrojem politycznym, polityczną konstytucyą. Jemu chodziło głównie o wdrożenie w umysł i serce ludu wiary w jednego Boga. To jedyny i naczelny artykuł wiary; ten naczelny artykuł wiary, dogmat, podpierać musi wszystko insze — dla niego w całym kraju jedno tylko będzie istniało miejsce ofiary i jeden ołtarz. To zespolenie służby Bożéj, mimo stron słabych (pokolenia daleko mieszkające od miejsca Namiotu świętego, późniéj kościoła, mogły popaść w obojętność religijną), zaradzało niedostatkom politycznéj organizacyi, wiązało wszystkie pokolenia silnym węzłom jedności wiary

Ustrój społeczny opierał się na prawie zwyczajowem, jakie się wyrobiło u ludów koczujących, u potomków Abrahama. Nie była to ani monarchia ani rzeczpospolita: podobnego układu nie widzimy u żadnego inszego narodu w starożytności. Niektórzy tłómacze Pisma św. (Calmet) mówią wprost, że to była anarchia, bezrząd. Ależ między jedynowładztwem, monarchią a rzeczpospolitą jest jeszcze trzeci stan pośredni, zawierający żywioły jednego i drugiego ustroju. I tem było państwo Izraelskie — państwem patryarchalnem. Rząd patryarchalny to rząd pierwiastkowy, prymitywny — to władza ojcowska w rodzinie, przechodząca z ojca na syna pierworodnego, to państwo fundujące się na rodzinach, nie znając żadnych inszych ustaw i praw, prócz ustaw i praw panujących w familii. Ojciec rozkazuje, dzieci słuchają. Ten prosty ustrój, tyle różny od sztucznych wytworów politycznych w naszych czasach, tłómaczy nam wszystkie właściwości życia Hebrejczyków ówczesnych. Z tego wynika, że od Jozuego aż do Saula nie było jednę Głowy naczelnéj nad całym narodem, bo nie było do tego potrzeby: nie było urzędników, nie było publicznego skarbu, podatków, ciężarów publicznych — każda rodzina wystarczyła sobie, każde miasto, każda osoba, każde pokolenie. W rzeczach prawodawstwa spornego w ostatniéj instancyi rozstrzygał kapłan; w sprawie obrony kraju nie było osobnych urządzeń: na wojnę szedł, kto chciał, szedł z orężem, jaki znalazł na podorędziu, żywił się sam z łupu. Jedyną taktyką, nauką wojenną była przemoc lub fortel wojenny. Jeżeli lud, pokolenie nie czuło się na siłach, płaciło daninę, podatek mocniejszemu zabórcy. Pismo św. mówi, że „każdy robił, co mu się podobało" każdy myślał o sobie: patryotyzm sięgał tylko do granic własnéj osady własnego pola, własnéj winnicy. Tylko gdy jarzmo ucisku nazbyt ciążyło powstawał mąż jaki dzielny, wydawał hasło do boju przeciw wspólnemu wrogowi — zostawał Sędzią, wiódł hufce do bitwy. Po rozgromieniu nieprzyjaciela wracał do strzechy rodzinnéj uprawiać pole; władza jego kończyła się zazwyczaj: obyczaj ówczesny narodu był jak najmocniéj przeciwny jedynowładztwu. Za tem szło, że naraz mogło być i bywało też więcéj Sędziów, takich wybawicieli pokolenia ludu. Takie urządzania spotyka się po dziś dzień u Beduinów, koczujących na pustyniach.

Pan Bóg dopuścił ten ustrój, chciał, aby lud pod tak niedoskonałym rządem politycznym zostawał, bo zadanie i powołanie tego ludu było religijne, ten lud miał przechowywać wiarę nieskażoną, Boga miał zawsze uważać za króla swego i obrońcę w każdéj potrzebie. Gdyby Izrael zostawał pod rządem króla, samowładzcy, byłby niezawodnie utracił wiarę, popadł w bałwochwalstwo. Stwierdzają to następne dzieje, które wykazują, że z wyjątkiem trzech, czterech królów, reszta sprzyjała bałwochwalstwu. Lud był z przyrodzenia skłonny do bałwochwalstwa: i teraz za czasów Sędziów, co chwila daje się uwodzić, chociaż to bałwochwalstwo nie dzieje się powszechnie w każdéj części kraju.

Izrael usadowił się stale w ziemi Kanaanejskiéj, ale nie udało mu się wytępić wszystkich pierwotnych mieszkańców. Na północy u stóp gór Hermon i na granicy fenicyjskiéj pozostali Kanaanici. Na zachodzie wzdłuż pobrzeża Morza Śródziemnego Filistynowie zachowali swą niezależność. Na wschodzie w nizinach Jordanu i Morza Martwego, mieszkali potomkowie Lota, Ammonici i Moabici. Daléj na wschód, Amalekici i Madianici. Nawet w samym środku

kraju pozostało nie mało miast w ręku Amorejczyków. Z tego położenia wynikało dwojakie niebezpieczeństwo: polityczne i religijne. Polityczne, bo wszędzie do koła miał Izrael wrogów; religijne, bo łatwo się dawał uwodzić kultem bałwochwalczym, który nad wyraz sprzyjał zmysłowości, a do zmysłowości skłonne są wszystkie ludy Wschodu, a więc i Izraelici. Kanaanici, szczep mieszkańców téj ziemi, był pokrewny Izraelowi językiem i sposobem życia. Izrael lgnął do ich Baala, „Pana", który rozmaite nosił przydomki: Baal-Berik, Moloch, Milkom, Beel-Zebub, Baal-Hermon, Baal-Gard, Beel-Hazor, Baal-Phegor. Temu bożkowi oddawano cześć z wielką uroczystością, stawiano liczne ołtarze, składano całopalenia nawet z ofiar ludzkich: uroczystości kończyły się wszelaką sprosnością, zwłaszcza, że bogini Astarte, Astoreth, Aschera uchodziła za żonę Baala. W całym okresie rządów Sędziów i jeszcze później, Izrael zaraża się bałwochwalstwem od swych sąsiadów; bałwochwalstwo staje się jakoby chroniczną chorobą, z któréj powstaje raz poraz, ale w którą na nowo popada. Co chwila wraca do Baalim, zapomina o przysięgach tylekrotnie ponawianych, przysięgach wierności Jehowie, Bogu Abrahama, Izaaka i Jakóba.

Mimo to Opatrzność Bozka czuwa nieustannie nad ludem. Te opatrzne rządy Boze przedstawia nam Księga Sędziów, opisując upadki i tryumfy Izraela.

Historya Jeftego i córki jego budzi zawsze ciekawość. Co do ofiarowania córki Jeftego autor przechyla się na stronę tych tłómaczy, którzy ofiarowanie biorą w dosłownem rozumieniu:

Słynny jest Jefte nie tyle dla zwycięztwa, które odniósł nad Ammonitami, bo to zwycięztwo nie było tak przeważne, jak zwycięztwa Gedeona i Baraka, ile ze względu na córkę jego — niewinną ofiarę nieroztropnego ślubowania ojcowskiego.

Jefte jest pierwszym, którego głos ludu powołał na urząd najwyższego hetmana. Jefte przyjmuje władzę, ale pod tym warunkiem, że ją zatrzyma w ręku i po skończonéj wyprawie wojennéj, w czasie pokoju.

Mąż ten jest czujnym wodzem, zręcznym dyplomatą, roztropnym w radzie i planach, mężnym w bitwie. Krwi rozlewu unika do ostatka, o ile tylko podobno; dopiero, gdy wszystkie usiłowania zgodnego załatwienia sporów okażą są płonnemi, chwyci za oręż i będzie walczył dzielnie.

Jefte był synem nieprawego łoża. Ojciec jego zwał się Galaad i mieszkał w ziemi tegoż nazwiska za Jordanem. Synowie Galaada wygnali Jeftę z domu i wyzuli z dziedzictwa ojcowskiego. Wygnaniec tułał się po świecie, zaszedł do nieznanéj nam dziś ziemi Tob, na pograniczu kraju Ammonitów. Jefte był mężny, śmiały, przedsiębiorczy, rzutki — jakby stworzony do rozkazywania. Udało mu się zgromadzić koło siebie wszystkich, co dla jakichbądź powodów musieli uciekać z ojczyzny. Z tą drużyną zbiegów przebiegał pustynią, napadał na Ammonitów, żył z łupieztwa. Czyny jego sława rozgłośna roznosiła daleko: Jefte stał się sławnym, podziwiano go i bano się go dokoła.

W tym czasie pokolenia Izraelskie, zamieszkałe na wschód Jordanu, jęczały pod strasznym uciskiem od Ammonitów. Równocześnie podnieśli się Filistynowie i gnębili Izraela po zachodniéj stronie Jordanu. Izrael grzeszył sprośnie bałwochwalstwem. Filistynów pokona Samson; Ammonici w Jeftem znajdą pogromcę. Ammonici był to szczep dziki, okrutny, łupieżczy. O

wyjścia swego z Egiptu Izrael nie zaznał gorszego wroga. Ammonici zapuszczali zagony aż do siedzib pokolenia Efraima, Benjamina i Judy. Izraelici nawrócili się do Boga. Ufni w pomoc Jehowy, postanowili wystąpić zbrojno i siłą oręża wywalczyć sobie wolność i pokój. Izraelici po drugiéj stronie Jordanu zebrali się w Masfa-Galaad. Ludu zbrojnego było dosyć, ale niedostawało wodza. Udano się tedy do Jefty. Ten przyjął ofiarowane sobie dowództwo pod warunkiem, że je na zawsze zatrzyma. Widzimy tu nowe usiłowanie zaprowadzenia władzy królewskiéj.

Nowy hetman posiadał męztwo, ale i roztropność: bał się Ammonitów, więc wpierw umyślił próbować sposobów pokojowych. Po dwa kroć wyprawia poselstwo do Ammonitów, raz z zapytaniem, o co im chodzi, potem z odpowiedzią. Układy spełzły na niczem: nieprzyjaciel zażądał po prostu oddania sobie wszystkich ziem. Wojna stała się nieuniknioną.

O przebiegu wojennéj wyprawy nie wiele co wiemy. Tyle tylko opowiada Pismo święte, że Jefte ciągnąc na wojnę, uczynił ślub — ślub nieroztropny, iż w razie zwycięztwa ofiaruje Bogu tego, kogo za powrotem do Masfa ujrzy najpierw wychodzącego z domu; opowiada i to jeszcze, że Ammonici zostali porażeni i ścigani aż do Mennith, doliny winnic.

Jefte wraca jako zwycięzca do domu: córka jego wybiega mu naprzeciwko. Pismo św. opowiada, że po dwu miesiącach, w których na górach opłakiwała panieństwo swoje, ta córka została ofiarowaną: Jefte spełnił ślub swój.

Jak rozumieć to ofiarowanie? Czy według *litery*, czy w znaczeniu *duchownem*, a więc, czy córka Jefty została na ołtarzu ofiarowaną (zabitą) jako *ofiara całopalenia*, czy też ofiarowanie jéj znaczy tyle, co *ofiarowanie panieństwa*? Nowsi tłómacze Pisma św. wykładają to miejsce Pisma świętego w rozumieniu ostatniem. Chętnie chcielibyśmy wierzyć, że pogromca Ammonitów nie spełnił okrutnéj obietnicy ślubu, że więc nie popłynęła krew niewinnéj córki. Jednakże trzymamy się zdania powszechnego *wszystkich* Ojców Kościoła i tłómaczy aż do 11 wieku, którzy jak n. p. św. Augustyn i św. Tomasz, ślub Jefty zowią nierozsądnym, a *wykonanie* jego zowią rzeczą bezbożną. Tradycya żydowska przyjmuje *rzeczywiste całopalenie*. *Katarzyna Emmerych* opowiada, co widziała w zachwyceniu, że Jefte ślubując, miał na myśli nie córkę, lecz braci swoich, krewnych, którzy go byli wypędzili z ojcowizny, i że za to poniósł karę. Dodaje, że to ofiarowanie miało miejsce i to z wielką uroczystością, ale że jeden z żołnierzy, mając zawiązane oczy, dokonał tego bolesnego aktu. Po czem zwłoki spalono, popiół zachowano na pamiątkę, a córce wystawiono pomnik, i pamiątkę jéj obchodzono aż do czasów Pana Jezusa.

Jefte nie długo przeżył swą córkę.

Efraimici, lud zawsze hardy i sporny, szukali z nim, podobnie jak z Gedeonem, okazyi do zaczepki. Jefte wyciął ich bez miłosierdzia, gdy wtargnęli do ziemi Galaad. Którzy uszli z pogromu, znaleźli śmierć u brodów Jordanu, gdy ich poznano po fałszywéj wymowie pewnego słowa: kto miasto mówić *schibboleth*, mówił *sibboleth* (kłos), ginął na miejscu.

W sześć lat potem umarł Jefte.

Rzecz o *Ruth* i o *Boozie* przystosowana do Najśw. Sakramentu, bardzo pociągająca. Historya *Saula* i *Dawida* nieco powikłana, tu uporządkowana i wyjaśniona należycie. *Zagajenie* do

księgi Psalmów bardzo mile się czyta. Upadek Dawida opowiedziany z głębokiem przejęciem się psychologicznem (str. 577 i 578). „Wzniosły jest opis uroczystości poświęcenia kościoła Salomonowego (str. 617—620). Opis samegoż gmachu oparty na najnowszych badaniach. Obszerne wyjątki z ksiąg Salomonowych mają znaczenie wielce praktyczne, a charakterystyka ich trafna i oględna.

Zadanie i stanowisko Proroków autor zrozumiał i wyłożył gruntownie. Wybornie odrysował nam takie n. p. postacie jak Eliasza, Jonasza, Izajasza, Jeremiasza, Tobiasza. Choć to przydłuższy nieco ustęp, nie możemy jednak odmówić miejsca wykładowi o zwątpieniu, jakie ogarnęło proroka Eliasza, ucieczce jego aż do góry Horeb, i znaczeniu onego chleba podpłomnego:

Achab opowiedział żonie swej Jezabel, co się stało z kapłanami Baala, że wszyscy zginęli od miecza, bo ich Eliasz kazał pozabijać. Zawrzała nieopisanym gniewem królowa; poprzysięgła na bogi swoje, że najdaléj jutro każe zgładzić Eliasza. Ta pogróżka ocaliła proroka.

Eliasz widzi się teraz na rozdrożu. Możnaby powiedzieć, że o ile jest figurą Chrystusa, to teraz przedstawia Pana Jezusa omdlewającego w Ogrójcu. Zdaje się, jakby Bóg o nim zapomniał. Rozumie dobrze, że trzeba uciekać, schronić się, bo mściwa Jezabel doścignie go wnet zbrodniczą swą ręką. Ale dokąd-że się udać? Wstaje, idzie — jakby na oślep, „gdziekolwiek wola niosła“ — zdąża w stronę południową bez celu, bez wyraźnego planu jakiegoś — idzie, bo go „wola niosła:“ ach, on tyle utrapiony, przelękły, niemal opuszczony od Boga.

Dotarł aż do Bersabee na pograniczu Judei w towarzystwie wiernego sługi, jak mówią tłómacze Pisma, onego syna wdowy w Sarepcie, którego był wskrzesił do życia. Tu każe słudze wracać do domu, bo co ma to chłopię błąkać się, tułać razem ze starcem, który nie wie, gdzie głowę skłonić któremu wreszcie i przykrzyło się już życie. Eliasz wchodzi w puszczą. Cały jeden dzień idzie a idzie, z trwogą w sercu, bo mu się zdaje, że zewsząd obsaczon, że siepacze Jezabeli gonią: nie ma ratunku! Pod wieczór siada pod jałowcem, trzeba trochę wypocząć. I duma. I oto stawa mu przed oczyma całe życie, a to życie takie utrapione, takie niespokojne — widzi lud, ten lud wiecznie chromający na dwie strony, niestateczny, lud, który się wyparł Jehowy, lud, którego żadne cuda nie oświecą, nie nauczą; — przenosi się w duchu na szczyt Karmelu — ach, co się tam działo! Bóg okazał Swą moc, lud się korzył, lud wycinał w pień proroków Baala, a jednak ten lud — dziś, jutro odstąpi Zakonu, dziś, jutro będzie Baalowi bił pokłony.... I na co te cuda, na co tyle żarliwości, i tyle wysiłków? I na co wreszcie to życie?

Takie myśli snują się prorokowi po głowie, takie uczucia — żałosne gorzkie, rozpaczliwe, rozpierają mu pierś. „I żądał duszy swéj, aby umarł Dosyć mam, Panie, weźmij duszę moją, bom nie jest lepszy, niż ojcowie moi.“

I porzucił się na ziemię i zasnął w cieniu jałowca. Tu lituje się Pan nad Swym sługą: posyła Anioła. Anioł budzi Eliasza raz i drugi, każe jeść chleb podpłomny, który leżał u głowy jego, i pić wodę z naczynia

które także stało tuż przy nim. Prorok je i pije, raz i drugi — czuje się posilonym, orzeźwionym, wstaje i idzie rzeźko, jakby się odrodził, jakby młodzieńcem był dziarskim, tak idzie przez 40 dni i 40 nocy, aż przyszedł do góry Bożéj Horeb.

Tu musimy przystanąć, bo trzeba się przypatrzeć lepiéj onemu chlebu podpłomnemu, chlebu cudownemu, chlebu Anielskiemu, mocą którego Eliasz szedł nieznużenie i uszedł daleką drogę aż do góry — Bożéj (góra Boża = góra bardzo wysoka.)

Powiedzmy zaraz wyraznie, ze on chleb podpłomny, który Anioł dał jeść Eliaszowi, jest figurą Najświętszego Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej, jest figurą najprzedniejszych właściwości Eucharystyi bo uczy, że Najświętszy Sakrament jest ustanowion na to, by był chlebem mocy w słabościach naszych, lekarstwem w niedomaganiach naszych, pokrzepieniem w omdlewaniach, podnietą w zwątpieniach. Samże Pan Jezus wskazał na te własności Najświętszego Sakramentu, gdy mając uczynić cud rozmnożenia chleba dla rzeszy, która przez trzy dni trwała przy nim na puszczy, słuchając Bozkiéj nauki Jego, zapomniawszy, że na puszczy nie będzie, coby jedli, rzekł do Apostołów: „Jeśli je rozpuszczę głodne, ustaną w drodze.“

Omdlewać, upadać pod ciężarem cielesnego utrudzenia lub moralnéj słabości, pod brzemieniem zniechęcenia, trwogi, smutku, popaść w niechęć, zwątpienie; czuć się przyciśnionym ciężarem życia, które się staje już niemiłem, nieznośnem, obrzydłem; wyglądać z upragnieniem chorobliwéj gorączki godziny, któraby nas z więzów ciała, życia śmiertelnego wyzwoliła: ach, to dość zwyczajna podobno dola nas śmiertelników, nas włóczęgów, pielgrzymów na tym padole płaczu — ta przypadłość — ona podobno najczęściéj przychodzi na najdzielniejszych, na tych, co umieli długo, długo pasować się chwalebnie ze światem, z przeciwnościami umieli pracować dla chwały Bożéj, umieli odnosić tryumfy.

Przykładem prorok Eliasz: oto stoi już nad krawędzią rozpaczy.

Ale Pan posyła Anioła, daje mu chleb cudowny, który go posila, który mu dawną dziarskość przywraca Toż czyni i nam. Bacząc na słabość naszą przyrodzoną, na upadki nasze codzienne, zgotował nam Najświętszy Sakrament, chleb mocy, chleb ufności, chleb żywota. I kto tego chleba będzie pożywał często a godnie, z należytem przygotowaniem, ten dozna pokrzepienia, nowe siły w sobie poczuje, choćby niewiedzieć jak był osłabion, niewiedzieć jak zwątpiały.

Prorok Eliasz, to jedna z najpiękniejszych postaci Starego Zakonu, których zresztą tam nie mało. Żył on dziewięc wieków przed Chrystusem, a jest to Święty, który dla cnót i cudów swoich może śmiało stanąć obok najświętszych Świętych Nowego Przymierza. Bernard święty zowie go wzorem sprawiedliwości, zwierciadłem świętości, przykładem pobożności.

Główną cechą tego proroka jest moc, dzielność, siła woli, żarliwość o chwałę Bożą, śmiałość nieustraszona w obec bezbożnego króla Achaba i bezbożniejszéj jeszcze królowéj Jezabel, która lud wszystek uwiodła do bałwochwalstwa. Samoż imię jego: Eliasz, znaczy: Moc Boża. Duch święty mówi o nim: „Powstał Eliasz prorok, jako ogień, a słowo jego jako pochodnia gorzało.... Który zrzucił króla na zginienie i łatwo moc ich przełamał i chełpliwych z łoża ich“ (Eccl. 48.) Bernard święty wysławia go jako

obrońcę wiary i prawdy, ucieczkę uciśnionych, rzecznika ubogich, mściciela nieprawości, postrach niegodziwców, jako młot druzgocący tyranów, kapłanów Baala, bałwochwalców. Takim był ten Święty: Eliasz, Mocny Boży.

A owo tuż naraz Pismo święte przedstawia nam tego Eliasza przelękłego, błąkającego się, nie wiedzącego, gdzie się obrócić: „Uląkł się Eliasz, a wstawszy, poszedł, gdziekolwiek wola niosła." I jeszcze więcéj. Ten Eliasz pragnie śmierci: „Żądał duszy swéj, aby umarł, i rzekł: Dosyć mam, Panie, weźmij duszę moję." I rzuca się na ziemię, pod krzakiem jałowcu spoczywa — czeka śmierci.

Jakaż odmiana! Ten, który dotąd nie wiedział, co to strach, którego słowo jako ogień paliło, który się nie uląkł 450 kapłanów Baalowych, wraz z ich obrońcą, królem Achabem, taki teraz zwątpiały, taki zgorzkły — niemal umyślnie szuka śmierci, leżąc w biały dzień pod jednym jałowcem, który przecież nie może go zasłonić od rażących słońca promieni. Tłómacz Pisma świętego, Korneliusz a Lapide, wyraźnie powiada, że spoczywać pod jałowcem na puszczy, to tyle, co się narażać na oczywiste śmierci niebezpieczeństwo.

Jakaż przyczyna téj wielkiéj zmiany w Eliaszu?

Upokórzmy się sami — to obraz nasz, to nauka dla nas, nauka, czem jesteśmy, pozostawieni własnéj niemocy.

Chryzostom święty odkrywa tajemnicę tego dziwnego na pozór zjawiska. Oto powiada: „Bóg odstąpił Eliasza, i okazała się wszystka nicość ludzkiéj natury: Abcessit Deus et natura humana redarguta est. Bóg chciał Eliasza na moment pozostawić samemu sobie, własnéj jego mocy, a raczéj niemocy; usunął na chwilę swą wszechmocną prawicę, która przezeń działała, a Eliasz, syn Adamowy, okazał się takim, jakimi my wszyscy jesteśmy, — słabym, bojaźliwym, złamanym jeszcze więcéj, niż wątła kwiatu łodyga, drżącym jeszcze więcéj, niż listek osiki za najmniejszym wiatru powiewem.

Pismo święte nie mówi nic o tem, jakoby Eliasz sam był sprawcą tego opuszczenia od Boga. Ale Bóg zawistny jest o prawa Swoje i o chwałę Swoję. Czyni niekiedy tak, że gdy nad miarę niejako zlewa na kogo Swe dary i łaski, cofa się, aby i ten wielki, ten święty człowiek poznał, wiedział, zrozumiał, że wszystko, co w nim wielkiego i świętego, to Boże jest — by się jeszcze więcéj oczyszczał, jeszcze więcéj uświęcał w tem opuszczeniu, w tem upokorzeniu. Ci, co go podziwiają, ubóztwiają niemal, zapomniawszy o Tym, który jest sprawcą, źródłem jedynem tych wszystkich darów przedziwnych, mają się uczyć lepiéj, głębiéj zapatrywać się na rzeczy, a tak z tego upokorzenia, z tego opuszczenia jest pożytek wszechstronny, pożytek dla Boga, który występuje jawniéj jako Dawca wszystkiego dobrego; dla Świętego, którego upokorzenie jeszcze więcéj uświęca, dla wielbicieli, którzy teraz widzą, że ręka Pańska w tem. Korneliusz a Lapide mówi: Bóg usunął od proroka Eliasza onę moc cudowną, ażeby prorok poznał i wyznał, że to była szczera łaska i dobroć Boża, a że on sam z siebie, jak każdy człowiek, jest mdły, jest bojaźliwy, jest niczem. I ten jest — ciągnie daléj — obyczaj Bozki, że przepuszcza trwogi, strachy, słabości, pokusy i rozmaite doświadczenia na Świętych, na przyjaciół swoich, ażeby ich utrzymać w pokorze, bronić od pychy, niewolić do szukania ratunku w Nim Samym." Podobnież

odzywa się św. Chryzostom: „Pan Bóg chciał naocznie pokazać, że wszystkie one cuda przez Eliasza czynione, były od Niego, nie zaś mocą proroka działane. Kiedy Bóg działał przez Eliasza, padali przed nim królowie, mocarze, tłumy; gdy się usunął, gdy go sobie samemu zostawił, Eliasz drży na samo wspomnienie jednéj niewiasty — okazała się wszystka nicość człowieczéj natury — prorok ucieka strachem goniony."

Mimo to wszystko, Pan czuwa nad prorokiem. Ta pomoc nadzwyczajna, cudowna, którą mu zesłał, każe się nawet dorozumiewać, że go nigdy nie kochał tak tkliwie, z takim spółczuciem, jak właśnie teraz, gdy Eliasz w ostatniéj znajduje się niedoli. Podczas, gdy prorok śpi snem twardym, może okropnemi trapion widziadły we śnie, Anioł Pański uderza go, tyka i mówi: Wstań a jedz! Budzi się prorok, ogląda do koła, u głowy swojéj spostrzega chleb podpłomny, naczynie wody, je, pije trochę — i znowu zasypia snem znużony. To trochę jedzenia i picia nie wystarcza, żeby wytrzeźwieć na dobre — utrudzenie było straszne, potrzeba snu gwałtowna — więc Anioł po raz drugi trąca Eliasza, wskazuje znowu on chleb i ono wody naczynie, powtórnie każe jeść i pić: Wstań, jedz, bo jeszcze daleką drogę masz. Wstaje Eliasz, ale teraz już jakby na dobre wytrzeźwiał: je, pije, czuje, że nowe wracają weń siły, pokrzepion zabiera się do pochodu, idzie, idzie jednym tchem, jednym ciągiem przez 40 dni i nocy, aż stanął u góry Horeb.

Cudowny to oczywiście pokarm, który przez tyle dni utrzymuje przy życiu, daje moc i rzezkość. Tu chciał Bóg pokazać, że chleb on Boży, chleb Ciała Pańskiego będzie dawał moc iście Bozką. Ten chleb będzie otrzeźwiał i orzeźwiał, ożywiał i utrzymywał przy siłach, aż staniem u góry Horeb — Niebie. Jak on chleb Eliaszowy, tak on chleb Ciała Bożego, niepozorny, tamten był podpłomnym, w popiele upieczony, ten bez wszelkiego powabu dla oka, bez smaku dla podniebienia. Ale moc jego, jak i tamtego, cudowna.

Ale w czem inszem jest wyraźniejsza jeszcze figura: w przeznaczeniu tego chleba. Najśw. Sakrament Ciała i Krwi Pańskiéj dan jest, żeby był nadprzyrodzoną mocą przyrodzonéj ułomności naszéj, by nas dźwigał w upadkach, by nas podtrzymywał na drodze do Nieba.

Kto nie zna, kto nie doświadczył na sobie onego stanu jakiejś oschłości, jakiegoś umęczenia, zniechęcenia, smutku, niesmaku aż do zwątpienia, aż do zaniedbania modlitwy, do przerwania wszelkiéj pracy nad sobą — tego jakoby jakiegoś porażenia ducha, że łacno nam powtarzać za Jobem: Obrzydł mi żywot mój?...

Źródłem, zasadniczą przyczyną tego stanu jest przyrodzona słabość, mdłość upadłego stworzenia. Jesteśmy stworzeniem upadłem, więc jesteśmy niczem, nicością, więc wciąż upadamy w nicość, w śmierć. Temu dążeniu, temu zapadaniu w nicość, w śmierć, możemy jedynie za pomocą Bożą się oprzeć. Ale można nawet być w stanie łaski uświęcającéj, a jednak Bóg może wstrzymywać działanie téj łaski wszechstronne, i tedy praca około cnoty staje się trudniejszą, choć z większą zasługą; Bóg chce, by człowiek ćwiczył się w cnocie najpotrzebniejszéj, w pokorze, by ćwiczył się w miłości Bożéj już najszlachetniejszéj, najczystszéj, bo wolnéj od wszelkiego samolubstwa, od wszelkiéj miłości własnéj przymieszki.

Ale najczęściéj poczyna sobie Bóg w ten sposób, tak surowo, jak lekarz,

by karać za grzechy powszednie nazbyt łatwo dopuszczane, za brak szczerości doskonałéj w uczynkach, za pochopność niezbyt czystą do podobania sobie w powodzeniach téj łaski Bożéj.

Te słabości i omdlewania to zwykłe rzeczy u przyjaciół Bożych u wszystkich co chcą zostać świętymi; to najpierwsze prześladowanie, które zapowiada Apostół każdemu, co będzie chciał żyć według Chrysusa (Do Tymot 3, 11), to najpierwsza pokusa, na którą Duch św. każe być przygotowanym każdemu; Przystępując do służby Bożéj, przygotuj duszę swą na pokusę (Eccles. 2, 1.) Przychodzą one na tych, co na tę drogę wstępują, ale nie omijają i tych, co już od dawna nią idą, i owszem, możnaby powiedzieć, że dusze najświętsze i właśnie pod koniec drogi zbożnéj doznają tych pokus, tych prześladowań tych ucisków dusznych, jak gdyby na to właśnie, by te dusze uczynić doskonałymi w miłości, by je przyniewolić poniekąd do umarcia wszystkiemu a wszystkiemu, co nie Boże, co nie z Boga jest.

Job był Świętym. Duszę swą chował w doskonałéj sprawiedliwości Razem z próbą, razem z pokusą, razem z przeciwnościami rosła i dzielność jego. I nadludzką, rzekłbyś, była ta dzielność Joba, gdy przyszła niezwykła, straszna wściekłość ze strony szatana, dopuszczona zkądinąd z osobliwéj miłości Pana Boga. A jednak i ten Święty, ten bohater cierpiena i cierpliwości poczyna uczuwać nieznośny ciążar swego opłakanego stanu; nie będzieć bluźnił przeciw ręce, która go tak srodze dotyka, ale jednak będzie mówił w gorzkości duszy swojéj, będzie wołał: Zbrzydło mi życie moje. Będzie narzekał, że „słowa jego pełne są boleści“, że strachy Pańskie walczą przeciw niemu, a jednak nasycon utrapieniem i nędzą, i wygląda z upragnieniem, iżali trocha dni jego nie skończy się wkrótce.

I Dawid był Świętym, był mężem według serca Bożego, a jednak i jemu przykrzy się życie, bo woła: Ach mnie, iż się przedłużyło przebywanie moje!

I Paweł Apostół był Świętym. To dusza taka gorąca, taka ognista, taka mężna i śmiała, a jednak przed wiernymi w Koryncie użala się, iż uciski, których doznał w Azyi, były nad siłę tak, że go tęskno było żyć (II. Do Korynt. 1, 8.) A inną razą zmęczon walką wewnętrzną, walką ciała naprzeciw duchowi, woła: Któż mnie wybawi od ciała téj śmierci? (Do Rzym. 7, 24.)

I jeszcze coś większego ukażem! Oto Święty nad Świętymi, Ten, który prawdziwie jest Mocą Bożą, który na trzech palcach ręki swojéj nosi świat wszystek — oto tam w Ogrójcu omdlewa pod ciężarem wszystkiéj słabości człowieczéj, i jak Eliasz, jak Paweł, jak Job, jak Dawid, jak każdy z nas prosi o łaskę, prosi: Ojcze, jeżeli możebna to rzecz, odejmij ten kielich odemnie!

A jeżelić samegoż Pana Jezusa dosięgła ta słabość to omdlewanie, jakże się dziwić, gdy kogo z ludzi ogarnie zniechęcenie, zwątpienie opanuje? Nie dziw żaden, a osobliwie nie dziwić się, gdy do onéj przyczyny spólnéj wszystkim, którą jest ułomność, krewkość ludzkiéj natury skłonnéj do upadku, przystąpią inne jeszcze: długość walki, niepowodzenia w najlepszych przedsięwzięciach, nieopisane trudności i przeciwności, niebezpieczeństwa do koła,

wielkość ofiary: to wszystko, o jakże łacno może zachwiać, może zniechęcić! I rośnie lękliwość i zniechęcenie, a potem przychodzi niesmak i trwoga, omdlałość, nieprzytomność, konanie. Bo zrobić wysilenie jakie, bo wziąć na się ofiarę jaką, choć i najcięższą — to może każdy; ale wciąż zaczynać od nowa, od początku, walczyć dzień w dzień, a końca walki nie widzieć, kto się na to odważy? I to właśnie jest, co życie chrześciańskie czyni tak ciężkiem, tak nieznośnem, niepodobnym do zniesienia ciężarem dla wielu.

I ta krewkość, to omdlenie dosięga szczytu, dobiega ostatniego kresu, jeżeli wszystkie wysiłki, wszystkie ofiary kończą się samem tylko niepowodzeniem. Nie chcieć nic inszego, jeno Królestwa Bożego, nie pracować, jeno dla chwały Bożéj, a ostatecznie nie widzieć nic inszego, jeno zawody same i marność samę wszystkich poświęceń, widzieć poniekąd klęskę samejże sprawy Bożej, klęskę Boga samego więcéj, niż własną klęskę: to jakże to nie ma doprowadzić do zwątpienia duszy i najcierpliwszéj, duszy najdzielniejszéj?

...W takim stanie widzimy Eliasza: ucieka przed śmiercią, którą mu na jutro zaprzysięgła rozwścieklona królowa — poganka; prosi Boga, żeby go uwolnił od życia, w ciągu którego dosyć się już nakołatał, napotyrał na tym świecie; żali się zaś najbardziéj o to, że mimo wszystkiéj żarliwości jego, walk, ofiar, cześć prawego Boga poniechana, wzgardzona, a tymczasem lud wszystek bije czołem przed ślepym i głupim bałwanem Baalem.

Lekarstwem dlań i lekarstwem dla nas będzie chleb, który z Nieba zstąpił, cudowny pokarm i napój w Najśw. Sakramencie Ciała i Krwi Jezusowéj. Ten chleb Pan Jezus zowie chlebem żywota, chlebem żywym. Więc ten chleb, ktory daje życie, da i moc, bo życie to moc, i Pismo św. zowie go chlebem mocy, zbożem wybranych, mocnych, dzielnych, mocą duszy. O tym Sakramencie powiada św. Jan Chryzostom: „Ten Stół, ten Chleb jest mocą duszy naszéj, nerwem, dzielnością umysłu, węzłem najsilniejszym ufności naszéj, podstawą wiary naszéj, nadziei, zbawieniem, światłością i żywotem.“ I dodaje: „Pan Jezus każdego dnia daje Ciało i Krew Swoję, by nas uczynić nieustraszonymi, mężnymi.

Łatwo to zrozumieć.

Jeżeli to prawdą, że upadamy przeto, iż życie nasze wciąż musi czerpać z źródła, z którego wypłynęło, bez którego musi zmarnieć, jak rzeka musi wciąż być w związku z swem źródłem: tedy Najśw. Sakrament jest posiłkiem duszy, który dzień w dzień przywraca jéj tyle siły żywotnéj, ile jéj zużyła, albo i o wiele więcéj. Jeżeli omdlenie duszy jest następstwem braku żaru w miłości, bo światło i gorącość miłości naszéj nie dosyć silne, by władze duszy naszéj nadprzyrodzone poruszyć i rozwinąć, wykrzesać w niéj wychodować dzieła nadprzyrodzone: to Najśw. Sakrament, Komunia św., któréj najprzedniejszą własnością jest sprawować w duszy miłości pomnożenie w téj duszy musi koniecznie wzbudzić w stosownéj mierze żar — miłości a więc żarliwość, ochoczość woli do wypełnienia woli Bożej we wszystkiem

Najświętszy Sakrament to przedewszystkiem Sakrament nabożeństwa, gorliwości, żarliwości, źródło miłości, poświęcenia. Nie mówię bynajmniéj, jakoby we wszystkich, w każdym, który go przyjmuje, równie wielką sprawiał rodził nabożność; ale mówię to, że cokolwiek jest w duszy gorącości, dzielności, światłości, dziarskości, to z niego jest. Oziębłość, letniość tych, co do Komunii św. przystępują w niedostatecznem usposobieniu, zlodowacenie,

zimno, zwątpiałość tych, co wcale nie komunikują; mrok śmiertelny, cienie śmierci, co pokrywają kraje protestanckie, które Komunii świętej nie znają, wszystko dowodem jest, że bez tego źródła, bez tego ogniska gasną, zamierają i w duszy każdej i w całych narodach miłość, poświęcenie, ofiarność, nabożność

Wspomnieliśmy wyżej, że próbę małoduszności, zniechęcenia, dopuszcza Bóg także i dla upokorzenia człowieka, dla pokazania mu, że on sam z siebie jest niczem, że wszystkie dary od Stwórcy pochodzą, że są Jego własnością i wtedy, gdy nam je daje. Owóż nic tak nie uczy pokory, jak Komunia św. Ani rozważanie nicości naszej, ani rozważanie grzechów naszych nie zdolne są nauczyć nas pokory do tyla, byśmy dobrowolnie szukali ostatniego, najpośledniejszego miejsca. Tej pokory nauczy nas widok Słowa Bożego, widok Tego, który się nietylko stał podobnym nam, stał bratem naszym, sługą naszym, ale nawet pokarmem naszym. Kiedy spojrzym na tego Jezusa, a On pozbawion wszystkich a wszystkich własności życia, jakby nie żywy, i jakby nic nie wiedział, i nic nie mówił, i nic nie słyszał — ta okruszyna maleńka Hostyi martwa; — i kiedy widzim, że ta Hostya, to jakoby jedno nic, jeszcze więcej się unicestwia, bo się człowieka pokarmem, jadłem stawa, ginie w nim, zatraca się we wnętrznościach ciała i duszy: ach, wtedy niepodobno, żeby ostać się miała pycha nasza, próżność nasza, tedy człowiek uniży się, da się zepchnąć tak nizko, jak ten Bóg, i tam dopiero się zatrzyma, gdy sobie powie, że jest niczem, że nie znaczy nic, że nie zna nic — nic a nic.

Tak więc Najświętszy Sakrament jest lekarstwem naprzeciw przyrodzonej krewkości, naprzeciw oziębłości i pysze.

Ale i w trudnościach, które dzień w dzień w czynieniu dobrego napotykamy, daje pomoc i posilenie. Daje nam towarzysza drogi, daje cień naprzeciw dnia upaleniu. Jeżeli co rano będziem brali moc dnia każdego, to obaczym, jak dniu każdemu dosyć na utrapieniu jego, ale też i dosyć na chlebie jego powszednim.

Komunia św. przyjmowana każdego rana jest jakoby nagrodą za prace wczorajszego dnia, jest zapłatą naprzód za każde dokonanie trudu, a usiłowaniom naszym wskazuje cel najbliższy, widoczny, cel, który się da łatwo osięgnąć. I tedy będziem pracować, nie, żeby u końca żywota, może długiego, posiąść Boga, lecz żeby Go posiąść jutro, natychmiast, dnia każdego. A tedy nie ma, nie może być żadnego zawodu, bo nie o to chodzi, czy się co powiedzie lub nie powiedzie, jeno o to, żeby się stać godnym Jezusa, który dziś, jutro, dnia każdego wstąpi do serca. A ten Jezus nie potrzebuje ni pracy naszej, ni darów naszych, ni ofiar — chce tylko miłości. Miły mój mój, a ja jego.

A więc w troskach, kłopotach, zwątpieniach nie zapominajmy o chlebie Eliaszowym! Szukamy przyjaciela, ochłody, cienia, pokrzepienia: tym jest Jezus, to daje Jezus. On prawdziwy przyjaciel, cień jego słodki, na sercu Jego bezpieczny odpoczynek. On czuwa, kiedy my śpimy. Spocznijmy sobie na chwilę pod jałowcem uprawnionych serca pociągów, ale odpoczywajmy u stóp, u Serca Jezusa w Najświętszym Sakramencie!

Czyńmy więcej: Wstańmy, a jedzmy. Wstańmy, dźwigajmy się z upadków zniechęcenia, zwątpienia — jedzmy — jedzmy dziś, jutro, codzień, bo droga nasza daleka, a jak Eliasz wzmocnieni dojdziem do góry Horeb, i tam

będziem dziękować i nucić na cześć tego Chleba Bożego: „Dla tego Cię chwalim, iżeś się stał mocą ubogiemu, mocą nędznikowi w udręczeniu jego, nadzieją od wichru, chłodnikiem od gorąca“ (Izaj. 25, 3).

Ile tu głębokich a rzewnych myśli!

Opis oblężenia Jerozolimy i upadek królestwa Judzkiego (str. 817 i nast.) wprost klasyczny, polecamy go uwadze, nie chcąc już nad miarę robić wyjątków. Przytoczymy jeszcze — bo to nam widzi się rzeczą pożyteczną — charakterystykę położenia Żydów w niewoli Assyryjsko-Babilońskiéj:

W dziejach ludu żydowskiego ta doba wygnania, niewoli, jest dobą najniebezpieczniejszą ze wszystkich. Zdawało się, że jest niezgojoną raną, zadaną ich sercu.

Izrael utracił niezależność polityczną, co gorsza, można było mniemać, że i narodowość podcięta w samym korzeniu, uśmiercona na zawsze. Miasto święte w gruzach, dom Dawidowy w pętach, świątynia, mieszkanie Jehowy, z ziemią zrównane; naczynia święte, których używano do służby Bożéj, zabrane, zaniesione do Babylonu, odtąd będą służyły Belowi i Mardukowi; słowem, wszystek świat wierzył, bo i widział naocznie, że Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba słabszy od bogów Nabuchodonozora, ci bogowie zwyciężyli go, przemogli. Straszna katastrofa polityczna i narodowa! Ale czy w téj katastrofie i religia prawa nie zaginie? Bo i jakże w tym powszechnym potopie nieszczęścia i klęsk niepojętych nie zatonie arka Objawień Bożych, oddana w ręce nieszczęsnego Izraela? Kto pozostanie wiernym Panu, kiedy ten Pan nie obronił i nie chciał obronić wyznawców i czcicieli Swoich? Samiż Żydzi mówili już: „Nie widzi nas Pan, opuścił Pan ziemię“ (Ezechiasz 8, 12).

Ziemia ludu Bożego zdeptana, spustoszona, rozorana, Jeruzalem zburzone do gruntu, a Babylon taki wielki, taki ogromny, taki pyszny i taki szczęśliwy! Dotychczas hardy Żydowin był przekonany, że nad Jeruzalem nie ma miasta na świecie, a tu Babylon miasto takie olbrzymie, to już nie miasto, ale powiat cały, prowincya cała, rojna i gwarna. Wojna i handel do tego miasta rzuciły wszystkie bogactwa świata. Nabuchodonozor kochał się w budownictwie i w sztukach pięknych: ile tam gmachów, pałaców olbrzymich, lśniących od złota, srebra, zdobnych i farbą i rzeźbą wszelaką! Cóż mówić o świątyniach? Gdzie spojrzysz, świątynie bogów, świątynie Nergala, Nebo, Bel-Merodacha, Ao, Nanna, Bit-Iza, Samasa, Mylitty-Zarpanit itd. Cokolwiek skarbów i kosztowności miały Niniwa, Asyrya, i Egipt, i Tyr — to teraz nagromadziło się w Babylonie: czegoś podobnego nie widziała nigdy żadna stolica. Upajał się widokiem tegoż wszystkiego samże król Nabuchodonozor, że aż oszalał: co musiało dziać się w sercach poddanych, a co w sercach tych biednych Żydów — wygnańców?

Babylończycy byli ludem głęboko religijnym: wszystkie zwycięztwa i wszystkie zdobycze przypisywali jedynie bogom; bogowie ich upokorzyli wszystkich inszych, im więc chwała i cześć. I ku ich czci odprawiano co chwila publiczne procesye; posągi Bela i Merodacha i Neba obnoszono uroczyście po ulicach, bito im pokłony. — Żydzi muszą patrzeć na te tryumfy, słyszeć te pienia radosne — cóż się nie dzieje w ich duszy?

Syn Jakoba na dobra doczesne nie zapatrywał się tak, jak się zapatruje wyznawca Chrystusowy. Dobra doczesne w oczach jego były nie tylko błogosławieństwem Bozkiem, lecz oraz znakiem i dowodem szczególnéj opieki Nieba, zapłaty, świadectwem, że Bóg wysłuchuje proźby i życzenia, że kocha lud Swój. Jakiemże więc zgorszeniem nie był dla wiary jego widok takiéj potęgi i takiéj chwały Babylonu? Ten dobrobyt, te bogactwa, te skarby nieprzebrane, te dumne pomniki, któreby powinny być wiernych wyznawców Jehowy udziałem wyłącznym, one były w ręku czcicieli Neba i Merodacha, bożyszcz, z których się naigrawali prorocy, którymi gardzić uczyła ich wiara.

To wszystko było straszną pokusą. Bo czy to wszystko, co mu tam na górach Judei, na górze Syońskiéj, w kościele mówiono, czy to wszystko było też prawdą? Jehowa On-ci był Bogiem, ale czy Bogiem jedynym wyłącznym? Czy i poganie nie mieli swych bogów, jak Izrael? A czy ci bogowie nie byli mocniejsi od Jehowy, którego czczono w Jeruzalem?

Takie głosy odbijały się wciąż o uszy; gdzie się obrócą, słyszą te mowy. A ta mowa ona jeszcze więcéj w sobie chowała niebezpieczeństwa, niżeli sam widok tego przepychu i téj świetności Babylonu. Atmosfera, którą oddychał Izrael, była przesiąkła tym jadem, i ta trucizna przez wszystkie zmysły, i oczy i uszy, wciskała się do duszy.

Izrael z przyrodzenia swego był skłonny do bałwochwalstwa; a teraz tyle tu ponęt, tyle pokus. Wielobóztwo Wschodu, jak je ludy ówczesne praktykowały, w osobliwy jeszcze sposób podkopywało wiarę ludu żydowskiego. Gdyby ci Babylończycy, w pośród których musieli żyć, wprost zaczepiali i znieważali Jehowę, toby Żyd nie był ściorpiał takiéj zniewagi, i choćby to miał życiem przypłacić, byłby jako lew zraniony śmiertelnie, co się na oślep rzuca na wroga. Ale nie, Chaldejczycy uznawali Jehowę. Nie mówili: Jehowa nie jest Bogiem, lecz mówili: Nasi bogowie, Baal, Merodach, Nebo, mocniejsi od waszego Boga, bo Jehowa nie zdołał was obronić. Chaldejczycy uznawali, że każdy naród ma swojego Boga. A jeżeli naród który upadł, został pobity, to dla tego tylko, że Bóg zwycięzców był mocniejszy od Boga zwyciężonych. A więc bogowie Babylońscy byli najpotężniejsi, bo upokorzyli wszystkich od granic Syryi, aż do kończyn Egiptu. I widzieli to Żydzi na własne oczy, ilekroć wstąpili do jakiéj świątyni. W tych świątyniach wspaniałych widziałeś posągi bogów ze złota i srebra, a obok nich, pod nimi, u stóp ich stały posągi bogów zawojowanych, pobitych narodów — jeńce jak oneż same.

I jeszcze inne było niebezpieczeństwo.

Jeżeli Żydowin mógł zacząć powątpiewać o mocy Jehowy, to z drugiéj strony zdawało mu się, że może, że mu wolno, że nawet powinien oddawać cześć bogom tego kraju, w którym żyje.

Takie owo zagrażały niebezpieczeństwa wierze i religii żydów, zagnanych w niewolę. Te niebezpieczeństwa były groźne, zaprawdę, groźniejsze, niżbyśmy na pierwszy rzut oka sądzili.

Pytanie więc: Czy ta religia żydowska, religia prawdziwego Boga nie wsiąknie, nie zostanie wchłoniętą w religią chaldejską, czy nie zniknie z oblicza ziemi? Po ludzku — tak. Ale Bóg nie da zaginąć Objawieniom Swojim. Już raz jeden uratował je ongi, gdy Abrahamowi kazał wyniść z ziemi Chaldejskiéj, i teraz uratuje prawą religię tu w Chaldei przez

proroków, których pośle właśnie na to, by nie dali zaginąć najdroższéj spuściźnie rodzaju ludzkiego, którą wyniósł z Raju, którą Noe i Abraham i Jakób i Mojżesz przekazali swemu nasieniu.

Takich proroków, a wielkich proroków, dał Bog ludowi na wszystek czas niewoli. Byli nimi: Jeremiasz, Ezechiel i Daniel.

Jeremiasz on-ci nie jadł chleba wygnania, ale i on w listach swoich, w całéj drugiéj części Księgi, a najpiękniejszéj, zajmuje się tem uprowadzeniem ludu swojego, pociesza wygnańców, wskazuje im niedaleki czas, gdy przyjdzie Cyrus, i ten ich wybawi.

Wszyscy trzéj brali udział w cierpieniach swéj braci. Każdy z nich osobiście skosztował gorzkości najgorzciejszych, jakiemi może być utrapione serce człowiecze na widok upadku ojczyzny, na widok rozwalonych ołtarzy, zbezczeszczonych świętości i pamiątek religijnych i narodowych. A że we wszystkiem byli zarówno doświadczeni, wiedzieli co to rana i ból i rozpacz, więc mogli też przyrządzić lekarstwo odpowiednie na te rany i bóle, umieli dźwigać upadłych, ratować dusze, ratując arkę objawień Bożych. Najpierwszem zadaniem ich było: utwierdzić prawdę zasadniczą, fundamentalną, że Bóg jeden jest, a nie ma więcéj bogów. Ta prawda była naczelnym artykułem wiary Izraela. Tę prawde ci trzéj prorocy musieli przypominać i powtarzać wciąż, żeby nie zapomnieli o niéj Żydzi i na wygnaniu, i ci, co pozostali w kraju. Jeden tylko jest Bóg, a tym Bogiem jest Jehowa, i żaden inszy. Wszyscy insi to nieme i ślepe i głuche bałwany, a co poganie swym bogom przypisują, to dzieło — Jehowy. Wszystkie ceremonie i wszystka służba bałwanów, jakkolwiek świetna i błyskotliwa — to czcze i pogardy godne zabobony. Ci bogowie, to dzieło rąk ludzkich, nie bójcie się ich, to proste „straszydło w ogrodzie ogórkowym" (Obacz cały rodz. 6 Barucha). Jehowa — Bóg jeden, jedyny, żywy, żyjący na wieki, Stwórca i Pan wszystkiego świata, nieba i ziemi.

Otaczają Chaldejczycy bogów swych chwałą i pompą; ale Jehowy chwała niewysłowiona, majestat niezmierzony, straszliwy — w téj chwale i w tym majestacie będzie się teraz objawiał Swemu ludowi.

Aż dotąd prorocy i pisarze Hebrejscy unikali starannie wszystkiego, coby Jehowę mogło uzmysłowiać, śmiertelnym oczom w widoméj niejako postaci przedstawiać. Nastają inne potrzeby czasu, więc teraz Bóg ukazywać się będzie prorokom w takim blasku i w takiéj okazałości, że zblędnąć musi w obec niéj wszystka pompa Chaldejczyków, jaką swe bożyszcza otaczają. I dla tego to wizye, widzenia proroków Ezechiela i Daniela takie ogromne, rzekłbyś, nadludzkie.

Te prawdy więc przywołują prorocy ustawicznie na pamięć — żeby się Żydowin nie dał uwieść ani potęgą, ani blaskiem fałszywych bogów.

Ale jak wytłómaczyć ono pytanie, nastręczające się tak łacno, pytanie: Jeżelić Jehowa taki mocny a nieśmiertelny, dla czego nas opuścił, dla czego nieprzyjaciołom naszym dał zwycięztwo, dał bogactwa i dobra tego świata?

I na to pytanie odpowiedzą jasno prorocy. Zwycięztwa i tryumfy Nabuchodonozora to nie dzieło bogów jego, lecz dzieło Jehowy. On jest prostem tylko narzędziem w ręku Jehowy, mszczącego się za tyle nieprawości. Jehowa chciał złamać i skruszyć cudzołożne serce Izraela, i dla tego rozproszył go po świecie. Chwała i bogactwa Nabuchodonozora i ludu jego to za-

płata za usługę, za robotę, według woli Jehowy. Ale gdy się Izrael nawróci, nawróci się i Jehowa do niego: Izrael ożyje, powstanie jako wojsko wielkie, choćby się stał już jako kości wyschłe. Niewola nie potrwa długo; lud wróci do ojczyzny, gdy się przeczyści dostatecznie w ogniu tego srogiego doświadczenia. Wszyscy nieprzyjaciele jego upadną, wszyscy, którzy mu źle czynili, będą skarani, a on sam kiedyś zawładnie ziemią wszystką w osobie Mesyasza.

Te myśli i te zapowiedzie i te wspaniałe opisy Mesyańskiego królestwa znachodzą się u wszystkich proroków.

Niech będzie koniec na tych cytatach. Kto się bacznie w téj księdze całéj rozpatrzy, znajdzie wiele, wiele dla siebie pożywiołku dla ducha i serca — zrozumie Pismo święte, pojmie lepiéj plan Boży odkupienia rodzaju ludzkiego. Myśmy nie dopatrzyli się żadnych zgoła usterek, nie możemy wobec téj mrówczéj, zaiste, pracy osobnych wyrazić życzeń, chyba to, by powiedzieć każdemu: *Tolle, lege.* Duchowieństwo — jesteśmy przekonani — miałoby w obec Boga i w obec społeczeństwa zasługę, gdyby staraniom jego udało się doprowadzić do tego, iżby ta Historya święta, to Pismo święte Starego Zakonu w takich rozmiarach i z taką exegezą znalazło się w każdym domu katolickim, w każdéj chacie i w każdym pałacu. Z tego większy pożytek i większe zbudowanie, niż z czytania belletrystyki lub z gazetek jednodziennych pisanych bez planu i składu i bez talentu, obrachowanych na chwilowe potrzeby. Historya św. X. J. Stagraczyńskiego winna w domach polskich stanowić drogą spuściznę na długie lata z ojców na dzieci, wnuki i prawnuki.

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Obowiązek sumienia względem legatów pobożnych. Nieraz zdarzyć się może pasterzowi dusz przypadek, albo w konfesyonale albo też i po za nim, w którym rozstrzygać ma, czy i o ile ostatnie rozporządzenia co do legatów na pobożne cele w sumieniu zobowięzują, nawet wtedy, gdy testament nie odpowiadał przepisanym przez prawa świeckie formalnościom i dla tego sądownie za nieważny uznany został.

Że każdy swą własnością rozporządzać może dowolnie, o ile nie stoją na zawadzie prawne zobowiązania, polega na prawie natury. Taka jest sententia communior contra plures (Gury ed. 3 II 816).

Pozytywne prawo świeckie, które przepisuje formę o ostatniéj woli,

jako też prawo o spadku jest, jako lex justa et communi bono utilis i dla sumienia miarodawcze, i dla tego można się na nie z dobrem sumieniem powoływać i z niego korzystać (Gury I 817 qu 2).

Prawo to świeckie jednak, chociaż rozstrzyga co do legatów na kościelne i pobożne cele wedle swych zasad, jak o wszelkich innych rozporządzeniach ostatnich, nie może wchodzić w zakres sumienia. Legaty pobożne podlegają, jako sprawy religijne, kościelnéj jurysdykcyi a nie państwowéj. Tak uczą prawie jednogłośnie moraliści. Wprawdzie niektórzy się sprzeciwiają dowodząc, że legaty dotyczą spraw doczesnych, a o tych rozstrzyga państwo. Lecz i ci wyjmują z tego bezwarunkowo takie pobożne legaty, które są uczynione w celach restytucyi albo też przeznaczone są na Msze i modlitwy za spadkodawcę, i radzą usilnie do wykonania wszelkich pobożnych zapisów.

Pierwsza opinia — że przy pobożnych legatach postanowienia prawa świeckiego nie są miarodawczemi — może się powołać na prawo kanoniczne (Decret. l. 3 tit. 26 c. 10 etc.), jako też i na Sobór Trydencki (Sess. 22 c. 8 de reform.), które nazywa Biskupów exekutorami pobożnych zapisów. A daléj na decyzyą św. Penitencyaryi, która w następującym przypadku rozstrzygała: Eudorius... haeredibus necessariis destitutus... statuit partem bonorum in pia opera erogare. Ad hunc finem Bonifacium legatarium universalem instituit per testamentum debitis vestitum formis. Scriptum autem privatum Bonifacio tradit, in quo piam manifestat voluntatem, postulatque ab ipso, ut eandem fideliter exequatur. Bonifacius vero, mortuo Eudorio, integram haereditatem servat ex eo, quod testamento valido illam teneat. Postulatur, utrum in conscientia tutus esse possit. — S. Poenitentiaria respondit: Bonifacium teneri in conscientia ad implendam voluntatem Eudorii certo cognitam.

Lugo mówi: „Jeśli testament jaki dla błędu formalnego jest w obec prawa świeckiego nieważny, to jednak spadkobierca zobowiązany w sumieniu wypłacić pobożne legaty, jeśli pewna jest pod tym względem wola legataryusza. Pewnem zaś to jest, jeśli to dwóch lub trzech świadków poświadczy, albo spadkobierca sam z ust spadkodawcy wie, albo pismo od niego niewątpliwie pochodzące jego wolę oznajmia (Gury. Cas. consc. I 859).

Liguori św. zgadza się na to w następujących słowach (lib. IV n. 293): Quoad dispositiones pias certum est, quod, si constat haeredi voluntas testatoris sive per verba, sive per nutum aut scripturam, tenetur haeres in conscientia vel cedere haereditatem loco pio, vel legata solvere.

Nie może tedy żaden kapłan wahać się, jak ma rozstrzygać, gdy mu tego rodzaju przypadek przedłożą.

Jeśli zaś spadkobiercy nie uczuwają w sumieniu zaniepokojenia, i znajdują się w dobréj wierze, że i co do pobożnych legatów mogą się zastósować do przepisów prawa świeckiego, resp. wyczekiwać wyroku sądu, pytanie ważne się narzuca, czy pouczyć ich należy o tym obowiązku, czy nie. Jeśli przewidzieć można, że miłość do pieniędzy jest u nich większa od głosu sumienia, lepiéj tego pouczenia zaniechać. Gdy kapłan ma wątpliwości co do ich usposobienia, to usilnie doradzać należy, ale nie zobowięzywać do wykonania woli spadkodawcy.

Niedawno zdarzył się taki przypadek. Sługa pewien umarł bez testamentu. Oszczędności swoje składał do kasy na książeczkę. Jedyna spadkobierczyni po zmarłym, siostra jego, znalazła karteczkę w téj książeczce własną ręką brata napisaną, w któréj polecał wszystkie pieniądze rozdać na Msze za swoją duszę. Siostrze byłoby zatem nic się nie dostało. Nie uważała się za zobowiązaną spełnić to polecenie, pewną część jednak dała na Msze, resztę zachowała dla siebie. Państwo zmarłego zwróciło proboszczowi uwagę na ten zapis. Ale cóż miał proboszcz uczynić? Gdyby był siostrę do odpowiedzialności pociągnął, mogłaby była wyprzeć się. Zamilczał tedy, pozostawiając rzecz P. Bogu.

Zresztą nie można zbytecznie doradzać do sporządzenia testamentu formalnego wcześnie, a więc gdy się jest zdrowym, gdy wszystko rozważyć można spokojnie i bez trudności uczynić zadość wszystkim formalnościom. Gdy się w testamencie zastrzeże, że wszelkie zapisy następne, postanowienia spisane, kodycyle, tę samą wagę mieć mają, co testament, to można każdego czasu zmiany porobić, jeśli nie mają na celu usunięcia głównego spadkobiercę. Potrzeba pozostawić tylko karteczkę, na niéj wypisać swą wolę, położyć datę, rok i podpisać nazwisko, a następnie w takiem pozostawić miejscu, iżby ją po śmierci znaleźć można, to rozporządzenia na niéj wypisane to samo mają znaczenie co testament. Gdy się zaś zmienić chce głównego spadkobiercę, można spisać inny testament, w którym się unieważnia pierwszy i złożyć go w sądzie Dla czego tedy tak ważną sprawę zwłóczyć do ostatniéj chwili i potem wprawiać w niepokój i zgryzoty sumienia wywoływać u spadkobierców a siebie pozbawiać pomocy religijnéj przez niewykonanie zapisów pobożnych? Jeśli obowiązkiem kapłana innych o tem pouczać, to tym większym samemu o tem pamiętać. A jakżeż często się słyszy, że kapłani umierają bez testamentu nawet już w podeszłym wieku, a nawet po długiéj chorobie!

De reverentia Episcopo a transeuntibus ante illum post elevationem. Quando Episcopus cum pluviali et mitra vel in cappa Missae solemni interest, transeuntes ante illum a consecratione ad communionem debentne ei facere reverentiam?

R e s p. Consultius esse eam omittere, quia ubi major, minor cessat. S. R. C. in *Asculanà* 13 augusti 1793 edicit, Sacramento publicae venerationi solemniter exposito, *nemini debere reverentiam*, et in *Aretina* 27 Febr. 1847 ad 6 declarat, Celebrantem ad altare reverentiam Episcopo praesenti, eodem in casu, praestare non debere. Porro maxima est similitudo inter Sacramentum solemniter expositum et Sacramentum super altari tempore Missae. Hinc communiter reverentiae omittuntur in choro post elevationem, et alicubi fit etiam genuflexio, quando facienda occurrat, utroque genu ab introeuntibus vel discedentibus e choro. Hinc cum cl. De Herdt admittimus, juxta praxim communem salutationes omittendas ab elevatione Missae ad communionem, uti in Missis aliisque divinis officiis, quae coram Sacramento exposito peraguntur. Excipe tamen quae ad invicem fiunt pro pace, vel alias similes quae, uti praefatus auctor advertit, potius ratione ritus fiunt, quam honoris (*Praxis Pontif.* Lib. 1 n. 155). (*Ephemer. liturg.*)

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekreta św. Penitencyaryi.

Formularz wniosku o dyspensę. *Acta S. Sedis* podają w pierwszym poszycie 26 tomu (1893) formularz do wniosków o dyspensy małżeńskie, do św. Penitencyaryi zanoszonych Chociaż zwykle te wnioski przez pośrednictwo Ordynaryatu idą do Rzymu, nie może być bez interesu dla proboszczów znać ten formularz i punkta, które we wniosku wymienione być muszą.

Beatissime Pater,

N. N. annos natus . . . .

et N. N. annos nata . . . .

dioecesis N..... ad pedes Sanctitatis Vestrae provoluti, humiliter postulant dispensationem super impedimento

. . . .

ut legitimum matrimonium inter se contrahere possint.

Causae sunt:

1. Aetas oratricis.

2. Defectus dotis.
3. Angustia loci.
4. Cura prolis e superiori matrimonio susceptae etc. etc.

Oratores pauperes sunt.

Testamur vera esse exposita et oratores pro gratia commendamus.

Datum . . . .

II. ***Absolucya heretyków.*** Trzecia facultas udzielona Biskupom w Quinquennaliach *pro foro interno* brzmi: Absolvendi quoscunque Poenitentes sive viros sive mulieres *(exceptis Haereticis publicis sive publice dogmatizantibus)* a quibusvis sententiis etc. Znaczenie partykuły *sive* nie jest zupełnie jasne. Czy są wyjęci Haeretici publici, którzy publicznie fałszywe nauki głoszą i ich bronią? czy wyjęci haeretici publici *et* illi qui publice haeretica dogmatizant? Biskup z Cordowy prosił św. Penitencyaryą o autentyczne objaśnienie téj kwestyi. Odpowiedź wydana 26 marca 1894 brzmi: Per III facultatem folii quinquennalis Sacrae Poenitentiariae concedi potestatem absolvendi *haereticos etiam publicos*, dummodo non sint dogmatizantes *(Analecta Ecclesiastica* 1895 l. 2 fol. 92).

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów, dotyczący niektórych funkcyi w Wielkim Tygodniu.

In Bellunen. et Feltren. Na pytanie Biskupa Bolognesi z Belluno i Feltre wydała św. Kongregacya Obrzędów względem niektórych funkcyi w Wielkim Tygodniu dekret, który i u nas w niejednym kościele zastósowanie znaleźć powinien.

In dioecesibus Bellunen. et Feltren. plures extant Ecclesiae ad Regulares Familias olim pertinentes, quae, iisdem Regularibus initio hujus saeculi per civile gubernium dispersis, Clero saeculari attributae sunt. Hasce in Ecclesias, ubi mos viget peragendi sacras Majoris Hebdomadae functiones, nonnullis abhinc annis, *deficiente Sacerdotum numero,* quaedam inductae sunt consuetudines, unde suborta sunt insequentia dubia:

Dub. 1. An *Passio Domini*, deficientibus aliis ministris, cantari possit a *Diacono ministrante* quoad textum *Evangelistae*, et a Celebrante quod verba a *Christo* prolata; vel a *duobus Diaconis*, quorum alter sit ipse *Diaconus ministrans;* vel (si *Subdiaconus* ministrans sit in ordine *diaconali)* a *duobus Missae ministris?*

Resp. ad 1. affirmative.

Dub. 2. *An Feria V in Coena Domini* liceat *Missam canere cum alterius Hostiae delatione ad Sacellum* (vulgo Sepulcrum), quam-

vis die sequenti, ea in Ecclesia, *Missa Praesanctificatorum non celebretur*, eamdem Hostiam e Sepulcro in Sacrarium sub vesperam privatim deferendo? et quatenus negative.

Dub. 3. An liceat praedicta *Fer. V Missam canere absque alterius Hostiae consecratione et absque processione?*

Resp. ad 2. Negative, ad 3 affirmative juxta Decretum Pii Papae VII (Resol. Dubior. 28 junii 1821 app. 31 Julii eodem anno) de venia saltem Episcopi.

Dub. 4. Ubi vero *nulla* eadem *Feria V* habeatur *functio* an possit *sacra Pixis in suo Altari servari usque ad solis occasum,* ut fideles, loco Sepulcri, ad SSmam Eucharistiam adorandam accedere valeant.

Resp. ad 4. Affirmative.

Dub. 5. An pro *altarium denudatione* sufficiat *mappas, seu tobaleas, ita complicare, ut major mensae pars nudata* remaneat, quin ipsae mappae ab Altaribus amoveantur?

Resp. ad 5. Serventur rubricae (tj. ołtarz ma być zupełnie odkryty).

Atque ita rescripsit et servari mandavit die 1 Februari 1895 (*Ephemerid. Liturg.* 1895 n. 3 pag. 132).

Msza konwentualna przy bocznym ołtarzu. Szóste dubium powyższego dekretu zapytywało, czy msza konwentualna może być odprawiona przy bocznym ołtarzu?

Dub. 6. In utraque Ecclesia Cathedrali, quibus diebus agitur officium de aliquo *Sancto* in cujus honorem dicatum sit alterum ex altaribus lateralibus, Missa conventualis celebratur ad illud Altare, manentibus in Choro Canonicis aliisque Praebendatis. An haec consuetudo sit toleranda?

Resp. ad 6. affirmative; dummodo altare nimis non distet a Choro, secus Missa celebretur in Altari chorali vel Chorus adscititius paretur ad altare, ubi Missa conventualis celebranda sit.

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów.

Publica Litaniarum recitatio. In Sacra Rituum Congregatione duo insequentia Dubia excitata fuerunt, nimirum:

1. Quaenam Litaniae publice recitari valeant in Ecclesiis, vel Oratoriis publicis, vi Constitutionis Clementis Papae VIII, et Decretorum, quae ab illius Successoribus Pontificibus promulgata fuere?

2. Utrum invocationes ad normam Litaniarum, in honorem Sacrae Familiae, Sacratissimi Cordis Jesu, Mariae Perdolentis, S. Joseph, aliorumque Sanctorum in Ecclesiis, vel Oratoriis publicis recitari possint?

Sacra porro R. C. in Ordinariis Comitiis subsignata die ad Vaticanum coadunatis, ad relationem mei infrascripti Cardinalis Praefecti, atque audito R. P. D. Augustino Caprara, S. Fidei Promotore, re mature perpensa, ita propositis Dubiis rescribendum censuit, videlicet:

Ad 1 *Litaniae tantum, quae habentur in Breviario, aut in recentioribus editionibus Ritualis Romani, ab Apostolica Sede approbatis.*

Ad 2. *Negative.*

Atque ita rescripsit die 15 Januarii 1895.

Caj. Card Aloisi-Masella S. R. C. Praef.

Aloisius Tripepi Secret.

Podobne reskrypta już dawniéj wydane zostały. Dekret Kongregacyi św. Indicis z 23 kwietnia 1860 r. domaga się pozwolenia Kongregacyi św. Obrzędów na używanie jakiéj nowéj modlitwy podczas publicznego nabożeństwa. Dnia 16 czerwca 1880 nowe do Biskupów wydane zostało monitum, ażeby nie pozwalali na odmawianie publiczne żadnych innych, tylko onych trzech aprobowanych litanii, i nie dawali pozwolenia na drukowanie żadnych książek do nabożeństwa „in quibus litaniae inveniuntur apostolica sanctione carentes.“ W nowym zaś lexykonie kościelnym niemieckim w artykule „litania“ czytamy: „Biskup strassburgski uczynił przedstawienie, że bardzo trudno byłoby przeprowadzić ten dekret w niemieckich dyecezyach, a Kongregacya dała autentyczne objaśnienie tego dekretu następującéj treści: „monitum odnosi się tylko do odmawiania litanii podczas liturgicznych funkcyi; Biskupi zaś nie tylko mają prawo lecz obowiązek inne, nowe litanie rewidować event. potwierdzać, lecz tylko do prywatnego, pozaliturgicznego użytku.“ A więc można odmawiać inne, byle przez Biskupów aprobowane litanie po za liturgicznemi nabożeństwami, bez osobnego na to pozwolenia św. Kongreg. Obrzędów.

Kwestya tedy zachodzić może, czy te rozmaite popołudniowe i wieczorne nabożeństwa, podczas których litanie o Sercu Jezusowem, o Męce P., lub różnych Świętych się odprawiają, należy uważać za nabożeństwa liturgiczne we właściwem znaczeniu? Z pewnością nie; są one raczéj prywatnemi nabożeństwami wiernego ludu; i dla tego Schüch w swéj Pastoralnéj str. 622 tak się o tem oświadcza: „Do prywatnego użytku pojedyńczych wiernych a także i do prywatnych nabożeństw ludu np. w czasie nabożeństw popołudniowych, tryduów i nowenn, w czasie pielgrzymek i innych procesyi prywatnych, które, choć urządzone i prowadzone przez kapłanów, nie są jednak przepisane przez władze kościelne dla jakiejś przyczyny publicznéj, lecz tylko dla pobożności prywatnéj, dla bractw itd. bywają urządzone — mogą być różne inne litanie na

cześć różnych Świętych i św. Tajemnic odmawiane, jeśli nie zawierają w sobie nic nagany godnego i mają aprobacyą biskupią."

Odpusty udzielone przez Ojca św. za modlitwy o połączenie z Kościołem zbłąkanych.

Ojciec św. wystósował pod dn. 5 maja r. b. do świata katolickiego odezwę, w któréj wezwał wszystkich wiernych do modlitwy o połączenie z Kościołem katolickim wszystkich, co do niego nie należą mianowicie do modlitwy do Ducha św., który rządzi Kościołem, daje łaski i natchnienia do przyjęcia prawdziwéj wiary, który tak cudowne działanie objawił w utworzeniu pierwotnego Kościoła. Aby wiernych do téj modlitwy tem bardziéj zachęcić, otworzył skarbnicę Kościoła i udzielił odpusty każdemu, kto w dziewięć dni (nowennę) przed Zielonemi Świątkami codziennie publicznie lub prywatnie modlitwy osobne do Ducha św. w tym celu odmawiać będzie: o d p u s t siedmiu lat i tyleż quadragen za każdy dzień, odpust z u p e ł n y w jednym z tych dni lub w święto Zielonych Świątek, lub w jednym z 8 dni po Świątkach każdemu, kto odprawi spowiedź, przyjmie Komunią św. i odprawi modlitwy w powyższéj intencyi Papieża. Odpusty te można aplikować duszom w czyśćcu — i zyskać je także w następnych latach pod temi samemi warunkami.

Indult ważny dla naszéj Archidyecezyi.

W Nr. 9 *Kościelnego Dziennika urzędowego* dla naszéj archidyecezyi ogłoszony jest reskrypt Najprzewielebniejszego Arcypasterza, na który zwracamy uwagę czcigodnego duchowieństwa archidyecezalnego. Według tego reskryptu udzielił Papież duchowieństwu naszemu pod dniem 6 kwietnia indult, na mocy którego:

1) każdy proboszcz lub rządzca parafii, który ma obowiązek w święta suppressa aplikować Mszą za parafian (jak np. było 1 maja w święto św. Filipa i Jakóba, 3 maja Znalezienie św. Krzyża), odtąd tego obowiązku nie ma i może przyjąć na tę Mszą stypendyum, jeśli to stypendyum ofiaruje na utrzymanie młodzieży, kształcącéj się na przyszłych kapłanów w mającym być utworzonym konwikcie;

2) pod tym warunkiem może także każdy kapłan, który binuje, przyjąć stypendyum na drugą Mszą, co, jak wiadomo, nie wolno, gdyby to stypendyum chciał brać dla siebie.

3) Kto ma facultatem binandi z powodu, że zarządza dwoma pa-

rafiami, ten może pierwszą Mszą aplikować za obie parafie, a na drugą Mszą wziąść stypendyum w powyższym celu.

4) Ktoby w święto zniesione nie miał stypendyum, ten musi odprawić Mszą za parafian, i tak samo binujący, który dwie ma parafie.

Sądzimy, że nie potrzeba ze strony naszéj słów zachęty, gdyż każdy z czcigodnych współbraci zrozumie dobrze cel tego indultu. — Przy naszem ubóstwie ogólnem, gdzie rodzice nie mają funduszów na kształcenie swych synów w gimnazyach, musi się zmniejszać ustawicznie liczba kandydatów do stanu duchownego, a gdyby społeczeństwu naszemu zabrakło kapłanów była by to klęska nad klęskami. W dobrze więc zrozumianym interesie działać będzie każdy, kto z tak łatwego sposobu wspierania młodzieży kształcącéj się korzystać będzie.

Wiadomości literackie.

Zbawienie zapewnione przez nabożeństwo do Maryi. Przez O. Mayet, ze Zgromadzenia Marystów. W Krakowie. Nakładem Spółki Wydawniczéj 1895. w 16ce str. 108. Cena 40 cent.

Najruchliwsza dziś pewnie w całéj Polsce Spółka wydawnicza w Krakowie, która wydaje prawie corok tyle dzieł, co wszystkie nakładowe księgarnie, wydaje raz poraz obok innych dzieł z pola literatury polskiéj książki religijne. Do tych należy powyżéj wspomniana książka, zasługująca na najgorętsze polecenie. Pod tytułem *Devotus Mariae nunquam peribit*, pobożny zakonnik i czciciel Maryi O. Mayet, wielki nasz przyjaciel, którego już różne pobożne dziełka na język polski przetłomaczono, napisał tę książeczkę, zagrzewającą dziwnie do ufności i gorliwego nabożeństwa do Najśw. Maryi P. Powyciągał z Ojców św. różne zdania i myśli, utwierdzające w nadziei pokładanéj w Matce Bożej, poparł takowe przykładami, wykazującemi, jak uprawnione jest zaufanie chrześcian w wszechmocnem pośrednictwie Matki Bożej, która przedewszystkiem ratuje grzeszników, jeśli tylko w życiu, choć grzesznem, pozostali jéj czcicielami.

Taż „Spółka wydawnicza Polska w Krakowie“ przysłała nam do recenzyi cztery następujące broszury, o których, chociaż nie wszystkie wchodzą w zakres pisma naszego, w kilku słowach wspomnimy.

1. **Poezye religijne O. Karola Antoniewicza** wydał X. Jan Badeni S. J. tom I. Z portretem autora.

Szanowny wydawca ma racyą, pisząc we W s t ę p i e, że O. K. Antoniewicz był p o e t ą we wszystkich swych pismach: w natchnionych kazaniach, w malowniczych obrazkach, kreślonych dla ludu polskiego, w rzewnych, taką serdeczną miłością Boga i ludzi ożywionych listach: poetą, a jednocześnie gorąco, a rozumnie lud Polski miłującym Polakiem. I to prawda, że należy do najsympatyczniejszych, najlepiéj umiejących do serca przemówić

polskich poetów z ostatnich lat kilkudziesięciu. Ale nie możemy zgodzić się na zdanie choć w przypuszczeniu, jakoby O. Karól do **w i e l k i c h**, cóż dopiero „**n a j w i ę k s z y c h**“ miał należeć poetów. Tym nie był, i nie rościła też sobie do wielkości pretensyi dusza prosta, cicha, pokorna, sielska.

W tomiku I mamy pieśni, wiersze na cześć Jezusa w żłóbku; u Stóp Krzyża; Chwała Maryi; Wianeczek Majowy; Pieśni błagalne; Polscy Patronowie; Poselstwo Aniołka w Niebie.

Wiele z pieśni na cześć Maryi śpiewa lud polski po kościołach — we wszystkich przebija się rzewność i tęsknota — jako dwie prządki naszego żywota.

Kończymy słowy wydawcy: „Niechże idą te pieśni, piosnki wszędzie, gdzie za życia szedł ich Twórca, ciesząc... Niech prowadzą, choć w pewnéj części daléj, rozpoczęte przez niego dzieło, kształcą, uszlachetniają, podnoszą katolickie, polskie serca!“

2. **O reformie nauki religii w szkołach gimnazyalnych.** Przez X. Dr. Juliana Bukowskiego. Lwów 1895.

Artykuły w sprawie reformy nauki religijnéj, drukowane w *Gazecie kościelnéj* lwowskiéj, wieloletni, dziś emerytowany X. katecheta Dr. J. Bukowski wydał osobno. Według zdania szanownego autora cały zarys organizacyjny gimnazyów, jaki jeszcze z lat 1849 i 1859 pochodzi (mowa tu o Austryi, o Galicyi), gruntownéj wymaga rewizyi, nie mniéj plan reorganizacyi nauki religii, która w praktyce jest często tylko tolerowanym, a nieraz i poniewieranym dodatkiem — kopciuszkiem w rodzinie nauk szkólnych. Autor zna z własnego doświadczenia wszystkie niedostatki i planu samegoż i faktycznego sposobu nauczania, bo do r. 1860 nauka religii, jak i inne przedmioty, musiała służyć celom germanizacyjnym. W rozprawie swojéj wskazuje wady i usterki, wskazuje i sposoby ich usunięcia, mówi więc o planie nauki religii w gimnazyach, o książkach używanych do nauki religii, o samychże nauczycielach religii, czyli katechetach. Warto wspomnieć, że i szanowny autor nie zadowolony z katechizmu X. Deharba, opracowanego przez X. Morawskiego T. J., zaprowadzonego w Galicyi. Katechizm ten „tyle jeszcze ma błędów i usterek metodycznych, że nad niektóremi jego pytaniami i odpowiedziami głośno jeszcze dziś **z a p ł a k a ć** można“ (sic). Krytyka podręczników szkólnych — sprawiedliwa. Ostatnia część, poświęcona samymże katechetom, napisana *con amore*, ze serca; widać, jak autor pojmował swe stanowisko przewodnika młodzieży, i jak ją kochał. Wszystkie uwagi dojrzałe, poważne: oby choć w części pobudziły tych, którym zdana piecza młodzieży, do zastanowienia się, do przejęcia się ważnością i świętością powołania! Napomknienie o zaprowadzeniu w szkołach w miejsce, albo przynajmniéj obok Horacego — **S a r b i e w s k i e g o**; z prozaików **L a k t a n c y u s z a** lub **T e r t u l l i a n a**, św. **J a n a C h r y z o s t o m a** uważamy za niewłaściwe, raz, że bezowocne, powtóre, że spór ten bodaj już na zawsze rozstrzygnięty na korzyść klasyków pogańskich — przynajmniéj we Francyi, w obronie których występował żarliwie Biskup Dupanloup, a nawet i w czasach ostatnich uczeni pisarze z Zakonu Jezusowego.

W Galicyi jest jeszcze jakaś nadzieja przywrócenia nauce religii właściwego stanowiska, u nas — nie; więc chociaż wszystkie wywody szan. autora dałyby się i co do naszych stósunków zastósować, próżno marzyć o ich

skuteczności. Z tem wszystkiem sporą tę broszurę gorąco polecamy i naszym nauczycielom religii.

3. **Kroże.** Sprawozdanie naocznego świadka o przebiegu procesu. Kraków 1895.

„Sprawa krożańska — czytamy — była sądzona przy drzwiach zamkniętych; tem się przedewszystkiem tłomaczy pewna niedokładność dotych czasowych o jéj przebiegu dziennikarskich sprawozdań. Niniejsza broszura podaje materał dostarczony przez prawnika, który znajdował się na c a ł e m posiedzeniu sądowem, a mając bezpośrednie stósunki towarzyskie prawie z wszystkiemi osobami, urzędowy udział w procesie biorącemi, postarał się wyzyskać je na rzecz udokładnienia (?) osobistych swych wspomnień i wrażeń."

Czytamy nasamprzód opis miejscowości i kilka dat z przeszłości miasta K r o ż e, czyli po litewsku K r a ż e j w samym środku Żmudzi.

Znane są wypadki, wywołane przez gubernatora Klingenberga, mniéj znane szczegóły z obrony. Adwokatami z urzędu wyznaczonymi byli W ę c ł a w s k i i S z o s t a k o w s k i, którzy sprawę w najdrobniejszych jéj szczegółach opracowali. Znaleźli się, a raczéj, myśl Boża sprowadziła i obrońców z pośród samychże prawosławnych Rosyan: A n d r e j e w s k i e g o, Ż u k o w s k i e g o, T u r c z a n i n o w a, ks. U r u s k i e g o. Adwokat Kamiński zaczął od Boga, od modlitwy do Ducha św., i zakończył wezwaniem pomocy Matki Boskiej Ostrobramskiéj, słowy A. Mickiewicza z Pana Tadeusza, oczywiście w tłomaczeniu A. Berga.

O mowie Ż u k o w s k i e g o czytamy: „Trudną jest ta mowa do reprodukcyi w druku, trudną dla tego, że utalentowany mówca, zwłaszcza w drugiéj części swéj obrony, prócz słów, posługiwał się niemożliwą do przeniesienia na papier oryginalną dykcyą, punktowaniem domyślników i grą fizyognomii... Kolega Kamiński — są słowa Żukowskiego — mówił wam o prawie kanonicznem rzymskiego Kościoła, i jego orzeczeniach odnośnie do profanacyi. Nie wątpię ani na chwilę, że miał za sobą powagę wieków; ale ja mało znam rzymskie kanony; co się tyczy prawa kanonicznego naszego wschodniego Kościoła — i tutaj nie jestem specyalistą, wszelako to już znanem mi jest dobrze, co z tych wschodnich Kościołów weszło do u s t a w y p o l i c y j n é j „o przeszkadzaniu i zapobieganiu przestępstwom. Tak, panowie, wszyscy przecież znamy tę ustawę. W jéj trzecim artykule napisano jest: »Do cerkwi Bożej będziesz chodził z bogobojnością, lecz bez natarczywości.« Nie mylę się (tu mówca przybliża świecę i czyta z książki), tu stoi napisano wyraźnie: »bez natarczywości.« A... szanowni panowie, a jakże to... z nahajką? Hę? Nie, jak sobie chcecie, ale z nahajką — nie wypada. Chcesz iść, bracie, do kościoła, zostaw nahajkę na zewnątrz, a wchódź tylko z pobożnością, a bez nahajki, bo przecież istnieje trzeci artykuł ustawy policyjnéj."

Wiadomo, że sąd wydał wyrok potępiający, lecz oraz polecił skazanych łasce monarchy. Młody car ułaskawił nieszczęsnych Krożan

Obrona ze strony Rosyan — dobrowolna, z własnego popędu, a taka serdeczna i taka oryginalna w sposobie, dobre wróży nadzieje, i dla tego powiemy na zakończenie słowy broszury: „Bodajby to budzenie się szlachetniejszych obywatelskich porywów w sferze rosyjskich prawników, było pouczającym przykładem i zapowiedzią ogólniejszéj walki lepszych żywiołów

z nikczemną samowolą, gniotącą nieszczęśliwe masy w imię politycznej chimery, a w gruncie rzeczy w imię osobistych interesów i dzikich instynktów urzędniczéj partyi!“

4. **Z teki dziennikarskiej** r. 1893—1894. Serya II. Kraków 1895. Ludwik Dębicki.

Znany pisarz i publicysta, Ludwik Dębicki, daje nam w téj książce życiorys Pawła Popiela, rozbiór pism jego, uwagi z powodu wiecu katolickiego w Krakowie, rozbiór Księgi pamiątkowéj o tymże wiecu, dalej wspomnienia z pielgrzymki Rzymskiéj; w drugiéj połowie nekrologi o Auguście Cieszkowskim, Janie Tarnowskim, księciu Wł. Czartoryskim, Adamie Lubomirskim, Zygmuncie Kozłowskim, Stanisławie Pieniążku.

Autor należy do pisarzy wybitnie konserwatywnego stronnictwa krakowskiego, obraca się w sferach notablów narodu, z tych sfer przedstawia wizerunki osób co znakomitszych, wszędzie zaznacza ich stanowisko religijne i patryotyczne. O P. Popielu mówi obszernie i z uwielbieniem. Wspomnienia z pielgrzymki Rzymskiéj dają tło czy okazyą do pisania o Leonie XIII, o jego Encyklice do Polaków, o Francyi, o pojawiającéj się tamże reakcyi spirytyzmu po materyalizmie, zabobonu, czarnoksięskich zaklęć po zupełnéj niewierze (po części wspomnieliśmy o tem i w *Przeglądzie* naszym). Dla wielu czytelników te wszystkie fenomena nowych kultów religijnych, szerzonych przez internacyonał wolnomularstwa, są rzeczą wprost nieznaną — tu ztąd mogą się o nich dowiedzieć. Jesteśmy i w Ameryce — na plebanii amerykańskiego duchownego. Szanowny autor żąda za wiele od naszych duchownych, by za przykładem amerykańskich proboszczów obok czytelni znalazła się sala dla zebrań i rozrywek włościańskich. Wpierw trzebaby mieć sale. Chwała Bogu, gdy „kolator“ zechce wreszcie podeprzeć walącą się chatę plebańską lub dać słomę na dach... W ogólności — za wiele żąda się ze strony świeckich od — plebanów, nie znając zakresu ich pracy czysto duchownéj.

Ze wspomnień o Auguście Cieszkowskim warto dla saméj oryginalności myśli przytoczyć zdanie autora *Ojcze naszu*, który potępiając nieszczęsny ruch (1863), potwierdzał teoryą Napoleona III: *inertia sapientia.* „Sen — mówił Cieszkowski — jest koniecznym warunkiem utrzymania organizmu człowieczego, więc bywa potrzebnym i zdrowym także dla narodów. Nie darmo Opatrzność wytrąciła Polskę z pośród narodów żyjących na to stulecie kupiectwa, przewagi materyalnéj siły nad wszelkiem prawem, czci złotego cielca, sprzeniewierzenia wszelkiéj świętości. Chciała nas Opatrzność uchronić od orgii zniszczenia, od bachanalii używania, od targu pogańskiego, prostytucyi ducha. Gdy prześpimy *(sic)* to stulecie, zachowamy my jedni to, co inni w sobie zatracą, spuściznę duchową ojców, i wiarę w przyszłość. Obudzimy się silni i zdrowi do działania w wieku XX, gdy zabłyśnie nowa era dla ludzkości. Utrzymujmy tylko normalne funkcye narodowego organizmu pracą ekonomiczną i pracą cywilizacyjną — to są drogi ducha. Lecz nie dawajmy na zewnątrz oznak życia, nie przypominajmy się światu, bo nas do reszty roztrąci, nie łączmy się ani z białymi, ani z czerwonymi, tam szalbierstwo, tu pogaństwo i dzikie instynkta... Śpijmy, bierzmy poduszkę pod głowę.“

To są rozpaczliwe paradoxa, chwilowe uniesienia zwątpienia lub róża-

nych nadziei, nie licujące z rozumem, ani z rozwojem wypadków. Ale sprawiedliwe upomnienie, by normalne funkcye narodowego organizmu utrzymywać pracą ekonomiczną i pracą cywilizacyjną. Niestety! tak się nie dzieje — u białych wiele szalbierstwa.

Stanisław Pieniążek, o którym czytamy na koncu kilka rysów charakterystycznych, to postać już dziś rzadka bardzo, twarda, iście sarmacka Umierając, rzekł surowo do synów: „Pochować mnie w drewnianéj trumnie wywieźć na wozie zwykłym, niech chłopi ze świecami idą koło trumny" — i dodał z uśmiechem: „Jakbyście mnie z paradami pochowali, myślałby św. Piotr, że to jaki fanfaron puka do nieba, a nie stary Pieniążek, i gotówby nie wpuścić."

Gdzie w parafii panuje luxus z trumnami (a gdzie go dziś nie ma?), z kwieciem, wstęgami, radzilibyśmy te słowa starego Pieniążka powtórzyć, a pewnie skutkowałyby lepiéj od żwawego nacierania na te zbytki niemądre i niechrześciańskie.

Z nowszych dzieł niemieckich, zasługujących na uwagę w szerszych kołach duchowieństwa, wspominamy następujące:

1. **Liturgische Predigten über die wichtigsten kirchlichen Segnungen und Weihungen** von P. Severin Krohe, Benedictiner Ordenspriester. In 4 Liefer.. Verlag von Heinrich Kirsch. Wien.

O ile nam wiadomo, rzadko bardzo w naszych kościołach wykłada się ludowi znaczenie głębokie wspaniałych katolickich ceremonii i obrzędów, zapewnie z braku odpowiednich podręczników. Są to jednak bardzo ważne rzeczy, które lud znać i rozumieć powinien. Książka wspomniona odpowiada znakomicie téj potrzebie, bo kazania w niéj zawarte przyczynić się mogą do głębokiego zrozumienia katolickiéj liturgii, św. obrzędów i ceremonii a tem samem do zbawiennego udziału we wzniosłych nabożeństwach kościelnych. Autor swem dziełem wypełnia wielki brak w literaturze kaznodziejskiéj, bo o ile wiemy, to o benedykcyach i święceniach, zawartych w rzymskim Rytuale, Missale i Pontificale, kazań nie ma. Opracowanie X. Krohe jest oryginalne, bo nie tylko symboliczne znaczenie pojedyńczych poświęconych przedmiotów, lecz z formuły, modlitwy benedykcyi wewnętrzną siłę i skuteczność sakramentaliów objaśnia i zrozumiałemi czyni. Przez to wytłomaczy się ludowi ścisły związek pomiędzy błogosławieństwy Kościoła a codziennem praktycznem życiem Chrześcianina, harmonia pomiędzy Kościołem a życiem. Polecamy to dzieło duchownym, gdyż materyału pouczającego w nim znajdzie dużo do kazań liturgicznych, których lud nasz z wielką słucha ciekawością.

Treść tego dzieła jest następująca:

W pierwszym poszycie jest 18 kazań o benedykcyach z Rytuału pojedyńczych osób i poświęcaniu różnych rzeczy w różne święta i okazye np. o poświęcaniu pokarmów i napojów, udzielaniu apostolskiego błogosławieństwa, błogosławieniu pielgrzymów, poświęcaniu kadzidła, mirry itd. Drugi poszyt zawiera kazania o benedykcyi w święto św. Błażeja, domów w Sobotę W. i w Trzy Króle, poświęcanie baranka wielkanocnego, chleba na Wielkanoc, ziela w Wniebowzięcie Matki B.; następnie kazania o benedykcyach używanych przy udzielaniu Sakramentów, jak błogosławienie ludu przy końcu Mszy św., benedykcya Najśw. Sakramentem, benedykcya małżeńska, poświęcanie pierścieni dla małżonków, wywód niewiast po połogu, święcenie wody, nowego krzyża, obrazów, różańców, dzwonów itd. W trzecim

poszycie przedmiotem kazań jest poświęcenie organ, koronacya i benedykcya króla, zakonnic, opata, koronacya Papieża, o święceniu gromnic, popiołu, palm, ognia w sobotę w. itd. Czwarty i ostatni poszyt zawiera kazania o święceniu paschału, wody do chrztu, olejów św. w w. czwartek, poświęcaniu kościoła, cmentarza, aparatów kościelnych i czterech niższych święceniach kapłańskich.

2. **Geschichte des Breviers.** Versuch einer quellenmassigen Darstellung der Entwickelung des altkirchl. und des römischen Officiums bis auf unsere Tage von P. Suitbert-Bäumer, Benedictiner der Beuroner Congregation Freiburg, Herder 1895.

Jest to dzieło wydane po śmierci autora, o którym niedawno wspomnienie pośmiertne w piśmie naszem umieściliśmy. Jedyną większą pracą o historyi Brewiarza z nowszych czasów jest dzieło X. Batiffol, Francuza. *Histoire du Breviaire Romain* (Paryż 1893 2 wyd. 1894). Ma ono tę zasługę że po raz pierwszy na podstawie nowszych badań przedstawia obszernie historyą rozwoju brewiarza i zawiera różny nowy materyał i poglądy. Mimo to nie jest wcale zbyteczną praca O. Bäumera, który temu przedmiotowi poświęcił swą uwagę na dziesięć lat przed ukazaniem się dzieła Batiffola, lecz owszem wielkim pożytkiem dla liturgiki. Gdyż różne rzeczy swego poprzednika O. B. sprostował i przedmiot tak wszechstronnie i dokładnie przedstawił, wywody swoje takim mnóstwem literackich dowodów zaopatrzył, że najdoskonalsze w téj materyi dokonał dzieło. Książka ta jest owocem mrówczéj pracy, którą autor przez troskliwe poszukiwania po archiwach i bibliotekach różnych krajów Europy i zbieranie materyału przez długie lata rozwijał. Wyzyskał on wszystko, co tylko biblioteki we Włoszech, Francyi, Belgii, Niemczech, Austryi i Szwajcaryi ciekawego i rzadkiego w drukach i manuskryptach posiadały. A nadto zaznacza jeszcze autor, że nie wymienił wszystkich manuskryptów, które miał sposobność porównywać i badać. To też dla obfitego materyału źródłowego dzieło, które autor nazywa skromnie „Versuch einer quellenmässigen Darstellung" jest skarbnicą przy obrabianiu takich liturgicznych i archeologicznych kwestyi, które z historyą brewiarza nie stoją w zbyt ścisłym stósunku.

Bäumer podzielił historyą brewiarza, odpowiednio do rozwoju kościelnego officium, na trzy księgi. W pierwszéj księdze jest mowa o officium w czasie patrystycznym, gdy Psalterium per hebdomadam dispositum i officium de Tempore się wyrabiało i przez zachodnich mnichów się daléj kształtowało. II Księga: Średnie wieki. Officium urządza na nowo Grzegorz W. a nie, jak Batiffol wywodzi, dopiero w 7 i 8 wieku; officium Kuryi rzymskiéj, papiezkiego dworu zostaje głównie skutkiem zabiegów zakonu Franciszkańskiego przyjęte ogólnie na Zachodzie; III księga: Nowsze czasy — rozpoczyna się od reformy brewiarza, rozporządzonego przez Tridentinum, a przeprowadzonéj przez Piusa V. Reformatorski brewiarz Piusa usuwa powoli wszystkie inne. Wykaz zmian, jakie poczyniono w brewiarzu, w legendach o Świętych, w rubrykach, nowych officiach aż do chwili obecnéj, przedstawia dla liturgika i tych, co brewiarz odprawiają, wielki historyczny i praktyczny interes. O zamierzonéj przez Benedykta XIV ale nie urzeczywistnionéj reformie brewiarza, opowiada autor obszernie na podstawie tego, co Batiffol po raz pierwszy o ówczesnéj Kongregacyi, wysadzonéj do rewizyi brewiarza, i jéj pracach światu obwieścił. Dom Gueranger nie miał jeszcze przystępu do oficyalnych akt w tym przedmiocie

W czterech dodatkach objaśnia autor nazwę brewiarza i najstarszą formę modlitw feryalnych; następnie podaje pogląd na ambrozyańskie officium

i system lekcyi starorzymskich, jaki istniał około r. 800, jako też wykaz wyjętych z apokryf czytań i nie dobrze podanych w brewiarzu homilii i sermones. Do zoryentowania służy bardzo starannie opracowany rejestr alfabetyczny.

Planu obrobienia także historyi Mszy św. a przedewszystkiem historycznego rozwoju rzymskiego rytu aż do czasów Karolingskiéj reformy, nie mógł już O. Bäumer wykonać. Zaledwie skończył swą historyą brewiarza w manuskrypcie, śmiertelna choroba powaliła go na łoże i nie pozwoliła mu już opracować materyału, który przez długie lata mozolnie zbierał. Umarł 12 sierpnia 1894.

KRONIKA.

Poznań. (Zmiany w posadach duchownych. — Święcenia kapłańskie. † X. Adam Babiliński.)

Z nowowyświęconych przed Wielkanocą presbyterów otrzymał X. Langner wikaryat przy kościele św. Marcina w Poznaniu, X. Manthey wikaryat w Tucznie. Przeniesieni: X. Dalbor wikaryusz przy kościele św. Marcina na wikaryat przy archikatedrze w Poznaniu, X. Bartsch wikaryusz z Ostroroga na wikaryat do Rydzyny. X. Laubitz wikaryusz w Inowrocławiu mianowany został administratorem tamtejszéj parafii. X. Dr. Opieliński mianowany został fiskałem archidyecezyi gnieźnieńskiéj. X. Szudziński pleban w Powidzu otrzymał administracyą parafii Ostrowo ad Strzałkowo; X. Dziekan Michalak z Droszewa komendę nad parafią w Lewkowie; X. Jaraczewski prob. w Ryczywole zarząd kapelanii w Wyszynach.

— Dnia 5 maja wyświęcił Najprzewielebniejszy X. Biskup Likowski alumnów seminaryum poznańskiego na dyakonów: Beyera Alberta i Kościelskiego Bolesława, na subdyakonów: Duszyńskiego Bronisława, Raabego Jana, Sztilera Bolesława, Zygarłowskiego Leopolda, Żółtowskiego Adolfa

— Dnia 1 maja umarł po dłuższéj chorobie X. Adam **Babiliński** Lic. SS. Can., kapelan u Szarytek w zakładzie chorych. Urodz. 1857 r., wyśw. 1892 r.

RZYM. (Akta Stolicy św. z ostatnich czasów. — † O. Waleryan Przewłocki.)

Zapisujemy tu wydane w ostatnim czasie rozporządzenia i odezwy Papiezkie:

1. Pod dniem 23 kwietnia 1895 wystósował Ojciec św. do Gerarda van Caloen, Prokuratora jeneralnego kongregacyi Beurońskich Benedyktynów pismo, w którem poleca kongregacyi i Belgijczykom odnowienie Zakonu Benedyktynów w Brazylii (gdzie dziś księży a przedewszystkiem polskich nadzwyczajny brak).

2. D. 22 marca r. b. brewe do Gastona Yvert, dyrektora Towarzystwa *des Proproprietaires chretiens*, Lutetiam Parisiorum, w którem to towarzystwo, mające na celu opiekę nad robotnikami, pochwala i błogosławi.

3. D. 5 marca r. b. list do Mgra Jourdan de la Passardière, biskupa tytul. w Rosea, mianowanego dyrektorem Towarzystwa antiniewolniczego we Francyi.

4. D. 15 marca list do Emila Keller, prezesa Stowarzyszenia *du Repos du Dimanche* w Paryżu, mającego na celu propagowanie święcenia chrześć. niedzieli przez powstrzymanie się od wszelkich prac.

— O. Waleryan Przewłocki, dr. św. teol., konsultor św. Kongregacyi Propagandy, jenerał Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców umarł w Rzymie 7 maja r. b. Urodził się w gubernii lubelskiéj, za młodu służył w armii węgierskiéj a następnie w tureckiéj, późniéj był inżynierem w Turcyi. Podczas pobytu w naszem Księstwie powziął stanowczy zamiar obleczenia sukni zakonnéj. W r. 1864 udał się do Rzymu i wstąpił do Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców; w r. 1867 otrzymał święcenia kapłańskie. Zrazu pełnił obowiązki prokuratora Domu rzymskiego; od r. 1883 do końca 1886 był przełożonym misyi bułgarskiéj w Adryanopolu. Po śmierci O. Piotra Semenenki obrany jenerałem Zgromadzenia (1882) okazał niepospolite zdolności administracyjne. W r. 1890 spędził w interesach zakonu kilka miesięcy w Ameryce, o czem zostawił wspomnienia w „Listach Ameryki.“ R † I † P.

Anglia. (Papież Leon XIII i naród angielski.)

Apostolskie pismo Papieża Leona XIII, wystósowane do Anglików, zrobiło w całéj Anglii wielkie wrażenie. Nie tylko w katolickich, lecz i wszystkich znaczniejszych protestanckich dziennikach i czasopismach angielskich czytać można ciekawe komentarze, które stósownie do religijnego stanowiska tych pism rozmaicie wypadły, w tem jednak wszystkie się zgadzają, że pismo papiezkie jest wysokiego znaczenia manifestacyą, że zamiary, jakiemi się Papież, to pismo redagując, kierował, są najczystsze i najszlachetniejsze, i jego wezwanie wszystkich Chrześcian do modlitwy, aby dawniejsza jedność została przywróconą i aby następnie wszyscy chrześcianie w zwartych szeregach postępować mogli za swym wspólnym wodzem Chrystusem, jest śmiałem, odważnem i cudownem przedsięwzięciem. *Times* powiada, że to pismo jest godne wielkiego chrześć. pasterza, że wezwanie do modlitwy zbawienną jest ideą, znajdującą się w najzupełniejszéj harmonii z naukami Pisma św., że tchnienie prawdziwéj i czystéj pobożności osobistéj, serdecznego przywiązania i życzliwości dla dobra angielskiego narodu wieje z tego pisma, że ton przebijający się w tem piśmie odznacza się wyszukaną grzecznością i że mało kto z Anglików odepchnie od siebie udzielone całemu angielskiemu narodowi błogosławieństwo papiezkie. Wprawdzie sądzi to najznaczniejsze pismo angielskie z téj okoliczności, że Papież w celu poparcia dzieła połączenia anglikańskiego Kościoła z Rzymem, żadnych praktycznych nie podaje propozycyi, iż może wyciągać wniosek, że Papież jako mądry dyplomata o bezskuteczności takiego kroku w chwili obecnéj jest przekonany i dla tego mądrze to pominął. W tym samym prawie duchu odzywają się inne poważne dzienniki, jak *Daily News*, *Daily Chronicle* i wiele innych. Szczególniejszy dla nas interes przedstawia postawa, jaką w obec papiezkiego pisma zajęli angielscy rytualiści, którzy, jak wiadomo, w Kościele anglikańskim reprezentują ów kierunek kościelny, który najbardziéj się zbliża do katolicyzmu, uznaje Sakramenta i naukę o czyśccu i w ceremoniach naśladują nasz Kościół. Jak niebezpiecznym ten kierunek wydaje się twardym angielskim protestantom, daje świadectwo artykuł angielskiego pisma kościelnego *Rock*, w którym okrutnie ubolewają nad tem, że „wzmagająca się nawała sacerdotalizmu w angielskim Kościele pędzi niezmierną liczbę duchownych i świeckich, a mianowicie kobiet, do Kościoła rzymskiego.“ Romanizm olbrzymiemi krokami w ostatnim czasie postąpił naprzód; od r. 1883 aż do dziś stanęło po stronie Romanistów 7000 duchownych i 4000 członków zjedno-

czenia, które nazwę English Church nosi, do tego kierunku przystąpiło. Rytualiści, których organem jest *Church Times*, przyjęli, jak się spodziewać było można, papiezkie pismo najuprzejmiéj. English Church-Union odbyło w przeszłym miesiącu zebranie, na którem lord Halifax po 28 raz obrany został prezesem. Ten lord powrócił niedawno z podróży rzymskiéj do Londynu i dla tego na zebraniu mówił z niesłychanym zapałem o piśmie Papieża, który „Królestwa Chrystusowego szuka w jedności wiary.“ W obec zarzutów, podniesionych z różnych stron przeciw apostolskiemu pismu, że się porusza tylko na nadprzyrodzonem polu i żadnych pozytywnych środków, w celu doprowadzenia unii do skutku, nie proponuje, oświadczył lord Halifax: „Papież wiedział, że byłoby to zawcześnie teologiczne kontrowersye, które oba Kościoły rozłączają, dziś już rozjaśniać, i dla tego całą sprawę przeniósł w nadprzyrodzoną sferę, i nas wszystkich do modlitwy o połączenie Kościołów wezwał. Ci, coby nie usłuchali tego wezwania Papiezkigo, dowiodą tem tylko, że nie wiedzą, co jest Kościół Boży, ani też jak jedność wszystkich Chrześcian każdemu, kto nosi miano Chrześcianina, drogą być musi.“

Obok tych sympatycznych głosów, które charakteryzują ogólne usposobienie w Anglii, odzywają się także nienawistne w łonie zażartych protestantów. Niedawno kapitan Cobhan, który przewodniczył na zebraniu Church Association — kalwińskie stowarzyszenie — wyrażał się o Papieżu i o lordzie Halifax w nieprzyzwoity sposób. Także i w Szkocyi, gdzie nienawiść i fanatyzm przeciw Kościołowi katol. największy, pismo papiezkie dało powód do szkalowania Kościoła rzymskiego. Podobne napaści i objawy nienawiści nie powstrzymają katolików w Anglii i w innych krajach do modlitwy, stósownie do wskazówek Ojca św., aby Bóg tę nienawiść i fanatyzm w Anglii i innych protestanckich krajach chciał złamać i aby się spełniły jak najprędzéj słowa Pisma św.: „Ut fiat unum ovile et unus pastor.“

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Procesa względem beatyfikacyi i kanonizacyi. Drugi poszyt z bież. roku *Analecta Ecclesiastica* albo *Revue Romaine* ogłasza fol 65—78 wykaz wszystkich procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych, jakie się toczą w Kongregacyi św. Obrzędów (per viam *non cultus* incedunt). Jest ich 216; tytuł błogosławionych nosi 20, tytuł *Venerabiles* 128; tytuł *Servi Dei* 68. Katalog jest zamknięty 1 stycznia 1895 i wykazuje także, w jakiem stadyum każdy proces się znajduje. Kto się zajmuje pracami hagiograficznemi, temu znajomość tego katalogu jest konieczną. Nie są wciągnięte do niego te procesa, które u św. Kongregacyi ventilantur per viam cultus, nadto opuszczono wiele innych także, co per viam cultus agitatae, teraz juxta stylum *dormiunt*. Ani jednego polskiego nazwiska nie ma w tym spisie.

☛ Poszyt niniejszy jest ostatni w kwartale bieżącym. Prosimy o odnowienie przedpłaty na kwartał przyszły.

Redakcya.